

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



29 stycznia -
11 lutego 2010
nr 2 (102)

DWUTYGODNIK

TRUDNE PARTNERSTWO

MARCIN ROMER tekst
AP zdjęcie

Czy jednak prezydent dużego europejskiego państwa ma prawo realizować swoje, szczególnie tak kontrowersyjne „marzenia”, wdawać się w rozgrywki personalne lub myśleć tylko o swojej przyszłej politycznej karierze? Czy ma do tego prawo, odchodząc przy poparciu sięgającym niewiele ponad 5%?

To zła decyzja i poważny błąd polityczny, jaki spowoduje jeszcze większe rozdarcie społeczeństwa ukraińskiego. Zresztą większość tych, którzy entuzjastycznie przyjęli jego decyzję (a to realnie niewielki procent – lider niezwykle hałaśliwej skrajnie nacjonalistycznej partii „Swoboda” Oleh Tiahnybok uzyskał zaledwie 1,43% głosów) nie zna prawdziwego życiorysu Stepana Bandery. Nie zna też skomplikowanej prawdy o OUN i UPA, szczególnie o jej działaniach z pierwszej połowy lat czterdziestych ubiegłego wieku. Nie zna, bo w Związku Sowieckim był to temat tabu. Nie tylko ten jeden. Niedawna ofensywa historyczna Rosji ma to samo źródło.

Prawda w państwie sowieckim nie była wartością bezwzględną. Historia służyła manipulacji i doraźnym lub dalekosiędnym celom politycznym. Ten proces nie został jeszcze wyeliminowany z życia politycznego na „obszarze posowieckim”, niestety także na Ukrainie. Próba rehabilitacji i heroizacji Stalina w Rosji i Bandery na Ukrainie wyrasta z tego samego pnia.

Do osób nieświadomych prawdy historycznej nie sposób zaliczyć jednak odchodzącego prezydenta. Rok temu, w Hucie Pieniackiej, padły z jego ust znamienne słowa: „Myślę, że Ukraińiec na zawsze podał rękę

Decyzja odchodzącego prezydenta Juszczenki o przyznaniu Stepanowi Banderze tytułu Bohatera Ukrainy rozpałała emocje w Polsce, w Rosji, a przede wszystkim na samej Ukrainie. O tą ostatnią zresztą chodziło. Niektórzy oceniają to, jako krok wrogi wobec Julii Tymoszenko, mający w ostatniej chwili odepchnąć od niej niezdecydowanych wyborców. Inni mówią, że to próba przejęcia w przyszłości ultra-nacjonalistycznego elektoratu i zbudowania nowej, własnej siły politycznej. Jeszcze inni, że to realizacja jego „romantycznego” marzenia.



Kombatant w mundurze UPA niesie portret Stepana Bandery, obok młody człowiek z partii „Soboda”

Polakowi”. Też mam taką nadzieję. Choć pewności, że tym podającym rękę jest odchodzący prezydent Juszczenko już nie.

Przez całą swoją pięcioletnią kadencję Juszczenko starał się, przynajmniej werbalnie, uchodzić za polityka, wyznającego europejskie wartości, dążącego do wprowadzenia Ukrainy do struktur europejskich i NATO. Wartości, jakie wyznawał i metody, jakie akcepto-

wał Bandera są od nich niezmiernie dalekie.

Moi ukraińscy przyjaciele twierdzą, że na odchodnym Juszczenko „strzelił sobie w stopę”. Być może. Choć przede wszystkim „strzelił w brzuch” zwołaniem porozumienia polsko-ukraińskiego po obu stronach. Im będzie teraz najtrudniej. Zdeklarowanych przeciwników i tak nie przekona.

P.S.

Wielki poeta ukraiński XIX stulecia – Taras Szewczenko, marząc o wolnej Ukrainie pisał: „We własnej chacie, własna prawda, wolność i potęga”. Wieszcz się jednak pomylił. Wolność i potęga – tak. Mogą być też różne punkty widzenia. Ale prawda jest tylko jedna.

KG

O Banderze
i Juszczence
JAROSŁAW HRYCAK
- s. 4



Polska wieś
pod Samborem
wybiera
prezydenta
Ukrainy
KONSTANTY CZAWAGA
- s. 8



Problemy
z dialogiem
AGNIESZKA SAWICZ
- s. 9

Blżej nieba,
dalej
od cywilizacji
HALINA PŁUGATOR
- s. 25



Człowiek ćma
SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 20



Koniec bojkotu
Lwowskiego
Piwa!
- s. 4-5

NASI PARTNERZY MEDIALNI

GŁOS

pogranicze.eu

DZIENNIK POLSKI

WÓW
RADIO

BEKA



www.vezha.org

RADIO
OPOLE
twoje sprawy, twoja muzyka

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



JUSZCZENKO NADAŁ BANDERZE TYTUŁ BOHATERA UKRAINY

22.01. Kijów (PAP) – Przywódca Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) Stepan Bandera otrzymał pośmiertnie tytuł Bohatera Ukrainy. Nadał mu go specjalnym dekretem ustępujący prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko, który ogłosił swą decyzję podczas uroczystości z okazji obchodzonego w piątek na Ukrainie Dnia Jedności.

Bandera był przywódcą jednej z frakcji OUN, której zbrojne ramię, Ukraińska Powstańcza Armia (UPA), obarczana jest odpowiedzialnością

za prowadzone od wiosny 1943 roku czystki etniczne ludności polskiej na Wołyniu i w Galicji Wschodniej.

Bandera uzyskał tytuł bohatera „za niezłomny duch w służbie idei narodowej, bohaterstwo i poświęcenie w walce o niezależne państwo ukraińskie” - czytamy w dekreście, opublikowanym w piątek przez kancelarię prezydencką w Kijowie.

Decyzję o nadaniu tytułu wraz z medalem państwowym Juszczenko wręczył wnukowi Bandery, również Stepanowi, który jest obywatelem Kanady.

„Jestem dumny, bo krok Juszczenki oznacza oddanie sprawiedli-

wości historycznej mojemu dziadkowi. Wiem, że wywoła to oburzenie w Polsce i u innych sąsiadów Ukrainy, ale chciałbym, by w swych osądach kierowali się prawdą historyczną, a nie informacjami, które zaplamione są propagandą” - powiedział PAP.

Bandera przyznał, iż jego dziadek rzeczywiście walczył z państwem polskim. „Nie walczył jednak przeciwko Polakom, Niemcom, czy Sowieciom. On walczył przede wszystkim o niepodległą Ukrainę” - podkreślił wnuk Stepana Bandery w rozmowie telefonicznej z PAP, tuż po uroczystościach z udziałem Juszczenki w Kijowie.

Urodzony 1 stycznia 1909 roku Stepan Bandera jako działacz, a potem przywódca ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego w międzywojennej Polsce, był organizatorem akcji terrorystycznych, skierowanych przeciwko państwu polskiemu i ZSRR, m.in. zamachów w 1933 roku na konsulat radziecki we Lwowie oraz w 1934 roku na ministra spraw wewnętrznych II Rzeczypospolitej Bronisława Pierackiego.

Za zamach na Pierackiego został skazany w 1936 roku na karę śmierci, zamienioną po amnestii na dożywocie. Uwolniony został po upadku II Rzeczypospolitej.

30 czerwca 1941 roku Bandera ogłosił we Lwowie powstanie niepodległego państwa ukraińskiego, za co w lipcu 1941 był aresztowany przez Niemców i osadzony w obozie w Sachsenhausen. Przebywał w nim do września 1944 r.

Po II wojnie światowej Bandera zamieszkał w Monachium pod przybranym nazwiskiem Stefan Popiel. Zginął w październiku 1959 roku, zamordowany przez agenta KGB Bohdana Staszyńskiego.

Jarosław Junko (PAP)

Juszczenko wyjaśnił, dlaczego Bandera jest Bohaterem Ukrainy

Wiktor Juszczenko oświadczył, że nie można uważać za krok polityczny jego Dekretu o mianowaniu Stepana Bandery Bohaterem Ukrainy. Mówił o tym w trakcie swego wystąpienia w Telewizji „Inter”.

Juszczenko zaznaczył, że wiele mówimy o działaczach, którym na sercu leżała sprawa wyzwolenia Ukrainy – o Skoropadskim, Mazepie i Strzelcach Siczowych. Powinniśmy pamiętać, że Mazepa nie jest zdrajcą, lecz bohaterem, że Skoropadski marzył o niepodległej Ukrainie, a Strzelcy Siczowi – to bohaterowie, których cel był jeden – niepodległe państwo, a gdy trzeba było jej bronić, to bronili. Juszczenko również wyraził zaskoczenie z tego powodu, że na Ukrainie Bandera dotąd jest odbierany tak, jak to narzucała większość komunistyczna. Zaapelował o to, by obywatele przestali próżnować i zainteresowali się, kim był Bandera. „Gdzie był on w latach 1941-1944?”, – pytał Juszczenko. Dodał, że w tych latach Bandera był więźniem niemieckiego obozu koncentracyjnego oraz że jest on osobą, która troszczyła się o Ukrainę, jak mało kto.

„Mogą mnie państwo zapytać: czy mógłbym w jednym zdaniu powiedzieć o tym, co takiego zrobił Stepan Bandera, że mnie to pociąga w nim najbardziej?”, – mówił Juszczenko. I dodał: „Powiedziałbym, że najbardziej pociąga mnie w nim nie to, czego dokonał, a czego nie dokonał – chodzi o to, że faszyści przez cztery lata wymagali, by zrzekł się Deklaracji niepodległości Ukrainy z dnia 30 czerwca 1941 roku. Za to Bandera otrzymał wyrok śmierci i był przytrzymywany w obozie koncentracyjnym. Wyrwał jednak i nie rzekł się Deklaracji niepodległości Ukrainy.”

Juszczenko zaznaczył, że podpisał Dekret o nadaniu Banderze miana Bohatera Ukrainy dopiero teraz, ponieważ wcześniej naród nie był do tego gotowy. Powiedział również, że długo się nie zastanawiał. Jego zdaniem, nie chodzi tu o pociągnięcie piórem Prezydenta. „Pytałem siebie, w jaki sposób mam doprowadzić naród do zrozumienia tego, jak mam otworzyć ludzkie serca, aby obywatele zrozumieli, że jest on przykładem, mogącym służyć zjednoczeniu państwa”, - zaakcentował Juszczenko.

Źródło:

www.zaxid.net

„Z konsternacją przyjęliśmy uhonorowanie Bandery”

- Z konsternacją przyjęliśmy decyzję o przyznaniu pośmiertnie przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) Stepanowi Banderze tytułu Bohatera Ukrainy - powiedział PAP Mariusz Handzlik – podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP.

W piątek podczas uroczystości z okazji obchodzonego na Ukrainie Dnia Jedności swą decyzję o nadaniu tytułu Banderze ogłosił ustępujący prezydent Wiktor Juszczenko. Liczyliśmy w tej kwestii na większą ostrożność i delikatność naszych ukraińskich partnerów – powiedział minister Handzlik.

Niewskazany wydaje się być podejmowanie decyzji, z którymi zasadniczo nie zgadza się partner - dodał minister. Przypomnił, że w rozmowach ze stroną ukraińską Polska niejednokrotnie wyrażała zastrzeżenia wobec uhonorowania Bandery i członków UPA. - Stepan Bandera dla Polaków jest postacią wysoce kontrowersyjną – podkreślił minister Handzlik.



Mariusz Handzlik

- Oczekujemy, iż strona ukraińska nie tylko będzie przestrzegać litery prawa i ducha uzgodnień dwustronnych, ale i z większym wyczuciem etycznym oraz politycznym będzie podchodzić do trudnych spraw historycznych – zaznaczył minister.

W opinii Mariusza Handzlika, w polsko-ukraińskich relacjach kwestie historyczne „wykazują się znaczną nierównowagą”.

- Polska nie szczędziła wsparcia dla ukraińskich zabiegów, by społecz-

ność międzynarodowa potępiła Wielki Głód (1932-1933). W duchu odpowiedzialności przeprowadziliśmy obchody 65. rocznicy Rzezi Wołyńskiej. Wykonaliśmy wspólnie ze stroną ukraińską gest symbolicznego pojednania w Pawłokomiu – mówił minister Handzlik.

Minister przypomniał, że „Polska nie może natomiast sfinalizować sprawy upamiętnienia ofiar reżimu stalinowskiego w Bykowni oraz uzyskać zgody na wznowienie prac ekshumacyjnych”. - Do tego dochodzą kwestie gloryfikacji działań UPA – podkreślił.

Minister Handzlik zaznaczył, że kwestie historii nie powinny już więcej dzielić Polaków i Ukraińców. - Politycy najwyższych szczebli powinni zachowywać większą wstrzeźliwość i brać pod uwagę racje drugiego państwa. Powinniśmy odważnie patrzeć w przyszłość, a kwestie historyczne pozostawić historykom – podkreślił prezydencki minister.

(PAP, prezydent.pl)

ROSJA. MSZ POTĘPIA PRYZNANIE BANDERZE TYTUŁU BOHATERA UKRAINY

Rosyjskie MSZ potępiło przyznanie przez ustępującego prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenkę tytułu Bohatera Ukrainy przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) Stepanowi Banderze. Posunięcie to określono w Moskwie, jako „wydarzenie o odrażającym charakterze”.

„Dekret o przyznaniu Stepanowi Banderze tytułu Bohatera Ukrainy jest wydarzeniem o tak odrażającym charakterze, że nie mogło nie wywołać jednoznacznie negatywnej reakcji, przede wszystkim na Ukrainie” – oświadczyło MSZ.

„Jeśli chodzi o reakcję rosyjską, to media i struktury społeczne wy-

czepując wypowiedziały się na ten temat. Ton ocen waha się od zjadliwej ironii po ostrą krytykę, co w pełnej mierze oddaje nastroje opinii publicznej w Rosji” – dodało.

W Rosji Bandera uważany jest za zbrodniarza, który w latach II wojny światowej u boku nazistowskich Niemiec walczył przeciwko ZSRR.

Dziennik „Kommiersant” uznał w poniedziałek „rehabilitację działacza, który współpracował z faszystami” za „najbardziej skandaliczny gest odchodzącego prezydenta”. Według gazety, krok ten ma uczynić z Juszczenki „lidera zawiązującej się na Ukrainie nowej siły politycznej, której ideologią będzie skrajny nacjonalizm”.

PAP

POMOŻEMY MIESZKAŃCOM HAITI

KONSTANTY CZAWAGA

31 stycznia br. przed wszystkimi kościołami odbędzie się zbiórka rzecz mieszkańców Haiti.

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy zaapelował o pomoc dla dotkniętego tragicznym trzęsieniem ziemi Haiti. W ogłoszonym komunikacie, metropolita lwowski – arcybiskup Mieczysław Mokrzycki prosi o dary na rzecz poszkodowanych mieszkańców jednego z najbardziej nędżnych krajów świata oraz o modlitwę za ofiary tragedii.

„Wszyscy jesteśmy głęboko poruszeni tą tragedią, tym bardziej, że



dotknęła ona jeden z najbardziej nędżnych krajów świata – czytamy w apelu hierarchy rzymskokatolickiego. – Ufam, że jak zawsze w takich sytuacjach, wierni naszego Kościoła na Ukrainie oraz wszyscy ludzie dobrej woli udzielą pomocy poszkodowanym. Tych wszystkich, którzy odeszli do wieczności w dramatycznych okolicznościach trzęsienia ziemi,

polecamy Bożemu Miłosierdziu. Zaś sieroty i wdowy, wszystkich poszkodowanych otoczmy naszą serdeczną modlitwą i darem serca”.

Metropolita lwowski zwrócił się z prośbą do Caritas wszystkich diecezji o zorganizowanie w najbliższym czasie zbiórki pieniężnej przed kościołami na całej Ukrainie, a zebrane ofiary, jak najszybciej przekazać do Caritas Ukrainy w Kijowie. „Niech Dobry Bóg hojnie błogosławi wszystkim, włączającym się w jakikolwiek sposób w to dzieło miłosierdzia” – napisał arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

KG

SYN ANDRIJA UCZYNIŁ BOHATERA Z SYNA ANDRIJA, ŻEBY ZOSTAĆ... NOWYM SYNEM ANDRIJA!

WOŁODYMYR CYBULKO

Nareszcie się ziściło – nadludzkiem wysiłkiem oraz niezniszczalną wolą Wiktor Juszczenko syn Andrija mianował bohaterem Stepana syna Andrija! To uznanie państwowe, a na dokładkę do uznania narodowego Prezydent uczynił szczodry gest na drodze do przekształcenia Ukrainy w państwo ukraińskie.

Tak naprawdę Wiktor Juszczenko zadziałał wedle najlepszych technologii politycznych – rzucił ogromną kość finalistom kampanii prezydenckiej – teraz, patrząc na reakcję Tymoszenko czy Janukowycza ludzie łatwiej dokonają wyboru! Najprawdopodobniej, Janukowycz uchylił ten dekret Juszczenki tak samo, jak dekret, dotyczący Szuchewycza. Powód jest oczywisty – odznaczeni nie byli obywatelami Ukrainy. Chodzi o kraj, spadkobierczyń USRR. Ta możliwość hipotetyczna jest zawarta w samym założeniu, dotyczącym odznaczenia. Przed drugą

turą ta kość niezgody będzie katalizatorem elektoratu obojga finalistów.

To mocne uderzenie – Juszczenko mówi o swym powrocie do pierwszych ról politycznych, a to jest możliwe jedynie za Janukowycza. Dwóm Wiktorom w jednej polityce będzie za ciasno. Wobec tego, w chaosie oświadczeń Juszczenki „przebłyskują” te bardzo technologiczne gesty.

Teraz o stronie etycznej. Faktycznie, w trakcie akademii z okazji Dnia Jedności Ukrainy, która miała miejsce w Operze Narodowej, Juszczenko powtórzył „bohaterki czyn” Ołeksandra Moroza. Ten, przegrawszy wybory prezydenckie w 1999 roku, po prostu wyzwał ludzi od baranów. Juszczenko zachował się z większą delikatnością – wyzwał ludzi od Małorusów, cytując przy tym Łesię Ukrainkę. W systemie jego retoryki brzmi to mniej-więcej tak samo, jak wyzwanie ludzi od baranów. Czyli, stojąc na Majdanie – za Juszczenką – ci ludzie byli jeszcze Ukraińcami, ale jak tylko wpadli w objęcia wątpliwej świętości Wiktora syna Andrija, który w sposób nieodpowiedzialny „wykorzystał” do

cna to stanie za niego, od razu zostali Małorusami. Przedwczorajsi „Chachły”, wczorajsi Ukraińcy i dzisiejsi Małorusi – zmęczony się nieróbstwem i sybarytyzmem Juszczenki – zostali poniżeni jedynie z tego powodu, że naprawili własny błąd.

Wniosek pierwszy: poprzez mianowanie Stepana Bandery Bohaterem Ukrainy Wiktor Juszczenko faktycznie mianował się Stepanem Bandera dnia dzisiejszego. Nikomu się nie uda przez najbliższe dziesięć lat przechwycić monopolu Juszczenki na bycie liderem w spektrum nacjonalistycznym i prawnym. Jest to faktycznie schemat twierdzenia ideologicznego „odejścia-powrotu”, przełożony na realia ukraińskie. Odczytać należy z kims – oceńmy więc perspektywnie charakterystyki tych, w kim ma dziś oparcie. To są ludzie dnia wczorajszego! Jakkolwiek smutno to zabrzmiało, ale to prawda. W obliczu nowych wezwań ci ludzie są bezsilni, a z tym pasmem sprzeczności, pozostającym po Juszczence, perspektywa jest niewidoczna. Otóż,

znowu powróćmy do etyki.

Tak naprawdę, Bandera miałby zostać nagrodzony jeszcze rok temu, z okazji setnej rocznicy urodzin. Dziś, po klęsce wyborczej, w tej migawce z odznaczeniem nasuwa się powiedzenie: „Patriotyzm – ostatnią nadzieją łotrów”. Czy to nie brzmi okrutnie? A czy nie świadczy o okrucieństwie, cynizmie i braku odpowiedzialności „rzucanie się” w takich sytuacjach imieniem Bandery?

Po nagrodzeniu Zubca, Symonenki – Bandera powinien stanąć w jednym szeregu z Litwinem, Zasuchą etc. To przez gest Wiktora syna Andrija. Warto uzględnić też regulamin tej nagrody.

Faktycznie, Janukowycz otrzymał do rąk potężny bodziec informacyjny wyborców na Ukrainie Zachodniej. Chyba że ludziom starczy woli i jedności, by nie dopuścić Janukowycza do władzy. Janukowycz będzie cierpliwy jedynie do pierwszej własnej sytuacji kuriozalnej w fotelu prezydenckim. Potem wspaniale i z łatwością anuluje dekret Juszczenki. I w dodatku krzyknie: „Masz za swoje!”

A propos, historia z odznaczeniem Bandery pokrywa się z inną, również bardzo prawdziwą i ważną, dotyczącą potępienia Stalina i towarzyszy. Za Wielki Głód na Ukrainie! To wydarzenie jest super ważne! Je naprawdę dobrze odebrano w Unii Europejskiej – nawet lepiej, niż na Ukrainie. A w gadaniu wyborczej to epokowe wydarzenie zgubiło się w wirze informacyjnym. „Pospolity Ukraińiec” nie zdążył nawet dokonać oceny formalnej i globalnej tego wydarzenia.

Dlaczego Juszczenko nie potrafił grać w swoje karty w tak ważnych działaniach informacyjnych? Dlatego, że tak naprawdę nie ocenił wartości stanowiska, które obejmował, a także możliwości, z tego płynących. Niestety! Jednak dziękować mu będziemy długo i prawdziwie. Ktoś – za nadzieję, ktoś – za nowe możliwości, a ktoś – za utracone szanse. Tak będzie, jeśli tylko przez ostatnie kroki na tym stanowisku on nie postawi własnymi rękoma tłuścigo krzyżyka na naszej pamięci.

Źródło: www.zaxid.net
Tłumaczyła Irena Kulesza

Wybory

blog Mike'a
www.zaxid.net

Cały czas mam nadzieję, że przeczytam, usłyszę, co będzie wówczas, jak się potoczą wydarzenia, jeżeli muzycy wykonają „marsz pogrzebowy”. Czyli – w przypadku potoczenia się wydarzeń wedle najgorszego scenariusza – zwycięży „nie nasz” kandydat. Chociaż, sądząc z tego, że wybieramy „między dżumą i cholera” (tak mówią dziennikarze zachodni, ukraińscy wymyśliли bardziej dosadne określenia pani T i pana J), to wyborcu nie mamy. Jednak, każdy z nas ma swego kandydata. Co będzie, jak wygra nie nasz?

Co będzie, gdy do władzy dojdzie „kandydat prorosyjski” czy „kandydat prozachodni”, co to dokładnie oznacza? Cyfry, tabelki, wykresy, diagramy, dane statystyczne – to wszystko jest męczące. Ludzie lubią myślenie obrazowe. Twarda ręka, zjednoczenie narodów słowiańskich, wybór europejski, powrót do cywilizacji Zachodu czy też do wartości chrześcijańskich? Co jeszcze tam jest takiego, kosmicznego?

Pomyślmy prościej. Przypuśćmy, że „od jutra”, hipotetycznie, potrzebne nam będą wizy dla wjazdu do Rosji lub odwrotnie, zostaną skasowane wizy do Europy, jak dla Serbów. Wówczas wszyscy niewolnicy, stojący przy bramach konsulatów i ambasad, odzyskają wolność. Czy staniemy się ludźmi, takimi, jak np. Polacy czy Słowacy? Czy jutro zostanie wprowadzony lub skasowany kolejny podatek, pobierany tylko dlatego, że się żyje w małżeństwie bezdzietnym? Czy skasują dodatki do pensji, np. ten ze względu na dużą liczbę dzieci w rodzinie czy tzw. „dodatek górski”, który otrzymują mieszkańcy niektórych miasteczek i wsi na Przykarpaciu? Co będzie z samochodami, wwożonymi zza granicy? Czy ich rozalenie będzie droższe, tańsze

TROCHĘ BARDZIEJ KONKRETNIE

od samochodów lub odwrotnie? A co z naszą medycyną, która jest po szyję w korupcji? Co także z tą, która bierze od nas pieniądze uczciwie, przez kasę – za operację, badania czy leczenie – ale, gdyby się coś, nie daj Boże, stało, to my, jako pacjenci, nie mamy żadnych praw. Może będziemy się ubezpieczali? Tak czy nie? A co zrobić, żebyśmy, gdy będzie trzeba, nie tylko płacili, ale i wysłali lekarza za kratki? Dr House jest jeden taki genialny – ale to w filmie. Co dalej z płatną edukacją? A cały ten biznes, zrobiony na osobach, mających prawo do zniżek i zwolnienia z opłat?

Nie jest problemem wybudowanie piramitek słownych wokół różnych pojęć, takich jak „przerwanie tamy”, „kierunek strategiczny”, „wektor rozwoju”, a także znalezienie różnych połączeń wyrazowych ze słowem „koncepcja”. Problem tkwi w tym, jak tego dokonać. Skąd brać na to pieniądze? Problem tkwi w liczbach. Czyimi rękoma to robić? Co z technologiami? Co z naszymi granicami, czyli Urzędami Celnymi? We Lwowie byłoby wielokrotnie więcej turystów z Zachodu, gdyby nie trudności z przekraczaniem granicy, kolejki na przejściach, ogromne koszty, ponoszone w związku z przyjazdami na Ukrainę. Co tym wszystkim zrobi „nie nasz prezydent”? Co robi „nasz” – jest jasne. Sądząc z deklaracji wszechogarniających, abstrakcyjnych, powiedziałbym, epokowych – nikt nic nie robi. Ludzie nie są zainteresowani szczegółami, więc kandydaci o nich nie mówią. Ludzie oczekują apeli, hasel i gestów karkołomnych, na szeroką skalę. Wypłacę sto tysięcy po urodzeniu piątego dziecka, kto da więcej? A ja zwrócę wszystkie pieniądze, ulokowane na sowieckich rachunkach oszczędnościowych, zaczął od wydawania dziesięciu tysięcy „na głowę”.

Kandydaci nie mają żadnych konkretnych programów, ponieważ one nie istnieją, więc nie mają zamiaru niczego robić. O tym, co mają robić, powiedzą im

ci, którzy zapłacili za ich wybory. Kandydaci – to ludzie niebogaci, niektórzy nie mają własnego mieszkania. Wszyscy wiedzą natomiast, które osoby w państwie są właścicielami fabryk i statków, klubów piłkarskich i galerii obrazów, oczywiście, tych dwojga kandydatów.

Tak, mówi się nam, że będziemy gorzko płakali, ponieważ mieliśmy prezydenta, który miał największe szanse nim zostać. Pożyjemy – zobaczymy. Jednak, co stoi za tymi wypowiedziami, oprócz frazesów? Przez pięć lat nie weszliśmy ani do NATO, ani do UE, ani nawet nie zbliżyliśmy się o krok. W rankingu wolności gospodarczej Ukraina jest na ostatnim miejscu spośród 43 krajów europejskich. Na świecie spośród 183 krajów jesteśmy na 162 miejscu, obok Togo (161) i Liberii (163). Można mieć różne nastawienie do Saakaszwiliego, jednak za jego rządów Gruzja jest na 26 miejscu. Nie jest to słowotok o Europie, o wspieraniu inwestycji, o parkach technologicznych. Czy Państwo nie widziecie – w przypadku Gruzji – różnicy i wyników w walce z korupcją i wspieraniu inwestycji? Słowacja, która jest w UE i wprowadziła euro, jest na 35 miejscu. Nasi sąsiedzi z Zachodu: Polska – 71, Węgry – 51. Starzy sąsiedzi: Rosja – 143, Białoruś – 150. Nawet Moldova jest na 125 miejscu. Powiedźcie, Państwo, czego jeszcze mamy się bać? Gdzie jeszcze spadniemy – na 183 miejsce? Czy teraz jest duża różnica?

Nasza kultura teraz ucierpi, bo prezydent był „swój-Ukraińiec”, a ci, którzy przyjdą (jeśli warkocz zabierzemy), niezupełnie. Myślę, że pan Popławski nie będzie już tak często widoczny w telewizji. Żaden z dwojga kandydatów – w przeciwieństwie do Prezydenta – nie chodził na jego koncerty, więc niech teraz pokrzywy sprzedaje. O realnym stanie kultury na Ukrainie tylko na stronach tego wydania internetowego zostało powiedziane wiele ciepłych słów. W zasadzie nie może być już więcej rosyjskich seriali, show i koncertów tamtejszych „gwiazd”. Można nie wspominać Gałkina, Pugaczowej, Kirkorowa i hopkompanii. W Rosji są mniej widoczni w TV, dla nich jest tam konkurencją to, co jest z Zachodu. Proszę wymienić tytuły chociażby dziesięciu kolorowych czasopism na ładnym papierze, ukazujących się w języku ukraińskim, a w języku rosyjskim ukazują się ich setki, tysiące! Dobrze, że są gazety i Internet. Największa sztuka masowa – to kino, już nie ma sił o tym mówić – tu tylko szarawary, Kozacy, hetmani. I tego też brak.

Owszem, Prezydent wiele zrobił dla odrodzenia pamięci historycznej Ukraińców, otrzymał jakieś tam 5% głosów, a mógł – zero. Nowy prezydent – nie ważne, czy to będzie J, czy T, nie będzie o to dbał. Ich nie interesuje narodowa pamięć historyczna – ani ofiary, ani bohaterowie, ani męczennicy.

Wyjątkiem sytuacja, gdy trzeba będzie walczyć o głosy w następnych wyborach. Gdyby jednak nasi bohaterowie, którym postawiono pomniki, którzy są patronami ulic, którzy wrócili do naszej historii z niebytu – zmartwychwstali i zobaczyli tłumy osób przy bramach konsulatów krajów, wówczas nam wrogich, zobaczyliby stan gospodarki w tych państwach i tu, na ziemi ojczystej – czy by się aż tak cieszyli z tego?

My, abstrakcyjny naród, nie jesteśmy ani za J, ani za T, jesteśmy blisko dna. Niech więc panika i smutek będą wśród tych, którzy przez te pięć lat żyli aż nazbyt dobrze, a zostaną teraz wypędzeni ze struktur władzy. Przecież nowy prezydent – to nowy, niekoniecznie lepszy czy gorszy, ale jego zespół wasali i sług, to nowi niewolnicy i feudałowie.

Tłumaczyła Irena Kulesza

OFICJALNE WYNIKI I TURY WYBORÓW PREZYDENTA UKRAINY: JANUKOWYCZ – 35,32%, TYMOSZENKO – 25,05%

25 stycznia Centralna Komisja Wyborcza ogłosiła oficjalne wyniki I tury wyborów prezydenckich. 35,32% wyborców oddało głosy na Wiktora Janukowycza, a 25,05% - na Julię Tymoszenko.

Trzecie miejsce i 13,05% poparcia uzyskał Serhij Tihipko. Za nim jest Arsenij Jaceniuk, mający poparcie 6,96%. Piąty jest obecny głowa państwa Wiktor Juszczenko – 5,45% poparcia.

Poza tym, 3,54% wyborców oddało głosy na Petra Symonenkę, 2,35% - na Wołodymyra Łytwyna, 1,43% - na Ołeha Tiahnyboka, 1,20% - na Anatolija Hrycenkę. Pozostali kandydaci na Prezydenta Ukrainy uzyskali mniej, niż 1% głosów.

Przeciwko wszystkim kandydatom głosowało 2,20% wyborców. Centralna Komisja Wyborcza podjęła decyzję o dopuszczeniu Janukowycza i Tymoszenko do udziału w II turze wyborów, która została wyznaczona na dzień 7 lutego br.

„Postępowanie przeprowadzono zgodnie ze wszystkimi przepisami, umożliwiającymi ustalenie oficjalnych wyników wyborów”, - poinformował członek CKW Mychajło Ochędowski.

Na Ukrainie działało 33,6 tys. dzielnic wyborczych, w tym 113 - w przedstawicielstwach dyplomatycznych Ukrainy za granicą. Ogólna liczba osób, uprawnionych do głosowania stanowi 36 milionów 578 tysięcy 590.

Janukowycz odniósł zwycięstwo w 9 obwodach, a Tymoszenko – w 15.

JESZCZE RAZ O JUSZCZENCIE, JESZCZE RAZ O BANDERZE

JAROSŁAW HRYCAK –
wypowiedź na lwowskim
portalu zaxid.net
27.01.2010

Już od kilku dni udzielam mediom komentarza Dekretu Juszczenki odnośnie mianowania Stepana Bandery Bohaterem Ukrainy. Ponieważ większość z nich jest zapisywana z rozmów telefonicznych, ale nie wszystkie wydania dają mi moją wypowiedź do autoryzacji, obawiam się, czy nie padnę ofiarą nierzetelności dziennikarskiej. Wobec tego, podjąłem decyzję o zaprezentowaniu swego stanowiska tu – tak, jakbym udzielał wywiadu na papierze.

Po pierwsze, chciałbym powiedzieć o samym Banderze. Tak, jak większość bohaterów narodowych jest on „panem 10.000 voltów” – każdy, kto go dotknie, zostanie porażony prądem ostrej krytyki, w dodatku ze wszystkich możliwych stron. Tworzenie się jednego narodu prawie zawsze odbywało się kosztem niszczenia innych. W dodatku, gdy chodzi o sąsiedztwo historyczne, stosunki obojga narodów ościennych miały wszelkie znamiona „przyjemności” współistnienia. Tak Cromwell dzieli Anglików i Irlandczyków, Suworow – Rosjan i Polaków, Chmielnicki – Ukraińców i Żydów etc.

Cechą szczególną Bandery jest to, że on nie tylko oddala Ukraińców od niemalże wszystkich sąsiadów geograficznych i historycznych – Polaków, Rosjan, Żydów (nawet od Niemców i większości krajów europejskich, które nie znają i nie rozumieją delikatnej materii tego wszystkiego, co się działo na froncie wschodnim w latach 1939-1945). Bandera dzieli również samych Ukraińców. Przy tym mowa nie o zwykłych podziałach „Wschód-Zachód”, „mieszkańcy Galicji i nie-Galicji”, ale także o podziałach wewnątrz obozu nacjonalistycznego. Wystarczy powiedzieć, że przeciwnikami Bandery były nawet osoby, które w latach 30. ubiegłego wieku łączyły z nim tradycje walki narodo-wyzwoleńczej i które w sposób bohaterski narażały swoje życie na śmiertelne niebezpieczeństwo. Chodzi o Mykołę Lebedzia, Darię Rebet, Jewhena Stachiwa oraz Irenę Kozak. Można śmiało powiedzieć, że obecnie nie ma żadnej innej ukraińskiej postaci historycznej, która by w sposób tak skrajny i wyraźny dzieliła Ukraińców, w dodatku – na obozy, zasadniczo sobie wrogie. Nawet Mazepa czy Petlura nie mają w sobie tyle potencjału dzielącego, co Bandera. Wobec tego, ogłoszenie Bandery bohaterem można uznać albo za akt niezwykłego męstwa Wiktora Juszczenki, albo też za świadectwo nadzwyczajnego braku rozsądku.

Otóż, po drugie – dekret Juszczenki dotyczy nie tyle Bandery, co samego Juszczenki. Pół roku temu pytało mnie, czy Juszczenko ogłosi Bandere bohaterem przed wyborami prezydenckimi. Powiedziałem wówczas, że byłoby to dla niego politycznym samobójstwem. Nie pomyliłem się: Juszczenko mianował Bandere bohaterem po tym, jak przegrał wybory. Przypomnę, że ubiegły rok był rokiem Bandery i Juszczenko miał 365 okazji do tego, żeby zrobić to, co zrobił dopiero (czy aż) teraz. Był oczekiwany na uroczystościach, związanych z Bandere – we Lwowie, i w



Stanisławowie. Za każdym razem nie pojawiał się tam, chociaż miał „lada chwila” przyjechać.

Spóźnione mianowanie Bandery bohaterem wygląda na huczne trzasknięcie drzwiami gabinetu prezydenckiego, zanim się go na zawsze opuści. Szczególnie, jeśli tymi drzwiami można przycisnąć palce Julii Tymoszenko, swej najważniejszej konkurentki. Nie jest tajemnicą, że Tymoszenko stoi z dala od sprzeczności historycznych – tak jak wszyscy, zresztą, liderzy wyścigu do fotelu prezydenckiego. Ogłaszając Bandere bohaterem, Juszczenko w sposób świadomy lub nieświadomy prowokuje sytuację, w której dziennikarze mogliby zapytać panią premier o to, co myśli na ten temat. Jakakolwiek wypowiedź Tymoszenko – „za” czy „przeciw” – niewątpliwie obcinałaby głosy, oddane na nią w Kijowie, w centrum kraju czy na zachodzie – i to w chwili, gdy potrzebuje ona maksymalnego poparcia wyborców.

Jeśli pragniemy integracji europejskiej nie słowem, a czynem, musimy się liczyć z wrażliwością swoich sąsiadów – szczególnie będących strategicznymi partnerami w sprawie naszego powrotu do Europy. Jeśli Juszczenko zdobył się na mianowanie bohaterem Bandery, dlaczego nie dał tego tytułu również Petlurze, który jest symbolem pojednania ukraińsko-polskiego?

Po trzecie, Juszczenkę można podejrzewać o wiele rzeczy, nie jest jednak tajemnicą, że na wiele spraw patrzy on z punktu widzenia wieczności. Wobec tego, jeśli chciał zaszkodzić Tymoszenko, nie sądzę, że te zamiary były decydujące. Ostatnimi czasy Juszczenko coraz częściej wypowiada się jak ojciec nacji. Jego logika jest prosta – żeby uczynić z narodu nację, należy mówić o historii – będzie szedł w zaparte do końca, niezależnie od tego, czy zostanie zrozumiany, czy nie (por. jego wywiady). Logika ta jest zrozumiała. Chodzi jedynie o to, jaką nację chce zbudować. Przyszedł do władzy, mając poparcie Ukrainy zachodniej i środkowej, ale obiecał, że zostanie prezydentem całej Ukrainy. Spełnienie tej obietnicy wymagałoby doboru symboli, które łączą, a nie dzielą, albo przynajmniej utrzymują równowagę.

Na przykład, wszyscy pamiętają, mianowanie Bohaterem Ukrainy Romana Szuchewycza. Jednak, niewiele wie, że w tym samym czasie do Juszczenki zaapelowali obrońcy praw człowieka – mający na swoim koncie wiele lat „odsiadki” za działalność antysowiecką – z prośbą, by jednocześnie mianował bohaterem ukraińskiego generała Petra Hryhorenkę. Przypomnę, że Hryhorenko urodził się w Donbasie, przeszedł wojnę, a później został opozycjonistą i obrońcą praw narodowych Ukraińców, Żydów oraz Tatarów krymskich. Zbliżała

się okrągła rocznica obu generałów, więc co byłoby lepszym symbolem zjednoczenia Ukrainy, niż pośmiertne uczczenie pamięci obojga?! Ta prośba obrońców praw zagubiła się gdzieś w „korytarzach władzy” i Hryhorenko nie został Bohaterem.

Czemu było nie wykorzystać tej szansy 22 stycznia 2010 roku – w dniu obchodów JEDNOŚCI Ukrainy? Ukraiński panteon narodowy mieści w sobie sporo osobistości, pochodzących z Ukrainy wschodniej, które symbolizują ciągłość i jedność ukraińskich dążeń niepodległościowych – tenże Petlura, Tiutiunyk, Hrekw etc. Nawet w najtrudniejszych warunkach wojny kierownictwo UPA miało dość zdrowego rozsądku i mianowało na przewodniczącego Naczelnej Ukraińskiej Rady Wyzwoleńczej Kyryłę Ośmaka. Pochodził z Ukrainy Wschodniej i był weteranem kijowskiej Centralnej Rady. Dlaczego ten zdrowy rozsądek opuścił Juszczenkę w o wiele bardziej spokojnych okolicznościach Roku Pańskiego 2010?

Wreszcie, kontekst międzynarodowy. Mianowanie Bandery bohaterem jest pierwszorzędym upominkiem dla Rosji w jej wojnie ideologicznej z Ukrainą. Dla Polski – z powodu wrażliwości wielu Polaków co do działalności UPA oraz pamięć o Wołyniu – jest to kolejny argument do twierdzenia, że nie warto liczyć na Ukrainę, gdy mowa o dobrym partnerstwie. Nie chcę być źle zrozumiany: nie apeluję o to, by nasi bohaterzy narodowi byli uzgadniani z sąsiadami. Powinniśmy

jednak rozumieć, że Europę współczesną łączy pamięć dwu wojen światowych – wynikły one na kontynencie europejskim i właśnie jemu najbardziej zaszkodziły. Dlatego właśnie Europa jest wrażliwa na wszystko, co jest związane z pamięcią o II wojnie światowej. Jeśli pragniemy integracji europejskiej nie słowem, a czynem, musimy się liczyć z wrażliwością swoich sąsiadów – szczególnie będących strategicznymi partnerami w sprawie naszego powrotu do Europy. Jeśli Juszczenko zdobył się na mianowanie bohaterem Bandery, dlaczego nie dał tego tytułu również Petlurze, który jest symbolem pojednania ukraińsko-polskiego?

Wszystko, czego się nie dotknie Juszczenko – czy to walka z korupcją, czy reformy polityczne, czy integracja europejska etc. – staje się sprawą beznadziejnie przegraną, to jakby pocałunek śmierci. Pod jego spojrzeniem nacja ukraińska oraz jej historia skurczyły się do małego drobnopartyjnego punkciku, który on obecnie dumnie mianuje swym światopoglądem politycznym. Nie wiem, czy Tymoszenko i Janukowycz będą lepsi od niego. Jest prawie pewne, że nie. Jednak, jest wielka dobra nowina, związana z odejściem Juszczenki: po nim na drzwiach gabinetu Prezydenta Ukrainy można powiesić wielki znak ostrzegawczy: „Tak rządzić nie można”.

tłumaczyła
IRENA KULESZA

Przegląd wydarzeń

BROWAR LWOWSKI PRZEPRASZA

(patrz – sąsiednia strona)

W numerze 21 (97) naszej gazety z 17 listopada 2009 roku zamieściliśmy wezwanie do bojkotu Lwowskiego Piwa w związku z emisją na kanale „24” ukraińskiej telewizji i sponsorowanego przez Browar Lwowski jednego z odcinków serialu „Historia ziem ukraińskich”, poświęconego Maksymowi Żeleźniakowi i dokonanej w 1768 roku przez Hajdamaków pod jego dowództwem rzezi w Humaniu. Wymordowano wtedy 20 tysięcy Polaków i Żydów. W krótkiej fabulce realizatorzy skupili się nad tym jak to ataman Żeleźniak po zdobyciu miasta powiesił na kościelnej wieży „Lacha, Żyda i psa – bo ich wiara jednakowa” (Lach, Żyd i sobaka – vse wira odnaka). Reklama Lwowskiego piwa ukazała się na początku, w środku i na zakończenie rzeczony odcinka serialu, a niektóre plansze wewnątrz filmu odtwarzające komputerowo marsz Hajdamaków zawierały logo Browaru Lwowskiego.

Przeciwno emisji zaprotestowali znani ukraińscy publicyści, w tym Mykoła Riabczuk, Taras Woźniak i Jurij Wynnyczuk. Wiadomość podały polskie i ukraińskie portale internetowe, prasa lokalna i ogólnopolska – patrz link do artykułu Marcina Zasady z gazety POLSKA The Times (można tu również obejrzeć fragment kontrowersyjnego odcinka):

<http://www.dziennikzachodni.pl/stro-naglowna/211497,posek-pieta-pietnuje-ukraiński-serial-i-piwo,id,t.html>

W Polsce akcja bojkotu rozszerzyła się na wszystkie marki piwa, będące,



podobnie jak i Piwo Lwowskie, własnością Grupy Carlsberg. Do akcji bojkotu włączył się Stanisław Pięta, poseł PiS z Bielska-Białej, uważając, że producent Lwowskiego Piwa, w haniebny sposób obraził pamięć Polaków i Żydów pomordowanych w 1768 roku. Parlamentarzysta napisał do firmy Carlsberg list, w którym domagał się przeprosin za historyczną niefrasobliwość. Podjął też interwencję w polskim MSZ.

Trzeba przyznać, że polski oddział Carlsberga – Carlsberg Polska S.A. zareagował bez wahania, uświadamiając swojej siostrzanej Carlsberg Group Ukraine, do jakiej należy Browar Lwowski, popełniony błąd.

Ogłaszając bojkot napisaliśmy: „Proponujemy: póki nie zdobędą się na słowo przepaszam – NIE PIJCIE LWOWSKIEGO PIWA!” PRZEPROSILI!!!

Kończymy więc akcję bojkotu Lwowskiego Piwa i jednocześnie dziękujemy wszystkim, którzy będąc z nami solidarni, doprowadzili do jej pozytywnego rezultatu.

MARCIN ROMER

SPOTKANIE W „PREMIERZE” LWOWSKIEJ



KONSTANTY CZAWAGA tekst
MARIA BASZA zdjęcie

To już XII wspólny opłatek zorganizowany przez lubelskie Stowarzyszenie „Wspólne Korzenie” i władze samorządowe Lublina. Tym razem spotkanie odbyło się w polskiej restauracji-kawiarni „Premiera” przy ul. Ruskiej we Lwowie. Na spotkanie, jakie w tym roku wyjątkowo, ze względu na panującą wcześniej gripę, odbyło się w połowie stycznia, zostali zaproszeni Polacy z Galicji i Wołynia, przedstawiciele organizacji polskich i władze miejscowe.

Gości przywitał Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński. Był też obecny jego zastępca konsul Jerzy Zimny.

Prezes Stowarzyszenia „Wspólne Korzenie” Zbigniew Wojciechowski odczytał list podsekretarza stanu Kancelarii Prezydenta RP Mariusza

Handzlika, który w imieniu Pana Prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz własnym złożył serdeczne życzenia noworoczne oraz gorące pozdrowienia dla wszystkich Rodaków mieszkających na Ukrainie.

Przed spotkaniem delegacja Lublinian pomodliła się w Katedrze Lwowskiej, złożyła kwiaty na Cmentarzu Łyczakowskim, przeprowadziła rozmowy z działaczami organizacji polskich oraz odwiedziła Dom Dziecka, przekazując upominki dla maluchów.

Zbigniew Wojciechowski często podkreśla, że we Lwowie oraz w innych miastach Ukrainy ma wielu przyjaciół, poznał tutaj szereg wspaniałych ludzi, także wojewodów, merów, radnych, deputowanych. Ciagle stara się zapoznać z nimi partnerów z Polski, włącza ich do budowania współpracy i budowania nowych mostów przyjaźni na zasadach kultury chrześcijańskiej oraz wspólnego dziedzictwa dwóch sąsiednich narodów. To dzięki inicjatywom Zbigniewa Wojciechowskiego Lublin stał się tak bliskim partnerem Lwowa.

Szanowni Państwo,



Pragniemy wyrazić nasze głębokie ubolewanie z powodu zaistniałej sytuacji, dotyczącej piwa „Lwowskie” – sponsora emisji serialu historycznego pt. „Historia ziem ukraińskich” na kanale „24” w ukraińskiej TV, jaką opisano w gazecie.

Była to kolejna emisja tego serialu, który po raz pierwszy wyemitowano w telewizji ukraińskiej 2 lata temu. Wówczas serial spotkał się wśród widzów z pozytywnym odbiorem i nie mieliśmy świadomości, że może też zawierać treści kontrowersyjne.

Browar Lwowski nie był odpowiedzialny za powstanie tego serialu, a jedynie zakupił pakiet sponsorski, nie dysponował prawem dokonywania kolaudacji, czy też wprowadzania jakichkolwiek zmian do serialu. Browar nie miał również żadnego wpływu na jego autorów ani na przygotowanie fabuły serialu. Wyświetlono 183 odcinki serialu, ukazujące negatywne i pozytywne strony historii Ukrainy.

Omawiany odcinek opowiada historię zdobycia Humania przez ukraińskich Hajdamaków (walczących przeciwko polskim władzom) kierowanych przez atamana Maksyma Żeleźniaka. W serialu ich działania zostały określone jako „okropna rzeź”, a następnie wspomniano, iż po zajęciu zamku powieszoni zostali polski ksiądz, Żyd i pies, co opatrzone podpisem „Lach, Żyd i pies – ich wiara jednakowa”. Autorzy serialu w ten sposób przedstawili jedną ze strasznych i zbrodniczych kart w historii Ukrainy.

Jest nam bardzo przykro z powodu zaistniałej sytuacji. Sponsorując ponowną emisję serialu historycznego, nie zamierzaliśmy obrazić przedstawicieli żadnego narodu. Podkreślamy, iż obecnie ten projekt sponsoringowy został już zakończony, a w przyszłości będziemy z większą ostrożnością podchodzić do sponsorowania przedsięwzięć o charakterze historycznym.

Jednocześnie pragniemy podkreślić, iż traktujemy przedstawicieli wszystkich narodów bez wyjątku z najgłębszym szacunkiem i jesteśmy całkowicie przekonani o tym, że stosunki pomiędzy wszystkimi krajami i narodami powinny opierać się na tolerancji i przyjaźni oraz poszanowaniu wzajemnych różnic.

Wszystkich, którzy poczuli się dotknięci lub obrażeni sposobem podania informacji, zawartej w jednym z odcinków serialu „Historia ziem ukraińskich”, wyemitowanym w ukraińskiej TV na kanale „24”, treścią jakiego była rzeź w Humaniu podczas powstania Hajdamaków, a sponsorowanym przez nasz podmiot zależny – Browar Lwowski serdecznie przepraszamy!

Svetlana Veselovskaya
Dyrektor ds. Komunikacji Browaru Sławutycz

PRZEFARBOWANY REALIZM

Tekst wydrukowany poniżej został opublikowany na zachodnio-ukraińskim portalu internetowym ZAXID.NET. Ukazał się 19.01.2010, już po pierwszej turze wyborów prezydenckich, a jeszcze przed ogłoszeniem decyzji prezydenta Juszczenki przyznaniu Stepanowi Banderze tytułu Bohatera Ukrainy. Gorąco polecamy!!!

HALA KOJNASZ

W pewnej książce dla dzieci „Ja – Dawid” dwunastoletni chłopczyk, rodzice którego zginęli w łagrze komunistycznym, pyta dorosłego, w którym roku została wydana ta czy inna książka. Już wie, że po pewnym roku wydania można jej nie czytać, bo prawdy się nie znajduje.

Minęły dziesięciolecia, rozpadło się imperium sowieckie, a tak wyrazisty podział na prawdę i fałsz wywołuje jedynie

Minęły dziesięciolecia, rozpadło się imperium sowieckie, a tak wyrazisty podział na prawdę i fałsz wywołuje jedynie ostre poczucie smutku, ponieważ prawda nadal nie pozostaje ujawniona. Powstały całe szkoły, pełne modnych słów, odnośnie pamięci historycznej oraz niemożności obiektywnego postrzegania wydarzeń historycznych.

ostre poczucie smutku, ponieważ prawda nadal nie pozostaje ujawniona. Powstały całe szkoły, pełne modnych słów, odnośnie pamięci historycznej oraz niemożności obiektywnego postrzegania wydarzeń historycznych. Nie ma już realizmu ani nawet jego socjalistycznej groteski. Obecnie są do wyboru realizmy: marksistowski, feministyczny, islamistyczny oraz inne, nie mówiąc już o ich wersjach narodowych.

Obserwujemy nawrót „pozytywu” w sąsiedniej Rosji, słyszymy o „skutecznym managerze”, który być może zabił naszych bliskich oraz spowodował niewyobrażalne cierpienia, ale proszę popatrzeć, ile dobrego uczynił dla imperium.

Niedawna inicjatywa komunistów ukraińskich, dotycząca zbiórki pieniędzy na pomnik Stalina w Zaporoziu wywołała oburzenie i dyskusję, której towarzyszyły apele, by coś zrobić. Poniżej spróbuję określić, co właśnie w warunkach współczesnych można i należałoby zrobić, a także kto ma za to odpowiadać, a co, przeciwnie, świadczy o braku pragnienia rozwiązania się z kłamstwem oraz takim nastawieniem do wspomnianej osoby, jakie było w czasach władzy sowieckiej.

Dowody zbrodni władzy komunistycznej wykraczają poza granice tego artykułu. Moim zdaniem, są aż nadto oczywiste, ale nie warto też zapominać o tym, jak ciężkie, a często niemożliwe jest przekonywanie o tym osób, które nie chcą uznać zbrodniarzy za takowych lub mogą odnaleźć ile tylko będzie trzeba usprawiedliwień zbrodniarzy.

Jednocześnie nadzwyczaj ważne jest zrozumienie tego, dlaczego ludzie reagują właśnie tak, wbrew istniejącemu obszarowi dowodowemu, a także skutkom odnośnie podobnych reakcji. Należy to zbadać, jeżeli mamy nadzieję na wywołanie się z kajdan ideologicznych, a nie tylko na zmianę strażnika.

W walce przeciwko potężnemu wrogowi przypadniemy z kretesem, jeśli się nie zjednoczymy. Chodzi nie tylko o pole bitwy, wszak w XX w. szalała wojna ideologiczna, która wymaga innych dowodów wierności oraz oddania. Osoby, oczarowane mitem komunistycznym, nie chciały widzieć nic, co mogłoby w jakikolwiek sposób dokonać korekcy ich zaślepienia. To jeszcze bardziej denerwowało tych, którzy byli złączeni w duchu odrzucenia ładu imperium sowieckiego. Dostukanie się i dokrzywienie praktycznie nie było możliwe: o Wielkim Głodzie i Wielkim Terrorze mówili nie-

liczni, wyzywani od posługaczy faszystów, kapitalistów etc.

To władza sowiecka narzucała absolutnych bohaterów i zbrodniarzy, ryzykiem było poddanie w wątpliwość najmniejszego szczegółu w życiorysie, a fakty niewygodne były po prostu przemilczane.

Kwestię dotyczącą tego, na co jesteśmy gotowi nie zwracać uwagi w imię wspólnego dobra, każdy rozstrzygnie dla siebie sam. My, którzy nie żyliśmy w tamtych czasach, powinniśmy próbować unikać ocen uproszczonych i kategorycznych, rozumieć (co absolutnie nie jest tożsamy z pochwałą) skomplikowane decyzje, ale mamy prawo do tego, by znać całą prawdę.

Wywołuje niepokój sytuacja wokół rosyjskiego filmu fabularnego „Jesteśmy z przyszłości”, w którym niektórzy eksperci z (ukraińskiego – red.) Ministerstwa Kultury dopatrzili się obrazy uczuć narodowych Ukraińców. Oczywiście, jest mało prawdopodobne, że w filmie rosyjskim UPA zostanie przedstawione w obiektywnym świetle. Natomiast zupełnie nieoczywisty jest zakaz projekcji tegoż filmu w państwie demokratycznym, wszak narzędziem walki z coraz bardziej widocznymi elementami sowieckimi w prezentowaniu tematyki ukraińskiej ma być prawda, a nie zakazy.

Problemem jest obiektywne i wielostronne zaprezentowanie tematu, przy czym nie wszystko można zrzucić na propagandę sowiecką i kłamstwa FSB (Federacyjnej Służby Bezpieczeństwa). We wszystkich książkach o UPA, na przykład, tak się mówi o pierwszym napadzie na nazistów: „7 lutego b.r. miało miejsce natarcie pierwszej sotni UPA na Włodzimierzec. Najlepiej się wykazał, dając przykład desperackiego działania dowódca sotni – Dowbeszka-Korobka. Dom, w którym żyli kozacy, zdobyto, nazistów rozbrojono”.

Dalej w biuletynie czytamy już o 20 lutego, natomiast historycy polscy, zwłaszcza Grzegorz Motyka, stwierdzają, że sotnia nie ograniczyła się do napadu na Włodzimierzec, a 8 czy 9 lutego skierowała się do wsi Parośle, gdzie zabiła wszystkich mieszkańców, zwłaszcza dzieci (Grzegorz Motyka: Ukraińska partyzantka 1942–1960, s. 189–191). „Tożsamość napastników na Parośle potwierdza, między innymi, opowieść Witolda Kołodzińskiego, wówczas dwunastoletniego chłopca, który przeżył wbrew uderzeniu obuchem siekiery i złamaniu czaszki”.

Takich opowieści jest wiele. Należałoby udowodnić, że sotnia otrzymywała wskazówki do działań od kierownictwa UPA, by móc oskarżyć całą armię o zbrodnie wojenne, ale w imię czego ma być przemilczana podobna hańba? Przecież znajdują się ludzie, tacy, jak ten chłopczyk, którzy odraęgują mnie więcej tak samo, jak my. Słyszymy przecież, jak Putin mówi o katowaniu i zabijaniu naszych krewnych, jako działaniach niezbyt mile widzianych, ale jed-

rozbieżności, dotyczących przypuszczalnych ograniczeń wolności w imię celów narodowych. Anglicy, a także wielu z nas, szanują Churchilla za tę ogromną rolę, którą – w znacznej mierze dzięki jemu – odegrała Wielka Brytania w wojnie z Hitlerem. Szacunek nie zostaje anulowany, jednak nie przeszkadza w tym, by skrajnie krytycznie traktować niektóre jego czyny – zwłaszcza podpisanie umowy w Jaltie.

Po co mamy naśladować zgniłą praktykę, zbudowaną na zupełnym braku szacunku do człowieka oraz jego wolności?

Zaskakujący jest brak logiki oraz krótkowzroczność niektórych sił politycznych, a także organizacji społecznych, które, moim zdaniem, jątrzą te zadawnione konflikty i szerzą podziały, przeszkadzając w ten sposób rozwojowi niepodległego państwa. Jedni wymagają już nie tylko uznania UPA, ale także dywizji SS-Galizien, częstokroć dając przy tym do zrozumu-

Jestem przekonana, że obecnie nie może być usprawiedliwiona nieuwaga wobec bardzo ciemnych kart obecnych sił politycznych – w imię wspólnych interesów czy „wyższych celów”. Bardzo zaskakuje gotowość Wiktora Juszczenki do prowadzenia rozmów z Ołegiem Tiahnybokiem, liderem zjednoczenia „Swoboda” – ze względu na wypowiedzi oraz akcje antysemityczne, ksenofobiczne i homofobiczne, organizowane przez Ogólnoukraińskie Zjednoczenie „Swoboda” oraz najgorsze rudymenty sowieckiej nie-swobody w ich programie politycznym. Obserwujemy te same reakcje, co w czasach sowieckich, zwłaszcza wśród Ukraińców w diasporze. Jest potrzebne wsparcie w walce przeciwko potężnemu „wrogowi”, aktywne stanowisko „nacjonalistyczne”, a na pozostałe szczegóły – drugorzędne – przymkniemy oczy w imię ziszczenia się marzenia nacjonalistycznego.

nak drugorzędnych w porównaniu do osiągnięć „skutecznego managera”.

Nie mam wątpliwości, że moje słowa zostaną uznane za „antyukraińskie”, tak samo, jak pytanie, dlaczego nie mogę heroizować Bandery, nie potykając się o podejrzania, o brak niezawodności czy zdradę? Nie jestem skłonna ufać propagandzie sowieckiej: mam krytyczny stosunek wobec Bandery z powodu jego stanowiska w sprawach politycznych, gotowości do okrutnej walki z oponentami politycznymi oraz myślącymi inaczej, a także

mienia, że uważają za kolaborantów żołnierzy, walczących w Armii Czerwonej. I czy naprawdę dziwi to, że nie mniej obraźliwe epitetki padają z ust tych, którzy nie są gotowi do słuchania czegoś podobnego o swoich bliskich?

Jestem przekonana, że obecnie nie może być usprawiedliwiona nieuwaga wobec bardzo ciemnych kart obecnych sił politycznych – w imię wspólnych interesów czy „wyższych celów”. Bardzo zaskakuje gotowość Wiktora Juszczenki do prowadzenia rozmów z Ołegiem Tiahnybokiem, liderem zjednoczenia

„Swoboda” – ze względu na wypowiedzi oraz akcje antysemityczne, ksenofobiczne i homofobiczne, organizowane przez Ogólnoukraińskie Zjednoczenie „Swoboda” oraz najgorsze rudymenty sowieckiej nie-swobody w ich programie politycznym.

Obserwujemy te same reakcje, co w czasach sowieckich, zwłaszcza wśród Ukraińców w diasporze. Jest potrzebne wsparcie w walce przeciwko potężnemu „wrogowi”, aktywne stanowisko „nacjonalistyczne”, a na pozostałe szczegóły – drugorzędne – przymkniemy oczy w imię ziszczenia się marzenia nacjonalistycznego.

Tymczasem działacze „Swobody” oraz współpracujący z nimi w partiach na wzór „Patriotów Ukrainy”, działając niemalże tymi samymi metodami, co niedługo Lenin i bolszewicy, rozpalają wrogi nastawienie do narodów sąsiednich, „obcych”, do tych Ukraińców, których nie da się zaszufladkować wedle ich prymitywnych kryteriów. Ma miejsce tania manipulacja oraz gra wrogością, ponieważ na coś więcej ich nie stać.

W trakcie dyskusji o działaniach, skierowanych przeciwko tzw. „renesansowi stalinizmu”, brzmiały różne apele – o działania ze strony państwa, o zorganizowanie „Norymbergii-2”, w trakcie której miałyby zostać potępione zbrodnie komunistyczne. Trudno powiedzieć, czy lustracja była możliwa 18 lat temu, ponieważ większość dokumentów, które ujawniłyby tajnych agentów służb specjalnych, została zniszczona lub wywieziona do Moskwy. Myślę, że zgodny z logiką będzie zakaz obejmowania wysokich stanowisk państwowych przez osoby, które współpracowały z organami karnymi systemu totalitarnego. Z powodu braku zdecydowanych działań w owym czasie oraz wobec niemożliwości zaistnienia faktu, że deputowani ludowi przegłosują „za” sprawdzeniem swojego udziału w działaniu maszyny represji, nie bardzo rozumiem, co miałyby oznaczać „dekomunizacja” – poza tym, że to ładnie brzmi. Wielu takich słów już się nasłuchali w Rosji od starego kierownictwa partyjnego, które w porę się „premalowało”. Za Putina klimat się zmienił, ale po nowych farbach zostało chyba tylko inne nastawienie do Cerkwi.

Budzi niepokój również polityzacja organów państwowych, nawet wówczas, gdy ich działalność w zasadzie wydaje się mile widziana. Na sześć tygodni przed wyborami prezydent Juszczenko zlecił Służbie Bezpieczeństwa Ukrainy oraz Prokuraturze Generalnej rozpatrzenie możliwości wszczęcia sprawy kryminalnej odnośnie faktu deportacji Tatarów krymskich. Twierdzi on, że „ukraiński ruch demokratyczny zawsze walczył o odnowienie praw Tatarów krymskich”. Mogę się mylić, ale podejrzewam, że Petro Hryhorenko, Ołeksij Kostelin oraz inni, którzy wstawiali się za Tatarami krymskimi, znaleźliby bardziej aktualne i nieodzowne środki przywrócenia im praw. Wszczęcie sprawy kryminalnej jest znacznie

Bardzo wątpię, żeby było możliwe bezbolesne potępienie winnych najcięższych przestępstw, bez żadnych niemiłych pytań, dotyczących udziału w nich tzw. zwykłych obywateli. Tym bardziej, że coraz częściej możemy zaobserwować te same chwytliwy, których używała władza sowiecka, ale już pod innymi hasłami. Opanowanie materiału z tych lekcji jest bardzo ważne – aby się uodpornić, aby do świadomości dotarło, że niedopuszczalne są kłamstwo, propaganda i manipulacja. Aby wreszcie można było się obudzić z koszmaru i już nie zobaczyć strażnika.

łatwiejsze, niż wywalczenie odnowienia praw Tatarów krymskich.

W grudniu dowiedzieliśmy się też, że SBU jest gotowa przekazać do Prokuratury Generalnej inną sprawę kryminalną – dotyczącą Wielkiego Głodu na Ukrainie w latach 1932-1933. 13 stycznia b.r. Sąd Apelacyjny w Kijowie uznał winę kierownictwa reżimu bolszewickiego na Ukrainie w sprawie Wielkiego Głodu i... zamknął sprawę w związku z ich śmiercią. Należy się cieszyć z tego, że zebrano wiele dokumentów i bardzo cennych świadectw, ciężko jednak się pozbyć odczucia, że w tym wszystkim ważną rolę odegrała polityka.

Wybitni przedstawiciele społeczności lwowskiej mówili w październiku ub. r. o tym, że niebezpieczne jest przekazanie muzeum „Więzienie na Łąckiego”, studiowania historii oraz losów ofiar reżimu totalitarnego do dyspozycji SBU. „Niedopuszczalne jest, żeby utworzenie koncepcji muzeum, a także jego działalność zależały od czynników politycznych, orientacji ideologicznej, a także osobistych poglądów osób, które mogą obejmować wysokie stanowiska państwowe. Jedynym sposobem na uniknięcie tego jest pozbawienie muzeum „opieki” Służby Bezpieczeństwa Ukrainy”. Warto zaznaczyć, że niemalże od razu po tym apelu ukazał się anonimowy paszkwil, w którym autor walczył o pozostawienie muzeum w rękach SBU, szkalując inicjatorów apelu.

Prawda o zbrodniach reżimu komunistycznego była ukrywana przez wiele dziesięcioleci. Milczała władza sowiecka, a za granicą przymykano oczy – z powodu oczarowana dzięki mitowi oraz w myśl poprawności geopolitycznej. Sytuacja się zmieniła i można było ruszyć w kierunku całkowitej prawdy.

Bardzo, ale to bardzo przykro z tego powodu, że wola do działania była tak słaba. Być może, państwa zachodnie boją się Rosji i, aby jej nie drażnić, ograniczają się do mało zdecydowanych wypowiedzi na temat Wielkiego Głodu. Natomiast to, że Juszczenko i dyplomaci ukraińscy powtarzają, jak katarynka, że liczba ofiar stanowiła 10 milionów, co jest poniżej krytyki, w żaden sposób nie sprzyja budowaniu prawdy. Jak można wymagać odpowiedzialności karnej za zaprzeczenie aktu eksterminacji narodu ukraińskiego, jeśli nie wszyscy badacze uważają, że Wielki Głód podlega Konwencji?

Wielu nawołuje do „Norymbergii-2”, która potępiłaby zbrodnie komunistyczne. Z punktu widzenia pragmatyzmu uważam, że taki proces nie jest możliwy. Kto ma wyznaczyć znamiona przestępstwa oraz przedłożyć dowody, jeśli wymienia się rażąco odmienne liczby ofiar Wielkiego Głodu, jeśli nie wszyscy mają jednoznaczne podejście do niektórych wydarzeń, związanych, na przykład, z UPA. A co najważniejsze – kto będzie sędzią?

Bardzo wątpię, żeby coś takiego było możliwe, mając na myśli bezbolesne potępienie winnych najcięższych przestępstw, bez żadnych niemiłych pytań, dotyczących udziału w nich tzw. zwykłych obywateli. Tym bardziej, że coraz częściej możemy zaobserwować te same chwytły, których używała władza sowiecka, ale już pod innymi hasłami.

Opanowanie materiału z tych lekcji jest bardzo ważne – aby się uodpornić, aby do świadomości dotarło, że niedopuszczalne są kłamstwo, propaganda i manipulacja. Aby wreszcie można było się obudzić z koszmarnego snu i już nie zobaczyć strażnika.

tłumaczyła
IRENA KULESZA

TO KOMPROMITACJA...

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

W trakcie pierwszej tury wyborów Prezydenta Ukrainy nie wszystko było tak dobre, jak stwierdzili eksperci oraz zagraniczni obserwatorzy. Wiele z tego, co się działo na dzielnicach wyborczych, nie zauważyli. Prawdopodobnie, gościom zagranicznym nie chciano pokazać całej prawdy. Za kulisami wyborów była korespondentka „Kuriera Galicyjskiego”.

W nocy z 17 na 18 stycznia przy budynku, w którym mieści się siedziba Iwano-Frankowskiego Okręgu Wyborczego nr 84, ustawiła się tzw.



„żywa kolejka”. Co piętnaście minut do budynku przyjeżdżają przewodniczący komisji dzielnic wyborczych, by oddać biuletyny. Wzdłuż gmachu terenowej komisji wyborczej stoją takśówki, które dowiozły dokumenty.

Wewnątrz ludzie siedzą na schodach. Ci, dla kogo zabrakło miejsca, rzucają na ziemię zapakowane w brązowy papier protokoły liczenia głosów i siadają na tych paczkach. Kierownicy dzielnic wyborczych mówią, że im wszystko jedno – ważne są te dokumenty, czy nie, aczkolwiek nie ma żadnych warunków do tego, by je przekazać, jak należy. „To są już trzecie wybory, kiedy pracuję przy nich na dzielnicę i za każdym razem jest to samo”, – mówi zirytowana i niewyspana kobieta.



O trzeciej w nocy tłum do auli, w której odbywa się posiedzenie komisji okręgowej, próbuje odepchnąć milicjanta, stojącego przy drzwiach i wejść

siłą. „Wie pani, nie myślimy rozsądnie”, – skarży się mężczyzna o siwych włosach. Staje na schodach i głośno apeluje do przewodniczących dzielnic

wyborczych, by rzucili wszystko i szli do domu spać. „Zobaczcie, że będą nas na kłęczkach prosili o przekazanie dokumentów!”

Niebawem zjawia się jakiś urzędnik z administracji obwodowej. Ludzie proszą go, aby przyniósł do holu krzesła. Przewodniczący komisji dzielnicowych po raz drugi chcą się wdrzeć do auli. Ochrona przy drzwiach zostaje wzmocniona. Co pół godziny milicjant wzywa po dwie przewodniczących komisji dzielnicowych, by przekazały protokoły liczenia głosów. „Dajmy łapówkę kapitanowi milicji i wezwie nas poza kolejnością”, – szeptem mówi mężczyzna, który chciał wysadzić drzwi.

O czwartej w nocy do holu wychodzi przedstawiciel komisji okręgowej. „Idziemy wam na rękę i będziemy wpuszczali po pięć komisji z rzędu”, – ogłasza. Pierwsza piątka wchodzi z torbami do auli. „O! czartowskie plemień! – pluje na czerwony dywan jeden z przewodniczących komisji dzielnicowych. – Siedzieliśmy na podłodze, tuliśmy się do ścian, a tu jest chyba z dwieście miejsc siedzących i dotychczas nas nie wpuszczano”.

Protokoły jednej z dzielnic nie zostają przyjęte, zaleca się ich korektę. Sekretarz dzielnicy „na kolanie” wprowadza poprawki do czystych blankietów z podpisami obserwatorów i członków komisji dzielnicowej. Do sekretarza podchodzą przedstawiciele komisji okręgowej i zwracają uwagę, by nie pokazywała niewypełnionych protokołów liczenia głosów w obecności obserwatorów zagranicznych.

Ostatnie protokoły są przekazywane 18 stycznia o godz. 7.00 rano. W tym czasie na wielu dzielnicach nastrój świąteczny, ludzie piją koniak. Widać, że obojętne im, kto wygra. Wreszcie dobiegła końca ta piekielna doba.

Osoby, które przekazały biuletyny nad ranem, są bardzo zmęczone. Młodzi ludzie z żalem mówią, iż już nie pójda do pracy „przy wyborach”. „Za tę katorgę otrzymaliśmy wynagrodzenie w wysokości 200 hrywien i 14 kopiejek (równowartość niecałych 70 złotych), – opowiada młoda stanisławowianka. – To kompromitacja.” Cdn. 7 lutego?

KG

List do redakcji

Szanowna Redakcja „Kuriera Galicyjskiego”, z okazji Nowego Roku, życzę Wam wszystkim wszystkiego najlepszego. Przede wszystkim wiele wytrwałości i energii w Waszej ciężkiej pracy, jaką wykonujecie w prowadzeniu tak wspaniałego pisma, jakim jest „Kurier Galicyjski”. Byłem w sierpniu na Ukrainie w miejscowości Łopatyn i tam wpadł mi w ręce „Kurier Galicyjski”.

Moi rodzice pochodzą z Łopatyna i jestem z tego bardzo dumny, choć urodziłem się w Polsce, a od 20 lat mieszkam w Niemczech. Czytam „Kurier” od dechy do dechy i nawet nie wiecie, jak wielu ludzi zaraziłem czytaniem „Kuriera”, w Niemczech, USA, i w Kanadzie. Pierwszy raz byłem na Ukrainie w 1973

i tak mi się spodobało, że przyjeżdżam tam bardzo często.

Pracowałem też ok. 2 lat „na rurze” w Bogorodczanach i w Dikance k. Połtawy w latach 84-85. W ubiegłym roku w Łopatynie obchodziliśmy 250 lecie Obrazu Matki Boskiej Łopatynskiej. Przyleciałem na parę dni – były piękne uroczystości, a co było najpiękniejsze – to wspólna zabawa i obchody między Polakami a Ukraińcami.

Jestem sponsorem obrazu, który wisi na zewnątrz kościoła o wielkości 5 m na 3 m, z czego jestem bardzo dumny. Wynajęłem też ludzi którzy sprzątnęli i odremontowali pomnik, który był wybudowany w 1920 r. w

holdzie żołnierzom polskim, poległym w walce z bolszewikami.

Piszę to dlatego, bo udało mi się znaleźć sponsorów na wykonanie bramy kościelnej. Koszt samej bramy – to ok. 5 tys. dolarów. Teraz będę szukał ludzi, którzy będą chętni do sponsorowania całego ogrodzenia. Poczyniłem już odpowiednie kroki z ks. Wojnarowskim z Łopatyna, żeby zorganizować wielkie spotkanie Polaków i Ukraińców w tym roku 14 sierpnia.

Dzięki Panu Bogu wszystko idzie w dobrym kierunku. Jest już prawie pewne, że przyjedzie kilkudziesięcioosobowy chór z Ottawy, oraz moja rodzina z Mississauga w Kanadzie – też ok. 20 osób.

Myślę że z Niemiec też przyleci mój brat z rodziną, siostra z dziećmi, no i cała moja rodzina tj. żona i dwie córki z

mężami Niemcami, którzy też są ciekawi. Myślę też, że przyjadą co najmniej 2 autobusy z Polski, z miejscowości Wójcice, gdzie mieszka bardzo dużo ludzi przesiedlonych z Łopatyna.

Chcemy z ks. Wojnarowskim zorganizować jeszcze jakąś część artystyczną. Sądzę, że jeszcze przylecą na Ukrainę w marcu lub w kwietniu. Myślę, że na takie spotkanie, kiedy przyjedzie prawie cała nasza rodzina tj. cztery pokolenia, oraz wielu ciekawych ludzi z Polski, Niemiec, Kanady i Ukrainy, warto żeby nie zapomnieć o Was, o wspaniałej gazecie, jaką jest „Kurier Galicyjski”. Zapraszamy już dzisiaj.

Z WIELKIM SZACUNKIEM
I POSZANOWANIEM
Bolesław Jozef Klimczuk

Jak Łanowice zostały Janukowiczami

POLSKA WIEŚ WYBIERA PREZYDENTA UKRAINY



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Łanowice – to największa polska wieś na terenie rejonu samborskiego i w obwodzie lwowskim, może nawet na całej Ukrainie, jednak nie można znaleźć jej na żadnych dostępnych w sprzedaży mapach. Próżno też szukać jakichkolwiek wskazówek w atlasach drogowych. Po prostu trzeba wiedzieć, jak dojechać do wsi. Józef Pukajło, rodowity łanowiczanie, z pierwszego domu, od którego zaczyna się ta wieś, pokazuje mi betonowy słup, na którym kiedyś była tabliczka z nazwą „Łanowice”. Niestety została usunięta przez służbę drogową. Józef chętnie odnowiłby tablicę, umieściłby na niej napis w dwóch językach: polskim i ukraińskim, ale jest to karalne. A radzie wiejskiej, która mieści się w sąsiednich Pianowiczach jest to absolutnie obojętne, ponieważ każdy z miejscowych i tak wie, że w Łanowicach prawie wszyscy mieszkańcy to Polacy. Kiedyś nazywano ich wioskę Małym Rzeszowem. Skąd i kiedy wzięli się oni na tej ziemi? Odpowiedzi na to pytanie nie znajdziemy ani w encyklopedii, ani w Internecie (choć można domniemywać, że właśnie z Rzeszowa?). Brak jest jakiegokolwiek publikacji naukowej, kroniki, nie mówiąc już o folderze dla turystów.

„U nas, jak pogrzeb, to przychodzą ludzie, przez całą noc opowiadają, jak to kiedyś było, i to właśnie od nich, od starszych osób, trochę dowiedziałem się o historii Łanowic” – mówi Józef Pukajło.

Pytam, jak udało się tutaj Polakom przeżyć w trudnych czasach wojennych i powojennych i jednocześnie zachować swoją tożsamość?

„Kiedy Niemcy tu szli, to nawet dzieciom czekoladki dawali – wspomina opowieści starszych ludzi Józef Pukajło. – Gorzej było, jak dziadkowie musieli się bronić przed banderowcami”.

Łanowice są położone wśród łąk. Dookoła nie było lasów, może to też pomogło mieszkańcom polskiej wsi uniknąć czystki etnicznej. Trudno było podejść nie zauważonym. Za czasów sowieckich wieś została zukrainizowana.

„W domu i na ulicy rozmawialiśmy po polsku, ale w szkole trzeba było mówić po ukraińsku lub rosyjsku – wspomina Józef. – Żle traktowano nas, Polaków. W tamtych czasach podczas świąt polskich chodziło się do szkoły. Nasz stary kościół nie był czynny, jeździliśmy więc do Sambora. Za to, że do Mszy św. służyłem jako ministrant, miałem poważne nieprzyjemności u dyrektora. Ale gdy mój brat, Franciszek poszedł na księdza, to było jeszcze gorzej. Dyrektor szkoły Andrij Mychajłowycz Chomyk, który był ateistą, do końca szkoły mnie za to gnębił. Później się okazało, że kiedy poszedł na emeryturę, zaczął uczyć religii. Ale my przygotowaliśmy Jaselka, i są Jaselka w Łanowicach do

dziś. Tradycja ta przekazywana jest z pokolenia na pokolenie”.

Mamy już też trzech księży i jedną siostrę zakonną z Łanowic. Gdy ks. Jan Zając, obecny dyrektor lwowskiego WSD w Brzuchowicach, był proboszczem w Chorostkowie koło Tarnopola, to właśnie łanowiczanie pomogli wybudować nowy kościół w tym podolskim miasteczku. Ponieważ już mieli doświadczenie, postawili świątynię i dom parafialny w Łanowicach. Teraz odbywają się tam: zebrania, spotkania z gośćmi z Polski czy z konsulami RP ze Lwowa.

Okno na świat

Odrodzenie życia duchowego zaczęło się od wzniesienia kaplicy na cmentarzu. W sobotę i niedzielę przyjeżdżał ksiądz, po tylu latach znów



Na tym słupie kiedyś wisiała tabliczka z napisem „Łanowice”



Nauczycielka Maria Strogusz

była w Łanowicach odprawiana Msza św. W kaplicy chrzczono dzieci, zawierano związki małżeńskie. Równocześnie pod czujnym okiem ks. Gerarda Liryka trwała budowa kościoła. Z pomocą przyszedł też przewodniczący kolchozu, który pochodził z Mościsk. Angażowali się także ci Polacy, którzy byli komunistami.

Drugi etap odrodzenia tej wsi jest związany z poświęceniem kościoła i przybyciem do pracy na tę parafię księży saletynów z Polski, dzięki którym powstała tutaj jedyna na Ukrainie Kalwaria Matki Bożej Saletyńskiej.

Trzecie największe wydarzenie w życiu łanowickich Polaków związane jest z powstaniem oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, na czele którego stanął młody i energiczny Walery Tracz. Nie do końca zrozumiał jest fakt, że w największej polskiej wsi na terenach galicyjskich, tak późno założono oddział TKPZL, który został zarejestrowany dopiero w październiku 2008 roku. Mieszkańcy Łanowic od najstarszego pokolenia aż po najmłodsze

dzieci nie mogą się nacieszyć pracą grona działaczy Towarzystwa. Zarząd wysłał dzieci i młodzież na kolonie do Polski, organizuje imprezy i zabawy, zorganizował chór „Łanowiczanie”, który zaprezentował się w Samborze, Strzelczyskach, w Kazimierzu Dolnym, a ostatnio brał udział w I przeglądzie zespołów kolędniczych w Strzałkowicach. Walery Tracz nawiązał współpracę z różnymi organizacjami w Polsce. Bardzo wspierają wieś mieszkańcy Katowic i pan Bronisław Orski z Krakowa, który pochodzi z Łanowic.

„Nie możemy być wyobcowani, żyjemy tutaj, jak wszyscy na Ukrainie – uważa Maria Fijałko. – Teraz Ukraińcy z okolicznych wiosek lepiej nas traktują, ale dawniej było inaczej. Teraz, kiedy mamy „Kartę Polaka”, Polska z Ukrainą utrzymuje dobrosąsiedzkie stosunki, a Ukraińcy wyjeżdżają do pracy do Polski, to już jest całkiem inaczej, dużo lepiej. Nigdy nie wstydziliśmy się tego, że jesteśmy Polakami. Dlatego w imieniu wszystkich Polaków z Łanowic chciałabym podziękować panu prezydentowi Le-

władze państwowe zawsze przypominają sobie o nas przed kolejnymi wyborami” – żartują łanowiccy Polacy.

Potem już bez uśmiechu stwierdzili, że w poprzednich wyborach, gdy wygrał Juszczenko, a ich wieś głosowała na Janukowycza, mieli poważne kłopoty. Zdaniem niektórych wieśniaków, ktoś z przyjezdnych aktywistów politycznych mógł celowo sfalszować wtedy głosy miejscowych Polaków.

„Nie mogły całe Łanowice mieć jednego zdania” – dziwi się Józef Pukajło.

Kobiety opowiadają mi, z jaką niechęcią spotykali się wtedy w Samborze. Dentysta nie chciał ich przyjąć w gabinecie: „A, to teraz ta wasza wieś już nazywa się Janukowicze, a nie Łanowice. Idźcie do swego Janukowicza, niech on wam leczy zęby...”



Chór „Łanowiczanie”



Łanowickie dziewczyny dokonają dobrego wyboru

chowi Kaczyńskiemu za to, że o nas pamięta i dał nam tę „Kartę Polaka”.

W Łanowicach jest ponad 650 mieszkańców i prawie wszyscy są Polakami. Maria Strogusz ma dyplom nauczyciela. Obecnie jest bez pracy i jako członek zarządu oddziału Towarzystwa TKPZL pomaga wypełniać wnioski. Pozwiedzała, że większość tutaj Polaków już otrzymała „Kartę Polaka”, teraz starają się o wize do Polski. W porównaniu z innymi wioskami i osadami polskimi w obwodzie lwowskim, Łanowice nie wymierają.

Głosowanie w pierwszej klasie

Wydaje się, że obecnie władzom miejscowym jest naprawdę obojętne, co się dzieje w Łanowicach, nie ma z mieszkańcami żadnych kłopotów: płacą podatki, na swój koszt przeprowadzili gazyfikację, ludzie są spokojni i pobożni. Dobre jest też połączenie autobusowe z Samborem. A to, że od szosy droga kiepska, to przecież nie tylko w samych Łanowicach, ale i w niemal całej Ukrainie. „Ukraińskie

Niektóre emerytki potwierdzają fakt głosowania na Janukowycza, bo obiecywał podnieść renty. Każda wspomina, jak ciężko pracowała w kolchozie. Po wojnie część mieszkańców Łanowic wyjechała do powojennej Polski, zamieszkała w Namysłowie, Kluczborku, w Pastuchowie koło Wrocławia i w innych miejscowościach.

„Nikt z nich nie żałuje, że wyjechał, a my tak, że zostaliśmy” – mówi Stefania Jaszczyszyn. – Od 16 lat buraki siekałam w kolchozie, a potem przez 25 lat krowy dołłam. Nic nie zarobiłam, tylko zdrowie straciłam. Miałam trochę pieniędzy, wpłaciłam do banku w Samborze i przepadły. Nie oddali. Teraz na wybory nie chodziłam, a wcześniej głosowałam na Juszczenkę”.

Przed pożegnaniem, pani Stefa pokazuje uratowany przez nią krzyż ze starego kościoła, który zniszczyli komuniści. Przed tym krzyżem kobieta codziennie się modli.

Nauczycielka, którą zastaliśmy w małym budynku szkoły początkowej nazywa się Maria Strogusz. W szkole są cztery klasy i trzy sale, gdzie jest

zaledwie 30 uczniów. W jednej salce uczą się uczniowie drugiej i czwartej klasy. W czwartej klasie jest tylko troje uczniów. Wykłady po ukraińsku, tylko raz w tygodniu jest język polski, fakultatywnie. Jednak dzieci pomiędzy sobą rozmawiają po polsku. Przed wyborami przyjechali z komisji wyborczej i powiedzieli, że tutaj będzie głosowanie – mówi nauczycielka. I tak jest zawsze, bo nie ma innego pomieszczenia na wsi. Nie będą ludzie głosować na plebanii. Dlatego znów 1 klasa, gdzie najwięcej jest miejsca i ciepło, została przygotowana na lokal wyborczy. „Ja głosowałam na Tymoszenko” – nie ukrywa Maria.



Pani Stefania Jaszczyszyn

Po drodze do Łanowic kupiłem w kiosku gazetkę „Nowiny Sambora” z wynikami pierwszej tury wyborów prezydenta Ukrainy. Okazało się, że z 498 wyborców w Łanowicach przyszło głosować o stu mniej. Tym razem wśród łanowickich Polaków najwięcej głosów – 101 zdobył młody kandydat Arsenij Jaceńnik. Jak to się stało, nikt z moich współrozmówców nie potrafił wyjaśnić. Nikt tutaj nie agitował za żadnym z kandydatów. Nawet plakatów i portretów przedwyborczych nie zauważono na ulicach. Wiktor Juszczenko zdobył 76 głosów, 67 – Julia Tymoszenko, 57 – Sergiusz Tigipko. Dla żadnego z mieszkańców wsi nie było tajemnicą, kto oddał swój głos na przywódcę ukraińskich komunistów Piotra Symonenkę. „Mamy takiego jednego dziadka, który tęskni za komuną, nawet do kościoła nie chodzi” – nie ukrywali łanowiczanie. Jednak twardzi, tamtejsi Polacy zostali zaskoczeni, że znalazło się aż 9 osób, które głosowały na Tiahnyboka, lidera ukraińskiej partii nacjonalistycznej „Swoboda”, który nawet w „banderowski” Samborze zdobył mniej głosów od promoskiewskiego Janukowycza.

Dziewczynny, z którymi się spotkałem na plebanii, zapewniły, że wszystkie głosowały „przeciwko wszystkim”, ponieważ nikt z obecnych działaczy państwowych nie dał im pracy na Ukrainie. Zostały zmuszone szukać jakiegokolwiek pracy w Polsce, nawet te, które skończyły studia wyższe we Lwowie i Drohobyczu.

Giełda wyborcza

Jak i wszyscy na Ukrainie, w Łanowicach rozmawiają, czyli po tutejszemu „gadają” o wyborach, których druga tura jest wyznaczona na 7 lutego. Pozostało dwóch – Janukowycz i Tymoszenko. Wiele osób, z którymi spotkałem się, zauważyło, że nikt z kandydatów, tak, jak i przed pierwszą turą, nie spotykał się z mniejszościami narodowymi oraz nie określił swego wyznania i stosunku do aborcji czy eutanazji.

„To na kogo mamy głosować, jako Polacy i ludzie wierzący?” – padło pytanie.

„Dla nas nie ma różnicy, kto będzie prezydentem Ukrainy, żeby tylko był człowiekiem i pomagał wszystkim, a nie tylko myślał o sobie i swojej wygodzie” – twierdzą Polacy z Łanowic.



DR AGNIESZKA SAWICZ

Lwówianie chętnie spędzają czas na rozmowach. Kawiarnie wypełnione gwarem, skwery, na których żywo dyskutuje się wszelakie kwestie, przekupki omawiające problemy dnia codziennego i sprawy ważne dla świata – gdziekolwiek nie spojrzymy trwa ciągła wymiana słów. Nawet gdy spojrzymy na historię czy położenie miasta wydaje się ono być wręcz skazane na ustawiczną rozmowę.

To miejsce, leżące i w sensie dosłownym, i w przenośni, na styku różnych światów, wchodzących w komunikacyjną interakcję. To nie tylko bowiem dzisiejsze pogranicze polsko-ukraińskie, symboliczny punkt zetknięcia się Wschodu i Zachodu. Na przestrzeni wieków tutaj przecinały się szlaki handlowe, tu ulice rozbrzmiewały gwarem przeróżnych języków, a mieszkańcy i przybysze tworzyli mozaikę narodowości, kultur, religii. W pewien więc sposób, naturalna stała się dla przestrzeni Lwowa konieczność znalezienia płaszczyzn porozumienia ludzi, tworzących ten wielobarwny tygiel.

Gdy myślimy o Lwowie, często widzimy miasto, gdzie prócz Ukraińców żyją przedstawiciele wielu narodowości – Polacy, Rosjanie, Żydzi, Ormianie, Niemcy, gdzie zakupy robi się na ulicy Krakowskiej, naprzeciw ormiańskiej świątyni, w dawnym sklepiku żydowskim. Jednakże możemy spotkać się z tezą, iż rzeczywistość ta niewiele miała i ma wspólnego ze zgodnym współistnieniem. Trudno jest przyjąć, by zawsze toczono dyskusje łatwe i bezkonfliktowe, wręcz przeciwnie, a ich tematy wracają mimo upływu lat i wciąż budzą gorące emocje. Miejsce dialogu pomiędzy „częściami składowymi lwowskiej rzeczywistości” zajęły swoiste małe getta, odrębne światy, funkcjonujące obok siebie, nie wspólnie. Nie ma pomiędzy nimi dialogu, a co najwyżej – toczony są równoległe monologi, w których brakuje miejsca na pochylenie się nad argumentami drugiej strony, na wzajemny wpływ tak silny, by przekształcał rzeczywistość i kreował nowy „trzeci stan”, będący wypadkową stanów dwóch współrozmówców. Wytwarzają one pewne punkty stykowe, zazębiają się, lecz nie przenikają. Często słyszymy pojęcia takie jak Lwów polski, żydowski, rosyjski, wreszcie ukraiński... Wydaje się, że istnieje wiele miast, choć mowa wciąż o jednym.

Gdy podejmowane są niektóre wątki, zwłaszcza dotyczące wspólnej przeszłości narodów, jakich przedstawiciele postrzegają Lwów jako „swoje” miasto, okazuje się, że nadmierne przywiązanie do historii, mitów czy stereotypów utrudnia lub wręcz, uniemożliwia jakikolwiek dialog. Dla wielu Ukraińców miasto to jest symbolem niezależności ich narodu, co niejednokrotnie wiąże się z pielęgnowaniem postaw o zabarwieniu nacjonalistycznym. Zderzają się one nie tylko

PROBLEMY Z DIALOGIEM

z obrazem Lwowa zawsze wiernego Rzeczypospolitej, jak chcą Polacy, ale i z odmiennym postrzeganiem „ukraińskości” przez mieszkańców centralnej i wschodniej części kraju. Tam nie zapomniano, że Wasyl Stus urodził się w obwodzie winnickim, a Iwan Dziuba pochodził z donieckiego, natomiast Galicja – to ziemia Stepana Bandery, niekoniernie postrzeganego pozytywnie przez jego rodaków. Nakłada się na to galicyjskie przekonanie, iż Lwów może konkurować z Kijowem do miana ośrodka, odgrywającego wiodącą rolę w kształtowaniu polityki całego kraju, o czym zdaje się być przekonany tylko Zachód Ukrainy. Ten domyślny dialog Lwówian z „resztą” kraju wiąże się też z dyskusjami, prowadzonymi w samym mieście, pomiędzy jego mieszkańcami – tymi osiadłymi w nim z dziada pradziada i przybyłymi po 1945 roku, których nawiasem mówiąc, jest dziś tam większość, pomiędzy przedstawicielami różnych narodowości, jacy mimo wpisów w dowodzie, świadczących iż są Ukraińcami, zachowali pamięć o etnicznych korzeniach i tradycji przodków.

Gdy podejmowane są niektóre wątki, zwłaszcza dotyczące wspólnej przeszłości narodów, jakich przedstawiciele postrzegają Lwów jako „swoje” miasto, okazuje się, że nadmierne przywiązanie do historii, mitów czy stereotypów utrudnia, lub wręcz uniemożliwia jakikolwiek dialog.

Nawet kiedy głosy, które podkreślają znaczenie Lwowa świadczą o miłości do „małej ojczyzny”, to jeżeli wiąże się z przemilczaniem czy nadinterpretacją historycznych faktów, stają się alarmujące. Nie tylko nie można negocjować polskiego wkładu w historię tej ziemi, ale też tego, iż to Niemcy stali się architektami znacznej części miasta, a dzisiejsze granice niepodległa Ukraina zawdzięcza Związkowi Radzieckiemu. Jakkolwiek można podnieść pretensje, iż brak w nich wielu ziem, to dziś Ukraińcy starają się nie odrzucać kształtu własnego państwa. Nie tylko dlatego, by na przykład, Rumuni nie wnosili pretensji do Bukowiny, ale prawdopodobnie nawet autorzy teorii iż ziemię od Pieńin po Kubań są etnicznie ukraińskie, zdają sobie sprawę, że trudno ją obronić. Wydaje się, że większość mieszkańców tych terenów nie posiadała ukraińskiej świadomości narodowej, a swoisty etnocentryzm w historiografii budzi poważne wątpliwości, mimo że z pewnością jest twierdzeniem atrakcyjnym dla wciąż jeszcze młodego kraju.

Nie mniej ważne w procesach porozumienia jest dziś wykorzystanie chociażby elementarnej wiedzy historycznej, zastąpienie faktami swoistej propagandy na rzecz ukraińskości. Temu bez wątpienia, przysłuży się dialog, tak na poziomie akademickim, wśród polityków, jak i szerokich mas społeczeństwa. Aby go podjąć gospodarze ukraińskich ziem muszą jednak zaakceptować przeszłość, a nie tworzyć ją od nowa. We Lwowie, gdzie do II wojny światowej Ukraińcy byli trzecią pod względem liczebności narodowością, po Polakach i Ży-

dach, w pewien sposób ich tolerancja dla innych społeczności odwiecznie wielokulturowego konglomeratu była niejako wymuszona. Dziś, gdy nie są już mniejszością, a żyją we własnym niepodległym państwie, nawet na straganach z pamiątkami widać, jak trudno jest o akceptację dla innych nacji i zapewne niełatwo byłoby przekonać Rosjan, iż napisy na murach sugerujące im wyjazd do Moskwy są świadectwem troski o ich powrót na łono ojczyzny i wyrazem wdzięczności za lata moskiewskiej dominacji. Trzeba tu jednak przyznać, że władze radzieckie zapracowały na to, by dziś Rosjanie traktowani byli bez większej życzliwości.

Ukraińcy, walczący o swoją niepodległość, domagali się między innymi prawa do wyrażania się we własnym języku, co po latach supremacji języka rosyjskiego przekładało się na niechęć do osób narodowości rosyjskiej. Dziś sytuacja jest o tyle skomplikowana, że rosyjski pozostał nader kłopotliwą spuścizną po Związku Radzieckim, to nawet lwowscy Ukraińcy od niego nie stronią w codziennych

niechęć rdzennych Lwówian, co potęgował fakt, iż proces identyfikacji napływowej ludności z miastem nie był równoznaczny z przejmowaniem jego kultury, tradycji, obyczajowości, gwary, a więc elementów kształtujących świadomość wielu pokoleń Lwówian. Starzy mieszkańcy poczuli postrzegając siebie jako swoistą elitę i strażników wyidealizowanej przeszłości, która, jak to w przypadku elit bywa, izoluje się i nie podejmuje dialogu z otoczeniem. Nowe osiedla – sypialnie stały się w jej opinii zagrożeniem dla dawnego świata. Lecz niejako paradoksalnie trzeba zauważyć, że zarazem tworzyły miasto ukraińskie pod względem narodowościowym w stopniu większym, niż miało to miejsce kiedykolwiek w historii.

Migracja ze wsi do miasta nie była zjawiskiem nowym w historii Lwowa, lecz ta powojenna miała niezany wcześniej charakter. Do czasu II wojny światowej przybysze z prowincji napływali stopniowo, nie były to jednorazowe przemieszczenia licznych grup. Nowi mieszkańcy szybciej asymilowali się ze środowiskiem, przejmowali obyczaje i bałak, co ułatwiała funkcjonowanie w zastanej społeczności. Tymczasem po 1945 roku mniejszość spoza miasta stała się większością, która z jednej strony zaczęła zmieniać oblicze Lwowa, z drugiej przyjmowała, często w sposób zniekształcony, tradycje „starych” Lwówian. Okazały się one tak atrakcyjne, że kuszące stało się choćby pozorne wejście do tej elitarnej społeczności. Te występujące równoległe zjawiska w porównywalnym stopniu zachwiały strukturą lwowskiej społeczności, tworząc płaszczyznę dialogu wymuszonego i wydaje się nierzadko pozornego. Odmienne doświadczenia i różnice mentalne utrudniały porozumienie starego i nowego świata, tym bardziej, że starymu przyszło w tych warunkach walczyć o przetrwanie.

Niewątpliwie procesy, jakie dotyczyły samych Ukraińców były niejako naturalne, a przynajmniej zachodziły przy mniejszym oporze obu stron, niż miało to miejsce w odniesieniu do Rosjan. Stanowiąc element obcy dla lwowskiego środowiska, budzili równocześnie obawy przed bliskim pokrewieństwem kulturowym i językowym, które stwarzało zagrożenie przejściem bez większych trudności rosyjskich elementów i zniszczeniem tego, co ukraińskie. Łęki te budowały kolejne bariery na drodze do rzeczowego dialogu, o który niełatwo było szczególnie Lwówianom, pamiętającym o galicyjskich walkach w imię niepodległości własnego narodu.

Wydaje się, że mieszkańcy Lwowa stworzyli specyficzne, dość hermetyczne środowisko, ledwie pozornie otwierające się na obcych. Złazcza, że i Rosjanie, i nawet Ukraińcy mogli w ich mniemaniu zagrozić wyjątkowej kulturowej i społecznej przestrzeni miasta. Nawet, gdy podejmowano konwersację ze światem zewnętrznym, jaki po II wojnie światowej przenikał do Lwowa, nie pozwalano zapomnieć, że Lwówianin z dziada pradziada to ktoś w pewien sposób lepszy, tym samym unicestwiając dialog nawet wówczas, gdy trwała wymiana słów.

GOSPODARKA UKRAIŃSKA U PROGU 2010 ROKU

JAN WLOBART

Gospodarkę ukraińska w roku 2010 czeka trudne zadanie wyjścia z zapaści, którą pogłębił światowy kryzys gospodarczy. Przemysł surowcowo-przetwórczy, stanowiący podstawę przychodów kraju, najgłębiej odczuwa recesję z powodu zmniejszonego zapotrzebowania na jego wyroby. Branża stalowa, w której Ukraina jest 8 producentem na świecie, co do wielkości produkcji, odczuwa gwałtowny spadek eksportu, co przy spowolnieniu gospodarki wewnętrznej, (spadek dochodu Państwa o - 21,5%), w roku 2009, stawia ją w bardzo trudnej sytuacji.

Nie lepiej jest w innych gałęziach surowcowych. Przy małych przychodach z prywatyzacji, gdzie brak chętnych na zakup chociażby zakładów energetycznych w Sumach, Iwanofrankiwsku, Połtawie, Fundusz Mienna Państwowego Ukrainy, proponuje włączyć do sprzedaży dodatkowo 14 zakładów energetycznych w bieżącym roku. Branża budowlana w ubiegłym roku zanotowała spadek o 48%, prze-

liczając wartość oddanych obiektów, obecny rok nie zapowiada poprawy sytuacji, według informacji ministra W. Kujbidy.

Efektom kryzysu gospodarczego jest wzrost bezrobocia, które największe jest w obwodach: rówieńskim 12,5% (czynnych zawodowo), tarnopolskim 11% i sumskim 10,9%. Najniższe bezrobocie to: obwód kijowski 6,2%, sewastopolski 6,5% i odeski 6,6%. W ciągu 3 kwartałów 2009 roku bezrobocie wzrosło o 21,5% w porównaniu do 2008 roku.

Państwo z powodu „dziury budżetowej” planuje dalsze utrudnienia w zwrocie nadpłaconego podatku VAT od towarów i usług, wszystkim którym przysługuje jego zwrot, co faktycznie staje się dalszym kredytowaniem Państwa przez przedsiębiorców. Ten fakt w połączeniu z informacją o 162 miejscach Ukrainy, (Polska 71 miejsce), na 179 krajów w rankingu The Wall Street Journal, określające przychylność Państwa wobec przedsiębiorców, rysuje ciemne perspektywy gospodarki.

Według Przedstawiciela MSW Ukrainy, w roku 2009 wykryto przestępstwa korupcyjne na kwotę 35 mln UAH, co wydaje się kwotą niewielką w porównaniu do skali zjawiska. Zjawisko korupcji

szczególnie widoczne jest w obrocie ziemią, na którą obowiązuje moratorium na jej wolny obrót do 1 stycznia 2012 roku.

Opisane powyżej zjawiska, hamujące rozwój gospodarki, częsta zmiana przepisów celnych i podatkowych rodzi niechęć do inwestowania w gospodarkę ukraińską oraz wycofywanie się inwestorów obecnych na rynku ukraińskim. Dowodem na to jest także, niechęć Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego w udzielaniu dalszych pożyczek lub też blokowanie wypłaty już przyznanych. Bankierzy widzą duże ryzyko w ich udzielaniu, biorąc pod uwagę także zawirowania polityczne na Ukrainie. Politycy powinni wiedzieć, że tylko stabilność polityczna może pomóc w jej rozwoju, co jest korzyścią dla całego kraju. Niestety, zasada ta obowiązująca na całym świecie, została przez nich zapomniana.

Rozwój gospodarczy Ukrainy leży także w interesie Polski, ponieważ stabilny i przewidywalny oraz silny gospodarczo sąsiad jest zawsze cennym i pożądanym partnerem w polityce i gospodarce. Mam nadzieję, że większość tych niezbyt wesołych perspektyw gospodarki ukraińskiej w roku 2010, się nie sprawdzi, czego życzę Ukrainie.

KG

Kurier gospodarczy

Zmiana wysokości płacy minimalnej oraz poziomu minimum socjalnego Ukrainy



**J&L Consulting LTD Sholom-Aleykhem Street,
11 Lviv, 79007, Ukraine
Tel. +380 32 297 05 97/96
Fax. +380 32 297 05 95
e-mail: kst@j-l.com.ua
www.J-L.com.ua**

20 października 2009 Rada Najwyższa Ukrainy przyjęła projekt Prawa Ukrainy „O minimum socjalnym i płacy minimalnej”, który wszedł w życie 6 listopada 2009. Wg tego dokumentu:

Wysokości minimum socjalnego osoby zdolnej do pracy wynosi:

od 1 listopada 2009 – 774 UAH
od 1 stycznia 2010 – 869 UAH;
od 1 kwietnia 2010 – 884 UAH;
od 1 lipca 2010 – 888 UAH;
od 1 października 2010 – 907 UAH;
od 1 grudnia 2010 – 922 UAH.

Wysokość minimalnej płacy wynosi:

od 1 listopada 2009 – 744 UAH;
od 1 stycznia 2010 – 869 UAH;
od 1 kwietnia 2010 – 884 UAH;
od 1 lipca 2010 – 888 UAH;
od 1 października 2010 – 907 UAH
od 1 grudnia 2010 – 922 UAH.

Utrudnienia w otrzymaniu zwrotu podatku VAT zawetowane

Prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko dnia 29 października 2009 zawetował Rozporządzenie Rady Ministrów Ukrainy nr 1178-p z dnia 23 września 2009 roku, wprowadzające nowe procedury dla podatników VAT. Rozporządzenie było niezgodne z Konstytucją Ukrainy.

Wg tego rozporządzenia, wystawienie faktury VAT odbiorcy musiało być poprzedzone jej rejestracją przez dostawcę towarów lub usług w Ge-

neralnym Rejestrze faktur VAT, jeżeli wartość takiej faktury przewyższa:

1 mln UAH – od listopada 2009 roku
500 000 UAH – od 1 stycznia 2010
100 000 UAH – od 1 kwietnia 2010

Wg tego rozporządzenia, odbiorca nie mógł uwzględnić wartości VAT jako podatku, naliczonego w przypadku, gdy dostawca nie zadeklarował VAT należnego lub go nie zapłacił do budżetu państwa.

PRASA POLSKA O UKRAINIE

Paweł Kowal: Ukraińcy mieli prawo wyboru, w odróżnieniu od niektórych innych państw b. ZSRR. To moja generalna konstatacja. Wybierali spośród kilkunastu kandydatów, całkowicie różnych ze względu na poglądy polityczne, drogi życiowe, a nawet wiek i płeć. Ludzie mieli możliwość zapoznania się z programami kandydatów poprzez media i spotkania wyborcze. To prowadzi do wniosku – jeśli nie dostaniemy nowych, sensacyjnych informacji o nadużyciach – że wybory spełniają standardy demokratyczne w nieporównywalnie większym stopniu niż pięć lat temu.

Wywiad z Pawłem Kowalem Marcina Wojciechowskiego. 18.01 Gazeta Wyborcza

Na razie tylko były szef MSZ Arsenij Jaceniuk podał wysokość swoich wydatków – 80 milionów hrywien (28 mln zł). Ale Ołeksandr Czernenko, szef pozarządowej organizacji Komitet Wyborców Ukrainy, sceptycznie odnosi się do tego twierdzenia. – Główni kandydaci Janukowycz i Tymoszenko wyłożyli po 200 – 300 milionów dolarów (blisko 600 – 900 mln zł), a nie hrywien – twierdzi. – Tacy, jak Jaceniuk wydali po ponad 100 milionów (280 mln zł), Łytwin i Juszczenko 50 – 100 milionów dolarów (140 – 280 mln zł). A trzeba pamiętać, że jesteśmy w samym środku kryzysu, potaniała i praca agitatorów, i ceny druku ulotek czy plakatów – dodaje.

18.01 Rzeczpospolita

Faworyt wyścigu o stanowisko prezydenta na Ukrainie Wiktor Janukowycz oświadczył z kolei, że zagłosował za zmianami i poprawą życia obywateli Ukrainy.

Ukraina wybierała prezydenta. 18.01 PAP

W naszych bilateralnych relacjach z Ukrainą najważniejsza powinna być współpraca gospodarcza i wspieranie polskich inwestycji nad Dnieprem. Kwestie te zostały jednak przesłonięte przez frazesy o konieczności zacieśniania strategicznego partnerstwa i „przeciąganiu” Ukrainy na Zachód oraz kuszenie perspektywą euroatlantycką. Wpływ na to miała także sprawność Kijowa, który przez niemal dwie dekady w debacie o przyszłości Ukrainy i w relacjach z Polską meandrował, wykorzystując swoje geopolityczne położenie między Rosją a Europą.

19.01. Gazeta Wyborcza

Kancelaria Lecha Kaczyńskiego odpiera zarzuty, że polityka wschodnia prezydenta legła w gruzach wraz z porażką Wiktora Juszczenki w wyborach. Bliski sojusznik polskiego przywódcy odpadł w pierwszej turze głosowania, a 7 lutego w dogrywce zmierzą się lider prorosyjskiej Partii Regionów Wiktor Janukowycz i premier Julia Tymoszenko.

19.01 Rzeczpospolita

Nie widzę żadnych różnic między kandydatami na nowego prezydenta Ukrainy. Julii Tymoszenko i Wiktorowi Janukowyczowi wartości narodowe i europejskie są obce – oświadczył Juszczenko. – Czekają nas skomplikowana druga tura wyborów. Ukraina ma wolne wybory, ale jednocześnie nie ma należnego wyboru – Wiktor Juszczenko.

Juszczenko: Nie odejdę z polityki. amk 20.01 Rzeczpospolita

Mam nadzieję, że w rezultacie wyborów na Ukrainie wyłonione zostaną władze, nastawione na rozwój konstruktywnych, przyjaznych i wszech-

stronnych relacji z Rosją – oświadczył prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew, odpowiadając do Kijowa nowego ambasadora Michaiła Zurabowowa.

Ciepłej między Moskwą a Kijowem. 20.01 PAP

Nowy prezydent Ukrainy nie może mieć poczucia, że jest przez Polskę traktowany gorzej niż jego poprzednik. Przeciwnie, nasz kraj tym bardziej powinien pokazać, że partnerem jest dla nas ukraińskie państwo, niezależnie od tego, kto stoi na jego czele.

Nie tylko Juszczenko. Łukasz Warzecha 21.01 Rzeczpospolita

Zostanę premierem Ukrainy tylko po to, by przeprowadzić reformy – mówi „Rz” Serhij Tihipko.

Ukrainie nie grozi dyktatura. Piotr Kościński 21.01 Rzeczpospolita

- Nie będę kandydował do fotela prezydenckiego – powiedział premier Donald Tusk podczas wystąpienia na Gieldzie Papierów Wartościowych. – Wybory są ważne, ale stawką jest tylko prestiż i zaszczyt, a nie instrumenty do właściwego rządzenia. Za bardzo cenię skuteczność. Rząd musi być jak skała, stabilny jak fundament. Chcę mieć ten instrument w ręku – powiedział premier.

- Chcę być poważnym partnerem dla Polaków. Dla mnie największym marzeniem jest sukces Polski. Wierzę w swoje siły. Dobry scenariusz dla Polski wymaga mojej obecności. Moja obecność w rządzie jest konieczna. Więcej trudnych zadań realizuję w rządzie – powiedział premier. Podkreślił, że nadal będzie przewodniczącym PO.

wp.pl 28.01.2010

Różnice temperatur

+ 20°C Grecy zakładają swetry (jeśli je tylko mogą znaleźć).
+ 15°C Jamajczycy włączają ogrzewanie (oczywiście, jeśli je mają).
+ 10°C Amerykanie zaczynają się trząść z zimna. Rosjanie na dachach sadzą ogórki.
+ 5°C Można zobaczyć swój oddech. Włoskie samochody odmawiają posłuszeństwa. Norwedzy idą się kąpać do jeziora.
0°C W Ameryce zamarza woda. W Rosji woda gęstnieje.
- 5°C Francuskie samochody odmawiają posłuszeństwa.
- 15°C Kot upiera się, że będzie spał z tobą w łóżku. Norwedzy zakładają swetry.
- 17°C W Oslo właściciele domów włączają ogrzewanie. Rosjanie ostatni raz w sezonie wyjeżdżają na dache.
- 20°C Amerykańskie samochody nie zapalają.
- 25°C Niemieckie samochody nie zapalają. Wyginęli Jamajczycy.
- 30°C Władze podejmują temat bezdomnych. Kot śpi w twojej piżamie.

- 35°C Zbyt zimno, żeby myśleć. Nie zapalają japońskie samochody.
- 40°C Planujesz przez dwa tygodnie nie wychodzić z gorącej kąpieli. Szwedzkie samochody odmawiają posłuszeństwa.
- 42°C W Europie nie funkcjonuje transport. Rosjanie jedzą lody na ulicy.
- 45°C Wyginęli Grecy. Władze rzeczywiście zaczynają robić coś dla bezdomnych.
- 50°C Powieki zamarzają w trakcie mrugania. Na Alasce zamykają łufki podczas kąpieli.
- 60°C Białe niedźwiedzie ruszyły na południe.
- 70°C Zamarzło piekło.
- 73°C Fińskie służby specjalne ewakuują świętego Mikołaja z Laponii. Rosjanie zakładają uszanki.
- 80°C Rosjanie nie zdejmują rękawic nawet przy nalewaniu wódki.
- 114°C Zamarza spirytus etylowy. Rosjanie są wkurzeni!

nadesłał Wojciech Krysiński

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

„Nie wolno pogardzać budowlą sakralną bez względu na jej przynależność” – oświadczył biskup łucki Marcján Trofimiak. Była to reakcja na wystawę „Małpy karłowate”, jaką w okresie bożonarodzeniowym prezentowano w odebranym katolikom kościele pw. Narodzenia Matki Bożej i św. Antoniego w Równem na Wołyniu. Obecnie znajduje się tam filharmonia, sala wystawowa i sklep.

„Dla nas jest to przypadek bolesny – powiedział „Kurierowi” biskup Trofimiak. – Wystawa żywych małp w murach świątyni katolickiej jest rzeczą niedopuszczalną”.



Po odrodzeniu wspólnoty rzymskokatolickiej w Równem wierni już dwa dziesięciolecia bezskutecznie walczą o zwrot kościoła parafialnego, który był zamknięty przez reżim komunistyczny

ZOO W KOŚCIELE



ny w uroczystość Bożego Ciała w 1958 r. Ostatni powojenny proboszcz kościoła rzymskokatolickiego na Wołyniu, sługa Boży o. Serafin Kaszuba OFMCap (1910-1977) był zmuszony

opuścić miasto. Po barbarzyńskim zdewastowaniu i przebudowie wnętrza świątyni, w miejscu ołtarza ustawiono organy. Zniszczono też dwie neogotyckie wieże.

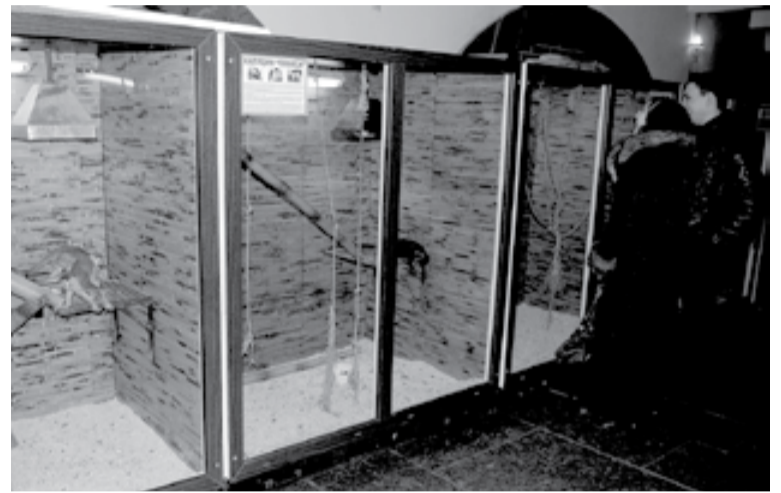
Na początku grudnia, zeszłego roku dolna część kościoła została przystosowana pod zoo. Aż z Charkowa przywieziono tu dziesiątki egzotycznych małp karłowatych i umieszczono w ciepłych klatkach za szkłem. Żeby obejrzeć te zwierzątka trzeba zapłacić 15 hrywien.

„Zoo w kościele wzburzyło naszych wiernych – powiedział Andrzej

dzie ona pokazana w byłej świątyni chrześcijańskiej. Ma bowiem umowę podpisaną z dyrekcją filharmonii.

Po spotkaniu z organizatorami wystawy małp w kościele Narodzenia Matki Bożej i św. Antoniego, ks. dziekan Władysław Czajka powiedział dla „Kuriera”, że jego zdaniem ludzie ci kierowali się komercją, nie zwracając uwagi na możliwą reakcję wiernych, nie tylko katolików, a i prawosławnych z Równego.

Kuria diecezji łuckiej poinformowała, że nie będzie pozywać do sądu organizatorów wystawy małp w ko-



Końko, parafianin i zarazem redaktor polskiego programu w radiu w Równem. – W mieście jest wiele innych sal i pomieszczeń, gdzie można było pokazać małpy. Wcześniej odbyła się tu już wystawa ryb akwariowych”.

Kurator prywatnej wędrowniej wystawy małp karłowatych stwierdza, że w ogóle nie wiedział, iż bę-

ściele, jednak zwróciła uwagę władz miejscowych i społeczności Wołynia na fakt obrazy uczuć religijnych wiernych. – Każda budowa sakralna, kościół w Równym też, jest wzniesiona po to, by w niej chwalić Pana Boga i służyć wiernym – podkreślił biskup Marcján Trofimiak.

KG

Demokracja, wybory, lęki

ADAM KULCZYCKI

UKRAINA. Na Ukrainie naprawę zrobiło się gorąco. Panują tam dwie temperatury: uliczna i polityczna. Ta pierwsza powoduje, że na ulicach ludzie chodzą opatuleni w ciepłe czapki, szale, kurtki i kożuchy, bo dwudziestostopniowy mróz mocno szczypliwie w nos. Natomiast w sztabach wyborczych trwa wzmożona praca przed drugą turą wyborów prezydenckich, które odbędą się 7 lutego. Temperatura polityczna wzrasta z dnia na dzień. Zwycięzcą z pierwszej tury: Wiktor Janukowycz (35,32 proc.) i Julia Tymoszenko (25,05 proc.) szukają nowych sprzymierzeńców.

Jak podała Centralna Komisja Wyborcza, kandydat na stanowisko Prezydenta Ukrainy, obecny premier Julia Tymoszenko, według oficjalnych wyników głosowania w wyborach prezydenckich zwyciężyła w 16 okręgach wyborczych Ukrainy uzyskując 25,05 proc. poparcia, a Wiktor Janukowycz tylko w 11. Jednak to polityk z Donbasu jest zwycięzcą pierwszej tury wyborów prezydenckich z wynikiem 35,32 proc.

Zaplanowana strategia wyborcza i ogromne sumy pieniędzy przeznaczone na kupowanie głosów swoich wyborców przyniosły znakomity rezultat. W 11 regionach zdeklasował Julię Tymoszenko, a w pozostałych jest na drugim lub trzecim miejscu. Trzecim zwycięzcą, ale poza podium jest Serhij Tihibko (13,5 proc.), a czwartym Arsenij Jaceniuk (6,96 proc.). Europa może oddychać spo-

kojnie, bo nacjonalista Oleh Tiahnybok został daleko w tyle (1,43 proc.). Przedstawiciel komunistów Petro Symonenko też niewiele (3,54 proc.) Żadnego kandydata nie poparło 2,2 proc. wyborców. Frekwencja, przekroczyła ponad 66 proc.

Przeprowadzony przez spółkę socjologiczną GFK NOP sondaż na zamówienie kanału telewizyjnego ICTV, ustalił, że na Janukowycza w drugiej turze zgłasza 44,1 proc., na Tymoszenko 37,5 proc., na żadnego - 14,4 proc., 4 proc. wyborców nie będzie głosować w ogóle. Takie dane exit pollu ogłosił dziennikarz **Andrij Kulykow** podczas maratonu informacyjnego na ICTV. Podobnie było przed pierwszą turą. Przeprowadzone sondaże nie odbiegły od wyników podanych przez CKW.

Inne scenariusze przewidują, że w drugiej turze Julia Tymoszenko powinna osiągnąć ponad 50 proc. poparcia wyborców, gdyż na pewno poprą ją pozostali zwycięzcy z dalszych miejsc. Już trwają rozmowy Julii Tymoszenko z Tihibko. „Żelazna dama ukraińskiej polityki” w zamian za poparcie obiecuje mu tekę premiera i obsadę połowy stanowisk ministerialnych.

Według innych sondaży, szef Partii Regionów otrzyma poparcie 59 proc. społeczeństwa, „żelazna dama ukraińskiej polityki” tylko 41 proc. Natomiast zdaniem, dyrektora rosyjskiego Międzynarodowego Instytutu Ekspertyzy Politycznej **Jewgienija Minczenko**, lider Partii Regionów Wiktor Janukowycz zwycięży w drugiej turze wyborów prezydenckich jedynie z dystansem blisko 6-8 proc. w razie przyłączenia wyborców Serhija Tihipki i Arsenija Jaceniuka. Ekspert uważa, że sporą część wyborców Serhija Tihipki (do 70

proc.) odejdzie do Wiktora Janukowycza. Podobnie będzie ze zwolennikami Jaceniuka i Wołodymyra Łytwna. Komuniści odejdą do Janukowycza, a głosy Wiktora Juszczenki zaś do Julii Tymoszenko.

Jest to jednak bardzo wątpliwe, gdyż na pewno swoich głosów nie odda nikomu Arsenij Jaceniuk. – Poparcie kandydaty Arsenija Jaceniuka przez milion sześćset tysięcy wyborców potwierdza, że program zmian we wszystkich sferach życia społeczno-gospodarczego jest konieczny – powiedział w rozmowie z „Kurierem Galicyjskim” **Stepan Kubiw**, szef lwowskich obwodowych struktur Frontu Zmian (partii założonej przez Arsenija Jaceniuka). – Celem naszego lidera nie jest prezydentura, ale zbudowanie państwa bezpiecznego i społeczeństwa obywatelskiego.

– Ukrainie najlepiej wychodzi „drukowanie” demokracji – powiedział w rozmowie z „KG” **dr Oleh Soskin** z Instytutu Przemian Społecznych w Kijowie. – To jest typowa manipulacja. Janukowycz ma świadomość, że przegra drugą turę. Dlatego chce sfalsyfikować wynik wyborów. Robi to poprzez powoływanie się na różnego rodzaju sondaże, które trudno zweryfikować. Chce mówić ludziom, aby głosowali na niego, bo on i tak wygra, bo tak wynika z prognoz. Kolejny raz użyje argumentu finansowego i kupi głosy lub zmanipuluje wynik. To smutne, ale prawdziwe, Ukraina jest zepsuta od wewnątrz. O wynikach nie decydują wybory tylko oligarchowie. Głos ma ten, kto ma fabryki, kopalnie, banki. Na Ukrainie demokrację się „drukuje”, a nie buduje. Europa powinna mocno zareagować na taki stan chorego kraju.

Dziwić może fakt, że część Polaków we Lwowie popiera Wiktora Janukowycza. – Wolimy Janukowycza, gdyż mamy dosyć nacjonalistycznej polityki władz miejskich Lwowa – stwierdził w rozmowie z „KG” **Zbigniew Jarmitko**, szef Kapeli „Wesoły Lwów”. – Pozostali z kandydatów niczego dobrego nie proponują Polakom. Za-

powiadane przez Janukowycza wprowadzenie języków narodowych na Ukrainie jest dla nas nadzieją, że nikt nam nie będzie zmieniał nazw ulic i honorował nimi działaczy nacjonalistycznych. A teraz jeszcze doszedł Stepan Bandera - Bohater Narodowy Ukrainy. Boimy się nacjonalizmu.

WYGRAJ KONKURS FOTOGRAFICZNY!

Warszawa, 28 stycznia 2010 r.

Wzruszają, wprawiają w zadumę, bawią albo smućą... Chwile z codziennego życia, które utrwalamy nie tylko w pamięci, ale coraz częściej za pomocą aparatów fotograficznych, czy to najnowszych cyfrowych czy tych nazywanych „z duszą” – analogowych.

Dla polonijnych miłośników fotografii, 1 lutego 2010 roku rusza konkurs fotograficzny pt.: „Życie Polonii w obiektywie...”, organizowany przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Konkurs skierowany jest do wszystkich Polaków mieszkających poza granicami Polski.

Zachęcamy Rodaków mieszkających za granicą do przesyłania nam zdjęć, wykonanych w 2009 roku, na których uchwycili ważną chwilę, moment, zdarzenie, ludzi czy miejsca związane z życiem Polonii...

Fotografie oceniać będzie jury, w skład którego wchodzi: Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Maciej Płażyński oraz 3 profesjonalnych fotografów: Jacek Marczewski, Rafał Milach oraz Tomasz Tomaszewski.

Zwycięzca otrzyma nagrodę 3 000 zł, laureat drugiego miejsca 2 000 zł, a uczestnik który uplasuje się na trzecim miejscu – 1 000 zł.

Nagrodą dla wszystkich uczestników konkursu fotograficznego będzie także prezentacja najciekawszych zdjęć na wystawie, specjalnie zorganizowanej w połowie roku w Domu Polonii w Warszawie.

Termin nadsyłania fotografii konkursowych mija na początku marca 2010 roku.

Uczestnicy mogą przesyłać swoje prace (czyli zdjęcia z dokładnym uzasadnieniem ich wyboru) pocztą (zarówno odbitki jak i zdjęcia na płycie CD) oraz e-mailem na adres: konkurs.swp@gmail.com

Regulamin oraz szczegółowe informacje o zasadach konkursu „Życie Polonii w obiektywie...” znajdują się na stronie www.swp.org.pl.

ABECADŁO WSPÓŁPRACY TRANSGRANICZNEJ

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Trzy języki – polski, ukraiński oraz rosyjski rozbrzmiewały na sali lwowskiego hotelu „Dnister”, gdzie 27 stycznia odbyła się konferencja inauguracyjna Program Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2007–2013. Konferencja została zorganizowana przez Wspólną Instytucję Zarządzającą – Ministerstwo Rozwoju Regionalnego oraz Wspólny Sekretariat Techniczny programu. Wśród uczestników spotkania można było zobaczyć przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, biznesmenów i naukowców, ludzi w mundurach i osoby duchowne. W otwarciu konferencji m.in. uczestniczyli Minister Rozwoju Regionalnego RP Elżbieta Bieńkowska i Minister Rozwoju Regionalnego i Budownictwa Ukrainy Wasyl Kujbida oraz lwowski wojewoda Mykoła Kmit’.

Magnesem dla przybyłych było to, że Program Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2007–2013 jest finansowany ze środków Unii Europejskiej, w ramach Europejskiego Instrumentu Sąsiedztwa i Partnerstwa. Celem Programu jest



wspieranie współpracy transgranicznej pomiędzy Polską, Białorusią i Ukrainą. Na dofinansowanie projektów o charakterze transgranicznym Unia Euro-

pejska przeznaczy łącznie około 186 mln EUR.

Obszar tego programu obejmuje główne regiony wsparcia (na Ukra-

inie to są obwody lwowski, wołyński, zakarpacki) oraz regiony przyległe (tarnopolski, rówieński, iwanofrankowski). Zdaniem twórców owego programu ma on ułatwić współpracę transgraniczną poprzez zbliżenie do siebie różnych osób i podmiotów – mieszkańców, instytucji i organizacji, przedsiębiorstw i społeczności lokalnych – w celu lepszego wykorzystania możliwości, jakie niesie wspólny rozwój obszaru przygranicznego.

„Każdy rejon, miasteczko w naszym obwodzie ma partnera w Polsce” – podkreślił wojewoda lwowski Mykoła Kmit’.

jest podpisanych kilkaset porozumień o wzajemnej współpracy, zarówno z administracją samorządową po stronie białoruskiej, jak i ukraińskiej. „Uważam, że każda taka współpraca niesie ze sobą wielką wartość dodaną – w niektórych przypadkach jest ona większa, w niektórych mniejsza. Myślę, że nie trzeba kogoś specjalnie wyróżniać, bo wszędzie tak naprawdę wszystko działa. Jeśli ludzie chcą ze sobą współpracować, jeśli mają pomysły na wspólne projekty, to będą je wspólnie realizować. W bardzo wielu przypadkach to się udaje. Ale jeszcze raz zaznaczę, że takich form współpracy jest kilkaset na przestrzeni naszych trzech państw”.

Ciekawym doświadczeniem podzielił się gość z Białorusi, którzy razem z partnerami z Ukrainy i Polski realizują bardzo ciekawy projekt ekologiczny Trzy Poleśia, o którym mamy zamiar opowiedzieć wkrótce na łamach „Kuriera”.

Niestety większości zainteresowanych w projekcie brakuje środków finansowych i doświadczenia w zdobywaniu grantów. Podczas konferencji zaprezentowano założenia i priorytety programu, możliwości współfinansowania działań oraz warunki naboru wniosków o dofinansowanie projektów. W najbliższym czasie na terenie Ukrainy Zachodniej zaplanowane są warsztaty i szkolenia dla osób uczestniczących w realizacji Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2007-2013.

KG

JAK NA DNIESTRZE KRZYŻE WYCINANO

HALINA PŁUGATOR tekst
zdjęcie archiwum
ROMANA RYBCZYNA

W naddniestrzańskich wsiach Przykarpacia, jak co roku wycinają lodowe krzyże, przed którymi poświęca się wodę 19 stycznia, w święto „Jordanu” czyli Objawienia Pańskiego i Chrztu Pańskiego w obrzędzie wycinania krzyża obserwowała korespondentka „Kuriera Galicyjskiego”.

„Błogosławcie, ojczy, na wycinanie krzyża!” – trzy razy kłania się zespół mistrzów ze wsi Bukówna w powiecie Tłumacz na Ziemi Stanisławowskiej. Czyni to przed najstarszym mieszkańcem wsi, Wasylem Oniszczukiem. Ten z powagą chodzi dookoła nich, kropi wodą święconą. „Idźcie, dzieci, lód łamcie, krzyż wyjmujcie, Jordan wystawiajcie! Niech was strzeże Pan i Matka Boska!”

Dobrze ubrani i zbudowani mężczyźni ruszają w drogę. W okolicy wsi, na prawym brzegu Dniestru jest od dawna znane miejsce, w którym wycina się krzyże. Droga niedaleka, wszyscy idą, milcząc. Każdy modli się do Ducha Świętego, który ma sprzyjać osobom, wycinającym krzyże. „Nasi dziadowie, zanim poszli wycinać krzyże, od drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia rozpoczęli przygotowania: Nie uczestniczyli we wspólnych zabawach, mało jedli, nie mogli powiedzieć złego czy wulgarnego słowa, przeklinać, a co najważniejsze, modlili się”, – opowiada Roman



Rybczyn, znany etnograf przykarpac-ki., mieszkaniec Bukówny.

Mieszkańcy terenów naddniestrzańskich wiedzą od wieków, że gdy osoba, idąca na taką sprawę Bożą ma coś złego w myślach albo sercu, może co najmniej bardzo się przeziębicić, lub, nie daj Boże, wpaść pod lód. Dlatego też do wycinania krzyża szli tylko po-

ważni gazdowie, z których większość była ministrantami w cerkwi. Byli żonaci, młodych i kawalerów nie dopuszczano do tej sprawy, ponieważ z reguły mają w głowach grzeszne myśli o dziewczynach. Nie ma w tym nic dziwnego, jednak, kto wie, co by mogło się im stać?

„Miejsce krzyżowe, czyli miejsce na rzece, gdzie wycina się krzyż, ma

być czyste, – kontynuuje pan Rybczyn, idąc zaśnieżoną wsią. – Nie mogło tu być nigdy topielców, bo wówczas jest to już mieszkanie sił zła. Gdyby w takim miejscu wycinać krzyż, to święta rzecz z zamrożonej wody może w dniu Jordanu się pokruszyć, roztopić się albo upaść”. Podchodząc bliżej do rzeki, mężczyźni proszą o to, bym nie szła dalej, bo kobietom nie wypada patrzeć, jak będą wchodzić do wody i robili pierwsze uderzenia. „Tak już jest od wieków, niech pani się nie obraża”, – mówi delikatnie mieszkaniec Bukówny.

Stojąc opodal Dniestru, słyszę modlitwę i kołędę, za chwilę kilka mocnych uderzeń, potem – brzęczenie piły motorowej – prace rozpoczęto. Lód nie jest bardzo gruby, więc łatwo się kruszy, wszystko trzeba zrobić bardzo starannie. Obserwując grubość lodu wróżono, czy będzie to dobry rok we wsi. „Jak lód jest gruby – to dni wesołe, a jak cienki – to cienko przedziemy”, – śmiejąc się, wspomina stare powiedzenie pan Roman. Pilnie wpatruje się w bryłę lodu, która jest średniej grubości. „Pewnie, kryzys nie minie”, – mówi.

Najcięższa praca – to wyciągnięcie krzyży na brzeg. Nie jest wygodne wiązanie ich sznurkami, bo te wyslizgują się z rąk, ale wspólnymi siłami bryła lodu zostaje postawiona na śniegu. Potem zaczęło się wycinanie krzyża. „Zawsze rozpoczynamy od góry, – mówią mieszkańcy wsi, – ponieważ Pan stworzył najpierw niebo, a potem ziemię i nas, grzesznych”. We wsiach naddniestrzańskich, na odmianę od Huculszczyzny, krzyże są wycinane bez ozdób i nie są malowane farbami.

Co prawda mówią, że jeszcze na początku ubiegłego wieku przychodzili mistrzowie z sąsiedniego Podola i rzeźbili na krzyżach twarz Jezusa, Bogarodzicy, Jana Chrzciciela. Można było też zobaczyć na nich całe scenki święta Jordanu. „Wszystko z pamięci, bez jakiegokolwiek szkolenia. Spojrz na obraz w cerkwi – a następnego dnia to już było widać na lodzie, – wspominają mieszkańcy Bukówny. – Obecnie takich samouków nie brak, tyle że do naszej wsi nie przychodzą”.

Krzyż do Jordanu mieszkańcy Przykarpacia rzeźbili przez pięć godzin. Można powiedzieć, że była to praca „na brudno”. Przed 19 stycznia krzyż został dobrze odszlifowany, ozdobiony zielonymi gałązkami mirtu, kolorowymi wstążkami, haftowanymi ręcznikami oraz... metalowymi hrywnami. Ta ostatnia tradycja wynikała względnie niedawno. W ten sposób ludzie proszą Boga, by zesłał im bogactwo, wszak mieszkańcy wsi odczuwają niedostatek. Wiele osób wspominało Jordan znad Dniestru, będąc za granicą. „Z ich łez mogłaby powstać niejedna taka rzeka”, – po ciachu mówi pan Rybczyn.

Przed krzyżem na Jordan został postawiony świątecznie przybrany wielki drewniany stół, przy którym kapłan dokonał obrzędu święcenia wody. Po Mszy św. wszyscy obecni na niej dotknęli krzyża. Jeżeli mrozy będą trzymały, krzyż będzie stał na brzegu Dniestru długo. Nikt go nie zabierze, dopóki się nie roztopi, chyba że dzieci przyjdą do niego na wiosnę, by zebrać metalowe hrywny.

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

147. ROCZNICA WYBUCHU POWSTANIA STYCZNIOWEGO. OBCHODY WE LWOWIE

22 stycznia, w rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego, przedstawiciele społeczności polskiej we Lwowie złożyli kwiaty i zapalili znicze na grobach uczestników tego zrywu narodowego, którzy spoczywają na Cmentarzu Łyczakowskim. W skromnej uroczystości uczestniczyli przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, reprezentanci Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, grupa uczniów z nauczycielami z polskiej szkoły nr 10 i nr 24 we Lwowie. Organizację obchodów wsparł Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

W mroźny, słoneczny dzień, wyruszyliśmy spod głównej bramy Cmentarza Łyczakowskiego. Na wzgórzu tej starej nekropolii, mieści się kwatery uczestników walk o niepodległość Polski w latach 1863-1864. Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi postarało się o odśnieżenie alejki, prowadzącej na pagórek. Przy pomniku Szymona Wizunasa Szydłowskiego złożyliśmy kwiaty, w krótkiej modlitwie polecieliśmy miłosierdziu Bożemu poległych za wolność Ojczyzny. Postać Wizunasa, wykuta z kamienia jest niejako pomnikiem symbolicznym poległych i straconych bojowników z lat styczniowego ruchu zbrojnego.

Konsul Marcin Zieniewicz podziękował dyrekcjom szkół polskich za



Przemawia konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz



Mogiły uczestników Powstania Styczniowego

udział uczniów w tej skromnej uroczystości, przypomniał o tym zrywie niepodległościowym pamiętnego 22-23 stycznia 1863 roku.

„Nasz naród często się nazywa specjalistami od powstań. Wszystkich powstań było około dziesięciu. Szanse powodzenia Powstania Styczniowego były o tyle trudniejsze na przykład, od Powstania Listopadowego, że w Powstaniu Listopadowym brały udział regularne wojska polskie, które istniały w w zależnym od Rosji Królestwie Polskim, natomiast w Powstaniu Styczniowym walczyli jedynie ochotnicy. Powstanie było skierowane wyłącznie przeciwko zaborcy rosyjskiemu. Powstańcy, którzy je przeżyli, uciekali często przed prześladowaniami do



Pomnik Szymona Wizunasa Szydłowskiego

Galicji, w tym do Lwowa. Zorganizowali tu towarzystwo weteranów Powstania Styczniowego. Szydłowski był prezesem tego stowarzyszenia. Wielu z tych, którzy spoczywają tutaj, są Polakami, pochodzącymi z terenów zaboru rosyjskiego, w tym i z terenów dawnego Księstwa Litewskiego. Podchorąży Szymon Wizunasa Szydłowski pochodził z Ziemi Litewskiej, czyli terenu dzisiejszej Białorusi. Jest tu, na pomniku przedstawiony nie tylko Orzeł, ale również Pogoń herb litewski – powiedział konsul Zieniewicz.

Nauczyciel historii w szkole nr 10 we Lwowie Ryszard Vincenc powiedział, że było to „największe polskie powstanie i najbardziej tragiczne.” – zaakcentował historyk.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

TYDZIEŃ MODLITW O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN NA UKRAINIE

„Modlitwa Arcykapłańska Chrystusa o jedność Jego uczniów, którą przekazał nam święty Jan Ewangelista, wymownie i jednoznacznie określa wolę Pana, jaką objawił w obliczu nadchodzącej śmierci” – powiedział metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki w homilii podczas Mszy św. na zakończenie Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, jaka odbyła się w bazylice archikatedralnej we Lwowie.

„Jest to chwila, kiedy na bok odkłada się sprawy drugorzędne, a wypowiada się najważniejsze, mające stanowić treść ostatniej woli” – powiedział abp Mokrzycki. Przytoczył słowa Jana Pawła II z encykliki „Ut unum sint”: „Kościoł katolicki uznaje i wyznaje słabość swoich dzieci, świadom, że ich grzechy są sprzeniewierzeniem się zamysłowi Zbawiciela i przeszkodą w jego realizacji”. „I razem z nim mówimy: Nie możemy pozostać bezczynni wobec podziału, który od stuleci jest plagą chrześcijańskiego świata. Przypomina nam wszak Apostoł, ujmując jakby w inne słowa treść modlitwy Jezusa o jedność: Wszyscy zostaliśmy w jednym Duchu ochrzczeni, aby stanowić jedno ciało (1 Kor 12,13)”. Wiemy jednak, że ludzka moc nie może wystarczyć dla dokonania tego wielkiego dzieła, jakim jest jedność. Dlatego zabiegając o nią ze wszystkich sił powierzamy to

dzieło Chrystusowi, Temu, który jako Odkupiciel świata i Pan dziejów jest naszym pojednaniem” – mówił metropolita lwowski.

Arcybiskup zwrócił uwagę, że „tej pomocy nie odmówi Pan Bóg nikomu, kto szczerze pragnie jedności uczniów, o którą modlił się Chrystus w czasie Ostatniej Wieczerzy”. „Czy On sam nie pragnie owej jedności? Czy wreszcie nie jest zawarte wołanie o nią w Jego słowie pragnę, wypowiedzianym z krzyża w obliczu śmierci? Czy podział nie jest źródłem cierpienia Chrystusowego Ciała, Kościoła, który za Chrystusem woła dziś: pragnę? – pytał metropolita lwowski. „Kto może pozostawać obojętny wobec takiego wołania!? Ten tylko, kto nie słucha naprawdę Chrystusa. Słuchajmy Go więc i ubogacajmy się nawzajem skarbami Jego Mądrości – wzywał abp Mokrzycki.

Podkreślił, że dzisiejsze nasze spotkanie na modlitwie o jedność „stawia nas w perspektywie Tajemnicy Wcielenia Bożego Syna, Zbawiciela, który odkupił nas i nabył krwią swoją na własność”. „Niech modlitwa, która jednoczy nas przed Panem, pobudzi nas do współdziałania we wszelkich wymiarach: duszpasterskim, kulturowym, społecznym i przez to do dawania świadectwa Ewangelii. Obyśmy wolni od wszelkiego niezdrowego współzawodnictwa i jakiegokolwiek zazdrości dając



świadectwo Bożej miłości, mieli udział w radości Pana w jednym, świętym, powszechnym i apostołskim Kościele, jakiego członkami określali się chrześcijanie już w pierwszych wiekach” – wzywał metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki.

W rozmowie z „Kurierem” arcybiskup przypomniał, że w Archidiecezji Lwowskiej istnieje wiele obrządków, wiele narodowości, a Kościół jest zróżnicowany. „Staramy się wypełnić tą wielką prośbę Chrystusa Pana, aby nastąpiła jedna owczarnia i jeden pasterz. Organizujemy wspólne inicjatywy w ramach Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. Nasi wierni i wierni innych obrządków starają się żyć w zgodzie, wzajemnej braterskiej miłości. Także

na poziomie hierarchów staramy się również polepszyć nasze relacje” – zapewnił metropolita lwowski.

Biskup charkowsko-zaporoski Marian Buczek, sekretarz generalny Episkopatu rzymskokatolickiego Ukrainy, w rozmowie z „Kurierem” przypomniał, że Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan został wprowadzony na Ukrainie na początku lat 90. XX w. z inicjatywy ówczesnego metropolity lwowskiego kardynała Mariana Jaworskiego. Po raz pierwszy wspólna modlitwa duchowieństwa różnych Kościołów odbyła się wtedy w katedrze łańciskiej we Lwowie. Niestety taka tradycja w tym mieście zanikła, natomiast rozpowszechniła się w Kijowie, Mukaczewie, Kamieńcu

Podolskim, Odessie, Charkowie oraz w małych miasteczkach i parafiach wiejskich.

W tym roku, 20 stycznia w kościele księży misjonarzy w Charkowie w modlitwie o jedność chrześcijan udział wzięli duchowni Kościoła rzymskokatolickiego, greckokatolickiego, Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego oraz kilku Kościołów protestanckich. Uczestnicy spotkania postanowili, że w roku przyszłym modlitwa taka będzie odbywać się przez cały tydzień w różnych chrześcijańskich świątyniach Charkowa. „W ekumenicznych spotkaniach modlitewnych nie bierze udziału Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Moskiewskiego, który ma najwięcej wiernych na Ukrainie wschodniej” – zauważył bp Buczek.

W Mukaczewie, na Zakarpaciu wspólnym modlitwom w różnych świątyniach katolickich i Kościoła reformowanego przewodniczyło trzech biskupów: bp Antał Majnek z Kościoła rzymskokatolickiego, administrator apostolski mukaczewskiej eparchii greckokatolickiej (sui iuris) bp Miłan Szaszik i 85-letni bp Ludwik Gułaczy z Kościoła reformowanego, więzień łagrów stalinowskich, który wspominał o ekumenicznych modlitwach duchowieństwa i wiernych różnej narodowości, których reżim komunistyczny przesłał za wiarę w Chrystusa.



ALEKSANDER NIEWIŃSKI
tekst i zdjęcia oraz zbiory
z archiwum prywatnego
BOHDANA SIDELNIKA

W ciągu ostatnich 5 lat rozwoju demokracji na Ukrainie, prawda historyczna, pomimo starań, nie znalazła należnego odzwierciedlenia w świadomości jej obywateli. Szczególnie ta z okresu XX w. - I i II wojny światowej. Temat wymiany doświadczeń „specjalistów” sowieckich i hitlerowskich w rozbudowie obozów koncentracyjnych przed rokiem 1941, pozostaje w pamięci tylko z racji nielicznych publikacji z czasów „odwilży gorbaczowskiej”.

W 2001 r. w Radzie Miejskiej Lwowa zarejestrowano Organizację Polskich Kombatantów II wojny światowej (1939-1945) i Osób Represjonowanych, złożonej z ludzi, którzy nie opuścili Ziemi Lwowskiej po ukończeniu wojny. Rejestrując tę organizację we Lwowie pani Stanisława Kalenowa, usłyszała od pewnego urzędnika pytanie: „Skąd tutaj jacyś polscy kombatanci?”

Obecnie z sześćdziesięciu jej członków (na czas rejestracji) żyje 26 osób. Są to ludzie różnych narodowości, obywatele II Rzeczypospolitej, którzy na skutek swej osobistej postawy patriotycznej ucierpieli od obu totalitaryzmów XX st. Na podstawie wspomnień każdego z nich można napisać książkę.

Przedstawienie sylwetki pana Bogdana Sidelnika, członka tej organizacji, moim zdaniem może zaciekać Czytelnika, z powodu niezwykłych jego relacji, jako byłego więźnia hitlerowskiego obozu koncentracyjnego - Mauthausen. O lagrze tym w historiografii sowieckiej było znacznie mniej informacji aniżeli, np. o Majdanku lub Buchenwaldzie, o których śpiewano pieśni. Odwiedzić Mauthausen, leżący na terenie neutralnej Austrii, było w czasach powojennych zbyt trudno, nawet byłym więźniom tego lagru, jeżeli po wojnie przyszło im być obywatelami ZSRR.

Relacje pana Bogdana Sidelnika są wprost bezcenne, mieszczą w sobie bowiem mało wiadome fakty historyczne. Część tych faktów po wojnie była ukryta lub wykrzywiona propagandą sowiecką na terenie „obozu krajów socjalistycznych”. Ten cudzysłów często był dumnie stosowany przez dygnitarzy sowieckich i liderów komunistycznych.

Bohdan Sidelnik urodził się 6 sierpnia 1927 r. we Lwowie, w mieszanej polsko-ukraińskiej rodzinie, zamieszkałej na górnym Łyczakowie. Jego ojciec Józef, jako agronom, zatrudniał się w różnych firmach rolniczych. Mama Maria, z domu Kowal była gospodynią domową.

W czasie okupacji niemieckiej Bohdan, jako wychowanek wuja Jana Kowalskiego, kolejarza lwowskiego, mieszkał przy ul. Gródeckiej. Wraz z synami Jana Kowalskiego Leszkiem i Jurkiem, małoletni Bohdan roznosił gazety „Polski Walczącej” po mieszkaniach znajomych, a pod przykryciem nocy w tymże zespole ćwiczył ówczesne „graffiti”, malując na ścianach lwowskich kamienic literę Polski Walczącej, za pomocą zwykłego pędzla i

wiaderka z farbą. Podobno dorosli nie dawali nastolatkom „spraw poważniejszych w obawie o ich wiek bękarcki”. Tak trwał do wiosny 1944 r., gdy Bohdanowi zlecono zakupy i dostarczanie żywności do Lwowa (oczywiście nie dla rodziny). W tym celu bezpośredni kontakt z przedstawicielem podziemia miał miejsce w omówionym czasie i wyznaczonym miejscu na terenie dworca lwowskiego. Bohdan po otrzymaniu pieniędzy wyruszał pociągiem przeważnie w kierunku Gródka Jagiellońskiego. Wracając po raz kolejny z zakupów, został aresztowany przez gestapo. Pośrednika nie wydał, wtrącono go do więzienia przy ul. Łackiego i oskarżono o spekulację. Tak zaczęła się droga Bohdana na Mauthausen. Wraz z grupą więźniów przewieziono go pociągiem w kierunku Wrocławia i Bawarii. Nieopodal Chemnitz udało mu się uciec. W dwójkę ze współwięźniem wracali do Lwowa pieszo przez Sudety i tereny okupowanej Czechosłowacji. Głodni i wymęczeni, ponieważ szli nocą, ukrywając się w lasach i omijając miejscowości, doszli pod Pragę. Pomogły im czeskie kobiety, pracujące w polu. Nakarmiły i dały pieniądze na pociąg. Tych pieniędzy wystarczyło nie tylko do Pragi, ale nawet do Cieszyna.

Niestety, w Czeskiej Trzebowej, prosto na ulicy Bohdana powtórnie zatrzymało gestapo. Zaprowadzono go na posterunek policji kryminalnej w Pardubicach, gdzie spędził dwa tygodnie w celi razem z kilkoma Polakami, Czechami i w towarzystwie byłych wojskowych sowieckich. Stamtąd (około 32 osoby), skutych po czterech kajdankami przetransportowano pociągiem, pod eskortą gestapowców,



Mauthausen, współczesna pocztówka

początkowo do miasta Linz w północnej części Austrii, a następnie – do Mauthausen.

W tym hitlerowskim lagrze (lagier – słowo niemieckie, - aut.), zbudowanym w 1938 r. nad pięknym Dunajem, Bohdanowi Sidelnikowi dane było doczekać do czasu wyzwolenia obozu przez Amerykanów 5 maja 1945 r.

Statystyka pokazuje, że w okresie funkcjonowania lagru Mauthausen jego więźniami było 335 tys. ludzi różnych narodowości. Z tej liczby zamordowano w różny sposób i spalono w krematorium ponad 122 tys. Obózowe krematorium pracowało całodobowo, bez przerwy. Od stacji kolejowej Mauthausen do lagru wszystkich więźniów prowadzono pieszo przez całe miasteczko (około 6 km). Tę drogę przeszedł i Bohdan Sidelnik, którego, jak i innych więźniów, po przekroczeniu bramy lagrowej gestapowcy przekazali miejscowym SS-manom. Bohdan otrzymał blaszany naręczny numer 102511 i został sprowadzony na 16 blok (kwarantanny). Właśnie w



Bohdan Sidelnik



Polscy kombatanci podczas zwiedzania arboretum w Bolestraszcach

(Polaków i Ukraińców) Bohdana wywołano do pracy i przesiedlono na 6 blok („wolny”).

Pamięć pana Bohdana Sidelnika jest godna uwagi, a mogą jej pozazdrościć mu ludzie młodzi. W pamięci pana Bohdana pozostaje rozstrzelanie przez SS-manów czerwonoarmistów, według zewnętrznych oznak rasowych (pochodzących z azjatyckich republik ZSRR). Dobrze pamięta pan Bohdan zagładę wielkiej grupy (około 600 osób) kobiet wraz z dziećmi – byłych uczestników Powstania Warszawskiego. Tę grupę sprowadzono do Mauthausen z Oświęcimia i utrzymywano przed uśmierceniem na placu lagrowym przez kilka dni, bez żadnego żywienia. Później wszystkich zabito gazem i spalono w krematorium.

stąpiło ponad 200 osób. Wśród nich Karbyszew, 65-letni wówczas generał. Tę grupę SS-mani postawili pod „ścianą płaczu”, gdzie odbywały się egzekucje, a nazajutrz pod wieczór obłano ich wodą przy mrozie około 7 -stopniowym. Przed śmiercią nikt nie proponował im współpracy. Na pewno generał dobrze znał rozkaz nr 270 z 16 sierpnia 1941 r., podpisany przez Stalina, zgodnie z którym wojskowi jeńcy sowieccy mieli być traktowani jak zdrajcy Ojczyzny. Generał był świadom represji w stosunku do swojej osoby i rodziny. Ukraińska gazeta „Fakty” z 7 sierpnia 2009 r. (str. 31) podała przykłady takich represji w stosunku do dwóch generałów sowieckich, rozstrzelanych po wyzwoleniu z łagrów hitlerowskich. Córka gen. Karbyszewa, którą Bohdan Sidelnik poznał po wojnie, potwierdziła również represje w stosunku do ich rodziny, wyraźnie odczuwalne aż do otrzymania zawiadomienia o „bohaterskiej śmierci” jej ojca. Do tego czasu nie mogła znaleźć nigdzie zatrudnienia.

Według umowy jałtańskiej, Austria należała do strefy sowieckiej, lecz stało się tak, że Mauthausen, jako ostatni hitlerowski obóz koncentracyjny wyzwolili Amerykanie 5 maja 1945 r. z pomocą 11 pancernej dywizji wojsk USA. W krótkim czasie Amerykanie wycofali się, rozdawszy więźniom jedzenie i broń do samoobrony. Spowodowało to zemstę sowieckich więźniów wojskowych na łagrowych kryminalistach niemieckich. (Zabito ich około 50). Więźniowie z terenu byłego ZSRR mieli iść pieszo (około 80 km) do lagru sowieckiego, znajdującego się w okolicy Schrems na granicy z Czechosłowacją. W tym lagrze, otoczonym uzbrojonymi żołnierzami sowieckimi przebywało około 30 tys. ludzi, z których 12 tys. stanowiły kobiety. Oprócz byłych więźniów łagrów hitlerowskich, dowożono tam też byłych gastarbeiterów. Po przebadaniu na choroby weneryczne część kobiet rozstrzelano. Sprawcy tego ludobójstwa skwitowali to krótko: „Po co wieść chorobę do Ojczyzny?”

Po powrocie do Lwowa Bohdan Sidelnik został od razu aresztowany. Próbowano go złamać duchowo, sprawdzano jego tożsamość itp. Jak okazało się, jego ojca w tym czasie wpisano na listę przewidywanych do represji. Ale to już inna historia.

Bohdan Sidelnik po studiach na Politechnice Lwowskiej pracował przy budowie dróg, jako inżynier budowlany. Nigdy nie wstąpił do partii komunistycznej, mimo licznych propozycji. Będąc ochrzczony w cerkwi św. Jura, nie omija on również, jako miejsca modlitwy łacińskiej Katedry lwowskiej. Od 1992 r. aktywnie pracował we Lwowskim Czerwonym Krzyżu przy poszukiwaniu dokumentów, dotyczących więźniów łagrów politycznych. Bezinteresownie pomógł on wielu ludziom różnych narodowości w staraniach o odszkodowanie rehabilitacyjne. Odznaczono go polskim medalem „Pro Memoria,” innych odznaczeń nie posiada.

Obecnie pan Bohdan Sidelnik mieszka w skromnym mieszkaniu i opiekuje się schorowaną żoną, troszczy się o dobrą przyszłość wnuczki Nadii. Nadia marzy o studiach na wydziale geograficznym Uniwersytetu Lwowskiego.

W 2001 w Radzie Miejskiej Lwowa zarejestrowano Organizację Polskich Kombatantów II wojny światowej (1939-1945) i Osób Represjonowanych, złożonej z ludzi, którzy nie opuścili Ziemi Lwowskiej po ukończeniu wojny. Rejestrując tę organizację we Lwowie, pani Stanisława Kalenowa, usłyszała od pewnego urzędnika pytanie: „Skąd tutaj jacyś polscy kombatanci?”

Wertując nowe karty w historii rodu Lipińskich

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

Ponad dwieście pięćdziesiąt eksponatów zaprezentowano na wystawie „Kłosa na niwie Stanisława Lipińskiego”, która została zorganizowana z okazji 125. rocznicy urodzin znanego polskiego agronoma-selekcjonera. Wystawę otwarto niedawno w Wołyńskim Obwodowym Muzeum Krajoznawczym. Celem organizacji wystawy była popularyzacja działalności Lipińskiego, a także jego osiągnięć.

„O nim mało wiadomo, więcej informacji jest o jego bracie Wacławie, działaczu politycznym, – opowiada Natalia Gatałska, kierownik działu etnografii w Wołyńskim Obwodowym Muzeum Krajoznawczym. – Natomiast kiedy zaczęliśmy opracowywać dokumenty, które w swoim czasie przekazała z Polski rodzina Lipińskiego, okazało się, że był on dość znanym w latach 30 ubiegłego wieku agronomek”.

We wsi Zaturce powiatu Kolańczyńskiego na Wołyniu, w majątku swego ojca Kazimierza, przedstawiciela polskiego szlacheckiego rodu Lipińskich, Stanisław zorganizował działalność selekcyjną. Wyhodował wiele nowych odmian pszenicy, ziemniaków. Jak opowiada Wiktor Kuszniar, dyrektor muzeum-dworku Lipińskich (istniejącego, faktycznie, na papierze), w nazwach odmian, wyhodowanych przez agronoma, odczuwa się miłość do jego małej Ojczyzny: „Wołynianka wczesna”, „Zaturcowska biała”, „Woltman zaturcowski”. Oprócz zbóż i ziemniaków, Stanisław hodował chmiel i prowadził selekcję bydła. Jego sukcesy zostały docenione – Lipiński otrzymał wysokie odznaczenia państwowe, a jego gospodarstwo uznano za jedno wśród 50 najlepszych gospodarstw na terenie Polski. W Zaturcach do tej pory jest wspominany jak dobrodziej. – Stanisław i jego rodzina wspierali odbudowę kościoła, który



Portret Stanisława Lipińskiego, początek XX w.



O zbiorach opowiada Natalia Gatałska



Ekspozycje muzealne z archiwum rodziny Lipińskich

został zniszczony w latach I wojny światowej.

Kiedy na Wołyn przyszedli Sowieci, Stanisław był zmuszony wyjechać do Polski. Zabierając to, co najcenniejsze – nasiona selekcyjne oraz dzieci – Stanisław na zawsze porzucił ziemię ojczystą. W Polsce kontynuował sprawę całego swego życia. Z tęsknoty do drogiego jego sercu Wołynia nazwał „Wyganką” jedną z nowych odmian ziemniaków...

Na wystawie zaprezentowano ponad dwieście eksponatów. 90 – to oryginalne dokumenty i fotografie z rodzinnego

archiwum Lipińskich, 18 przedmiotów pamiątkowych, używanych przez rodzinę na co dzień oraz rzeczy osobiste naukowca. Jest tu też oryginał planu udziałów ziemskich majątku Lipińskich z 1888 roku, świadectwo z herbem Imperium Rosyjskiego, potwierdzające szlachectwo Lipińskiego, dyplom uzyskania stopnia naukowego w Lipsku, nagrody oraz artykuły biurowe z pokoju selekcjonera. Wszystkie te materiały były gromadzone przez krajoznawców wołyńskich w ciągu ostatnich 15 lat.

Jak zaznaczył Anatolij Syluk, dyrektor Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego, trzeba dążyć do tego, ażeby z dworku powstało muzeum na poziomie europejskim, które zwracałoby uwagę nie tylko turystów zagranicznych, ale też osób, zajmujących się problematyką rolniczą. Pan Syluk zaznaczył, że 4 hektary ziemi majątku Lipińskich zostały przekazane pod zarządek Muzeum Krajoznawczego. Chodzi o grunta w parku, w którym dotychczas zachowały się drzewa, posadzone przez rodzinę Lipińskich oraz sam dwork. Aby urządzić muzeum, potrzebne są pieniądze, wsparcie władz miejscowych i obwodowych. Faktycznie chodzi tu o zwiększenie atrakcyjności turystycznej tych ziem w oczach społeczności międzynarodowej.

„Ta wystawa – to pierwsze próby i pierwsze spojrzenie na życie i działalność tego nieprzeciętnego obywatela Polski, który mieszkał na Wołyniu”, – zaznaczył Anatol Syluk. Jego zdaniem, Stanisław Lipiński był jedynym przedstawicielem swego rodu, który pozostał w Zaturcach po zakończeniu I wojny światowej.

Obecny na wystawie Anatol Gryciuk, przewodniczący Wołyńskiej Rady Obwodowej, zapewnił, że Rada Obwodowa uczyni wszystko, aby muzeum działało. Pan Gryciuk zaznaczył, że w Polsce jest wiele chętnych osób, gotowych przekazać stronie ukraińskiej dodatkowe ekspozycje, dotyczące życia rodziny Lipińskich. Uczynią to, jeżeli na Ukrainie powstanie takie muzeum.

KG

KONKURS PLASTYCZNY „SPORTY ZIMOWE 2010”

ORGANIZATORZY:

- Biuro Organizacyjne VIII Światowych Zimowych Igrzysk Polonijnych – Zakopane 2010,
- Tatrzzańskie Centrum Kultury i Sportu „JUTRZENKA”

REGULAMIN :

Tematyka prac powinna być związana z zawodami sportowymi rozgrywanymi podczas Zimowych Igrzysk Polonijnych Zakopane 2010.

Zadaniem uczestników konkursu jest za pomocą środków plastycznych oddać klimat zawodów sportowych, opowiedzenie o rywalizacji zawodników oraz pokazać piękno zimowych dyscyplin sportowych.

1. W konkursie mogą brać udział dzieci i młodzież w wieku od 7 do 19 lat.
2. Technika – malarstwo na papierze, grafika, rysunek.
3. Format A3 – prace o innym formacie nie będą rozpatrywane
4. Prace mogą być wykonane tylko indywidualnie. Prac zbiorowych prosimy nie przysyłać.
5. Każda praca powinna na odwrotnej stronie posiadać czytelną informację wg. wzoru
- imię i nazwisko uczestnika
- wiek
- adres
- tytuł pracy

6. Prace prosimy nadsyłać do dnia 31.01.2010 roku na adres:

**Tatrzzańskie Centrum Kultury i Sportu „Jutrzenka”
34-500 Zakopane,
ul. Grunwaldzka 3**

7. Prace wyróżnione i nagrodzone będą ekspozowane na wystawie pokonkursowej w Bazie Igrzysk – COS Hotel Zakopane.

8. Kontakt e-mail:
jutrzenka@z-ne.com.pl

Kącik poetycki poetów lwowskich Być gotowym

Pamięci ks. Michała Nagórnego

*Ciemno
szosa mokra i śliska
umyka szybko pod kołami
ręce mdleją na kierownicy
zmęczenie
świeże są wspomnienia
minionego dnia
myśli niosą
radosną nowinę dla parafian
jeszcze tyle pracy
jutro Wigilia Bożego
Narodzenia
zmęczenie
oczy same zamykają się
sekunda
ułamek sekundy*

*już stoi
przed Trybunałem
Sprawiedliwości
odszedł tak prędko
tak cicho
na nic nie miał czasu
krzyknąć
spocić się
przeżegnać
przeprzić
tak łatwo jest umrzeć
tak niewiele trzeba by odejść
Boże pozwól
by w każdej chwili
móc godnie
stanać przed Twoim obliczem.*

**Alicja Romaniuk
Lwów 27.12.06.**

KONSTANTY CZAWAGA,
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

15-LECIE RUCHU APOSTOLSKIEGO RODZINA RODZIN

„Najważniejszą drogą, którą kroczy Kościół jest rodzina.” Słowa te padły z ust Papieża Jana Pawła II w 1994 roku – w Roku Rodziny.

Rok ten dla wielu polskich i mieszanych rodzin we Lwowie był też rokiem szczególnym: rokiem powstania ruchu Rodzina Rodzin. Na uroczystości przybyły grupy ze Zboisk z księdzem Jarosławem, z Mościsk ze swoim duszpasterzem księdzem Władysławem Derunowym i grupa z Połupanówki z księdzem Wojciechem Bukowcem. Nabożeństwo uświetnił śpiewem chór „Echo”, i schola kościoła św. Antoniego, w której śpiewa również młodzież z Rodziny Rodzin.

Do troski o kapłanów wezwał abp Mieczysław Mokrzycki zgromadzonych 23 stycznia w sanktuarium św. Antoniego we Lwowie członków Ruchu Apostolskiego Rodzina Rodzin. Pod opieką franciszkanów konwentualnych przed 15 laty ruch rozpoczął działalność na Ukrainie.

W homilii metropolita lwowski przypomniał, że wiele łask Bożych otrzymujemy za pośrednictwem kapłanów. „Dlatego powinniśmy prosić o coraz to nowe powołania do życia konsekrowanego. Powinniśmy poczytywać sobie za zaszczyt, kiedy syn czy córka wstępują na drogę życia, na wyłączną służbę Bogu. Musimy wszystkich, którzy poszli za głosem powołania wspierać swoją modlitwą, aby wytrwali do końca tej drogi, jako żywi świadkowie obecności Boga” – mówił arcybiskup Mokrzycki. Podkreślił, że przyszłość Kościoła i narodu zależy przede wszystkim od rodziny chrześcijańskiej, która „nie może się obejść bez miłości”. „Wszystkie nasze niepokoje, ale też i oczekiwania w odniesieniu do rodziny, w nawiązaniu do życia i miłości zawiermy i polecajmy wciąż Matce Najświętszej. Królowo Rodzin, módl się za nami!” – zakończył metropolita lwowski.

Po Mszy św. w polskiej szkole nr 10 odbyło się spotkanie opłatkowe z członkami ruchu. Salę na spotkanie opłatkowe udzieliła zawsze przychylna lwowskim rodzinom dyrektor szkoły pani Marta Markunina. Wzięli w nim udział duchowieństwo z arcybiskupem Mokrzyckim, a także przedstawiciele polskich organizacji i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Obecnych na sali przywitał konsul Jacek Żur.

Dekorację sali przygotowała młodzież Rodziny Rodzin. Spotkanie rozpoczęło się od prezentacji przedstawień, które przygotowały poszczególne grupy. Młodzież ze Lwowa zaprezentowała wiersze i kolędy. Mościska przedstawiły jasełka. Najbardziej oryginalne było jednak wystąpienie grupy z Połupanówki. Tradycyjne jasełka zostały przeniesione we współczesne realia naszego zabieganego, zajętego konsumpcją, zobojętniałego swia-



Uroczyste spotkanie w polskiej szkole nr 10



Podczas Mszy św. w sanktuarium św. Antoniego we Lwowie



Najbardziej oryginalne było wystąpienie grupy z Połupanówki

ta. A jednak pojawienie się w tych realiach Marii i Józefa z Dzieciątkiem zmienia życiowe pozycje wielu i zmusza do wyboru tego, co w życiu najważniejsze. Ten fragment części artystycznej otrzymał największe brawa zebranych.

Halina Wencak, długoletni lider ruchu w metropolii lwowskiej złożyła podziękowanie Kościołowi oraz Rodzinie Rodzin w Polsce. „Dzięki ich pomocy ten ruch rozwija się też na

Ukrainie” – podkreśliła pani Wencak. Każdego lata ruch współorganizuje dla rodzin ze Lwowa, z Mościsk, Połupanówki i z innych terenów kraju „Wakacje z Bogiem”, które odbywają się we lwowskim seminarium duchownym w Brzuchowicach.

O powstaniu Ruchu i o jego działalności w ciągu tych 15 lat opowiada w swoim wywiadzie lider Ruchu pani Halina Wencak. To właśnie słowa naszego Papieża przy-

toczył w swojej homilii arcybiskup Archidiecezji Lwowskiej Mieczysław Mokrzycki, bowiem przewodniczył on uroczystej Mszy św., od której rozpoczęły się jubileuszowe uroczystości. Msza św. została odprawiona w kościele świętego Antoniego we Lwowie. W tej świątyni zarodził się Ruch i za czas swego istnienia rozrósł się na inne parafie w okolicach Lwowa i bardziej oddalone, jak parafia w Połupanówce w

województwie tarnopolskim. Symboliczne jest też i to, że proboszczem tej świątyni jest ponownie franciszkanin o. Władysław Lizun, który 15 lat wstecz przyjmował kilka lwowskich rodzin pod dach tej świątyni.

„Przez takie spotkania pogłębiać waszą wiarę, kształcić swoje dzieci, wychowujecie je po chrześcijańsku, umacniacie w nich miłość, więzi rodzinne, podtrzymujecie tradycje. Przez to stajecie się światłem dla innych. Pomagacie innym przeżywać trudności, przyciągacie ich do siebie, a w sposób szczególny jesteście dla nich przykładem, jak powinna wyglądać rodzina chrześcijańska. Życzę wam, byście pogłębiali w waszych spotkaniach te więzi rodzinne, wzbogacali się swoimi doświadczeniami i nawza-

jem sobie pomagali. Spotykamy się przy różnych okazjach kilka razy w roku, ale myślę, że następne spotkanie odbędzie się z okazji Dnia Dziecka, a potem w czasie waszych rekolekcji wakacyjnych. Dzisiaj pragnę podziękować wam za wspólną modlitwę. Każdy z was, ze Lwowa, Mościsk czy z Połupanówki zaprezentował nam pewne prawdy, wartości, które przynosi nam Chrystus” – powiedział arcybiskup Mieczysław Mokrzycki i życzył wszystkim, aby „Święta Rodzina opiekowała się Rodziną Rodzin”.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki pobłogosławił zebranych i opłatki. Rozpoczęło się tradycyjne składanie sobie nawzajem życzeń. Z przyjemnością można było obserwować naszą młodzież. Wielu z nich jest rówieśnikami Rodziny Rodzin we Lwowie. Wyrosli w rodzinach, które są mocne swoją wiarą, kontynuują polskie tradycje, uczą tolerancji i szacunku dla ludzi starszych i miłości do swej Ojczyzny – Polski i patriotyzmu. Młodzież ta aktywnie włącza się we wszystkie inicjatywy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, wspomaga działania Ruchu Rodziny Rodzin, Kościoła i swoich parafii. Młodzież ta wyrosła bowiem w duchu wspólnoty, więzi rodzinnej w życiu codziennym, w jego radościach i zmartwieniach. I to oni będą kontynuować to dzieło i w tym duchu wychowywać kolejne pokolenia.

ROZMOWA Z LIDEREM LWOWSKIEJ RODZINY RODZIN HALINĄ WENCAK

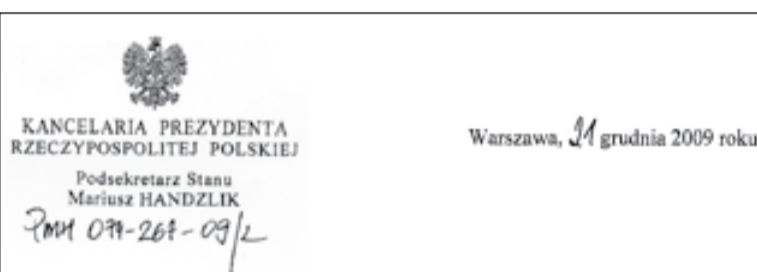
rozmawiał
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

O naszej działalności można powiedzieć krótko, że połączyła nas polskość, wiara i rodzina. To już 15 lat, Boże, jak ten czas leci, odkąd istniejemy i działamy. W listopadzie 1994 roku, za pośrednictwem pani Janiny Zamoyskiej dwa małżeństwa z kościoła św. Antoniego otrzymały zaproszenie ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” do wzięcia udziału w sympozjum „Ojcowizna” pod hasłem: „Bóg – Honor – Ojczyzna”. Do udziału w tym spotkaniu wytypowana została nasza rodzina oraz Wiktoria i Edward Kucowie.

Sympozjum, jako imprezę cykliczną, zorganizował w Warszawie Duszpasterski Ośrodek Rodziny. Wtedy jeszcze nie mieliśmy pojęcia o działalności na rzecz rodziny i na nas, polskich rodzinach z Kresów, sympozjum sprawiło ogromne wrażenie. Jednocześnie uświadomiło nam, jaki potencjał moralny i wychowawczy niesie Ruch zjednoczonych i zorganizowanych rodzin. Sympozjum obfitowało w spotkania z dostojnikami Kościoła, Instytutu Prymasa Wyszyńskiego, Sejmu i Senatu RP.

Założycielem Ruchu i jego organizatorem był w latach 50. Prymas Tysiąclecia kardynał Stefan Wyszyński. Był to okres szczególnych politycznych nacisków na rodzinę, szczególnie na rodzinę katolicką, niepoddającą się wpływowi propagandy, a trwającą w wierze Kościoła. Takie rodziny były zagrożeniem dla systemu. To właśnie wspaniale rozumiał Prymas. W rodzinie drzemie przyszłość narodu i od jej postawy społecznej zależy, jaką tą przyszłość będzie. Wtedy to znalazła się grupa rodzin, która poszła drogą, określoną przez Prymasa. Tymi rodzinami opiekowały się osoby z Instytutu Prymasowskiego, szczególnie dr Maria Wantowska – Ciocia Lila, jak ją wszyscy nazywali i nieodżałowana Basia Dziobak z Instytutu Prymasowskiego. Swoją Opieką Ruch Rodziny Rodzin otoczyli księża Palotyńscy. Niezmiernym ojcem duchowym Ruchu jest do dziś ks. Feliks Folejewski.

Po powrocie do Lwowa, pełni entuzjazmu, nowych wiadomości i wiary, zaczęliśmy dzielić się tym, co przywieźliśmy z Warszawy. 20 grudnia 1994



Państwo
Halina i Włodzimierz Wencakowie
Liderzy Ruchu Rodzina Rodzin we Lwowie

chciałbym serdecznie podziękować za ciepłe i życzliwe przyjęcie podczas naszego spotkania we Lwowie w dniu 13 grudnia br. Spotkanie z Państwem wspólnotą pokazało mi jak ciągle żywe są polskie tradycje we Lwowie, jak mimo trudności potrafią się Państwo wspaniale zorganizować i działać na rzecz podtrzymania tradycji i kultury polskiej. Chciałem kolejny raz wyrazić moje uznanie dla dzieci, które śpiewały piosenki i recytowały wiersze, jak również zapewnić o niezmiennej trosce i poparciu ze strony Prezydenta RP Pana Lecha Kaczyńskiego.

Życząc powodzenia w dalszej pracy kulturalnej i edukacyjnej, pozwolę sobie złożyć najlepsze życzenia świąteczne: zdrowia, pomyślności i satysfakcji z pracy zawodowej i w życiu osobistym dla Państwa i całej wspólnoty Rodziny Rodzin.

Z wyrazami szacunku
[Signature]

roku kilka polskich rodzin spotkało się w kościele św. Antoniego. Proboszcz parafii, franciszkanin ojciec Władysław Lizun, po zapoznaniu się z całą informacją o działalności Rodziny Rodzin udzielił nam swego duszpasterskiego błogosławieństwa. Okazało się, że wiele rodzin we Lwowie szuka tej drogi, a wartości narodowe i katolickie są najcenniejsze. Wiele rodzin doznało niemałych trudności i wyrzeczeń, ale trwały i wpajały te wartości swoim dzieciom. Rodziny te rozumiały, że integracja w grupę takich rodzin otwiera przed nimi nowe możliwości. Łatwiej będzie im utrzymać tożsamość, uczyć wzajemnej pomocy, polepszyć relacje pomiędzy rodzinami, dać możliwość oddziaływania na społeczeństwo i tworzenia godnego wizerunku Polaka w środowisku lwowskim.

Paliliśmy się do tego działania, ale nie mieliśmy pojęcia od czego zacząć. I tu nieocenioną pomoc okazała nam grupa św. Józefa, z warszawskiej Rodziny Rodzin. To dzięki nim, stawialiśmy pierwsze kroki, byli dla nas wzorem i do dnia dzisiejszego zawsze służą nam swoim wsparciem. Szczególnie w naszej działalności wspierał nas ks. Feluś, jak nazywali wszyscy ks. Feliksa Folejewskiego. Zawsze służył lwowskim rodzinom pomocą duchową, radą, dobrym słowem nadziei w trudnych chwilach. Na naszą wdzięczność zasługuje też palotyn ks. Eugeniusz Klimiński. Jego obecność na naszych spotkaniach we Lwowie, czy w Warszawie inspirowała nas do dalszych działań. Z czasem nasza działalność zaczęła inspirować innych duszpasterzy. Zaczęli tworzyć oni podobne Ruchy w swoich parafiach. Tak w 2000 roku powstały oddziały Rodziny Rodzin na Zboiskach, w parafii Najświętszej Marii Panny Nieustającej Pomocy, w Mościskach, a w 2003 roku w Połupanówce, w województwie tarnopolskim.

To dzięki ich podpowiedziom i dzięki życzliwości kardynała Mariana Jaworskiego i obecnego arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, udaje nam zorganizować dla naszych rodzin „Wakacje z Bogiem”. Są to dwa tygodnie, spędzone przez nasze rodziny w okresie letnim w Wyższym Seminarium Duchownym w Brzuchowicach. Tam rodziny mogą razem odpocząć. Przy okazji, prowadzone są rozważania na tematy określone w materiałach, przekazanych nam z Warszawy. Dla wielu rodzin jest to jedyna możliwość spędzenia czasu razem. Poświęcić czas dzieciom i sobie, a przy okazji poznać nowych ludzi, ich problemy i radości, pojechać z kapłanem, porozmawiać szczerze z kapłanem. Taki wypoczynek daje nie tylko wytchnienie ciału, ale i duszy.

Te 15 lat naszego działania, to nie tylko „Wakacje z Bogiem” i spotkania oplatkowe. Udzielamy się też społecznie. Organizowaliśmy konferencje z okazji Święta Narodowego 3 Maja, organizowaliśmy wycieczki szlakiem „Trylogii” do Kamieńca Podolskiego, uczestniczymy w uroczystościach, odbywających się w Polskich Termopilach – Zadwórze. Nasza młodzież tradycyjnie uczestniczy w akcji „Znicz” – świątelniku na Cmentarzu Łyczakowskim i Janowskim, brała udział w akcji sprzątania cmentarzy polskich w okolicach Lwowa. Rodzina Rodzin jest inicjatorem uczczenia Dni Papieskich, modli się pod tablicą, upamiętniającą wizytę Ojca Świętego w Katedrze Lwowskiej, w rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża i w dniu jego odejścia do domu Ojca.

Te nasze działania nie byłyby możliwe bez wsparcia ze strony wielu organizacji i ludzi dobrej woli. Trudno tu wymienić wszystkich. Ale szczególnie chcę podziękować księdzu kardynałowi Marianowi Jaworskiemu, obecnemu arcybiskupowi Mieczysławowi Mokrzyckiemu, władzom najwyższym Rzeczypospolitej Polskiej, Konsulowi Generalnemu Konsulatu RP we Lwowie, Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Centrum Kulturalno-Oświatowemu im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju, Federacji organizacji Polskich na Ukrainie, TKPZL i wszystkim życzliwym nam ludziom, duszpasterzom i siostram zakonnym. A przede wszystkim, chcę podziękować naszym rodzinom, że trwają, działają, kształcą i wychowują swoje dzieci w duchu wiary, patriotyzmu i tolerancji.

Przez wszystkie lata, członkowie Lwowskiej Rodziny Rodzin starają się dążyć do celów, które wytyczyli sobie na samym początku. Nauka dzielenia się z innymi owocuje wspaniałymi efektami. Relacje pomiędzy rodzinami budowane są na rodzinnym zaufaniu. Z tego wynika chęć różnorodnej pomocy każdemu potrzebującemu, aktywna postawa życiowa i społeczna. Dzieci, które od wczesnego dzieciństwa wzrastają w Rodzinie Rodzin są otwarte na siebie i na innych, chętne do każdej dobrej sprawy.

Jak nasza działalność jest postrzegana przez władze w Kraju świadczy najlepiej przytoczony obok list.

Uroczystość wręczenia wysokich ukraińskich odznaczeń państwowych

19 stycznia w Ambasadzie Ukrainy w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia wysokich ukraińskich odznaczeń państwowych. Odznaczenia wręczył Ambasador Ukrainy w RP Aleksander Mocyk.

Wśród nagrodzonych osób znaleźli się:

Aleksander Szczygło – Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego odznaczony orderem „Za Zasługi” II stopnia za istotny wkład w rozwój stosunków między Ukrainą a Polską w dziedzinie bezpieczeństwa narodowego.

Małgorzata Bochenek, Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, odznaczona orderem „Księżnej Olgi” II stopnia za osobisty wkład w umacnianie współpracy ukraińsko-polskiej w dziedzinie bezpieczeństwa, aktywne zaangażowanie w sprawę rozwoju ukraińsko-polskiego dialogu na najwyższym szczeblu.

Mariusz Handzlik, Podsekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, został odznaczony orderem „Za Zasługi” III stopnia za istotny osobisty wkład w rozwój i pogłębienie wszechstronne-



go partnerstwa strategicznego między Ukrainą a Polską, podtrzymanie aktywnego dialogu między prezydentami obu państw.

Wręczając odznaczenia, Ambasador Mocyk podziękował ministrom za ich poświęcenie, życzliwe nastawienie do Ukrainy oraz za owocną współpracę na rzecz naszych krajów i narodów. Podkreślił, że cieszy się, iż Ukraina ma takich zacnych i szczerych przyjaciół. Wyrzucił również przekonanie, że dobre relacje i owocne współdziałanie nadal będą wzmacniać partnerstwo strategiczne między Ukrainą a Polską.

JAN ŚLIWIŃSKI – NAJWYBITNIEJSZY POLSKI ORGANMISTRZ

MAREK GIERCZAK

Organy to leciwy wynalazek pamiętający jeszcze czasy starożytnej Grecji. Towarzyszył trąbom fanfary w Rzymie podczas uroczystości, a w średniowieczu trafił na dwory królewskie i pod dachy kościołów katolickich. Organy i kościół, muzyka organowa i muzyka kościelna (w tym muzyka liturgiczna) są ze sobą przez historię całkowicie splecione, lecz nie zawsze należy te terminy ze sobą kojarzyć.

Muzyka kościelna od niepamiętnych czasów to muzyka zarówno instrumentalna, jak i wokalna. W kościołach śpiewano a'capella (czyli bez akompaniamentu instrumentu) chorały gregoriańskie od czasów średniowiecza do dnia dzisiejszego. (Modlitwę Ojczyzny nasz śpiewamy na prastarą melodię chorału gregoriańskiego). W użyciu była również muzyka instrumentalna. Grano na trąbkach, lutniach, i innych instrumentach, w tym ze szczególnym zamiłowaniem na organach. Muzyka organowa towarzyszyła zatem liturgii, lecz kompozytorzy często tworzyli dzieła na organy wyłącznie o charakterze koncertowym. Dzieła te wymogły kolejne innowacje w budownictwie organów, i vice versa – nowatorskie rozwiązania w budowie organów często inspirowały kompozytorów do pisania nowych utworów i poszukiwań nowych środków ekspresji.

Sposób budowania organów na przestrzeni stuleci ulegał nieustannie zmianom i stawał się z czasem coraz doskonalszy. Okres rozkwitu budownictwa organowego i muzyki organowej to barok, czyli okres rozpoczynający się około 1580 roku. Rok umownie wieńczący okres baroku to rok 1750, data szczególna, gdyż jest to rok śmierci wielkiego i zarazem ostatniego kompozytora barokowego, Jana Sebastiana Bacha.

Bach to organista i kompozytor pracujący na terenie Saksonii (Drezno, Lipsk), będącej owego czasu pod panowaniem Augusta II Mocnego, elektora saksońskiego, króla Polski. Bachowi zawdzięczamy dziesiątki utworów organowych, ale również kilka zmian i udoskonalień w sposobie budowania organów. Wiemy, że Bach, jako rzeczoznawca, niejednokrotnie odbierał organy, czyli testował nowo wybudowany instrument i wyrażał (bądź też nie) swoją aprobatę, a z pewnością zawsze konstruktywną krytykę. Krytyka ta nie pozostawała bez echa w kolejnych dziełach współczesnych mu organistów, czyli budowniczych organów.

Słynnym organmistrem blisko współpracującym z Bachem był Gottfried Silbermann, którego warsztat mieścił się we Freibergu, niedaleko Drezna. Genialne organy Silbermanna do dziś możemy podziwiać na przykład, w Luteranckiej katedrze freiberskiej (Freiberger Dom), lub Katolickiej katedrze drezdeńskiej. Następne ciekawe postaci to organistrz Friedrich Ladegast i kompozytor Franz Liszt.

W epoce romantyzmu we Francji wyróżnia się nazwisko organistrza Aristide Cavaille-Coll, budowniczego organów w słynnej Notre-Dame de Paris a także np., w Moskiewskim konserwatorium im. Piotra Czajkowskiego.

Przez 10 lat we Francji przebywał lwowski organistrz Jan Śliwiński, gdzie uczył się i pracował pod kierunkiem Aristide Cavaille-Colla, który we własnym domu we Lwowie przy ul. Kopernika 16 w

1876 roku prowadził Fabrykę Organów Kościelnych i Harmonium. Fabryka cieszyła się wielkim uznaniem.

Jan Śliwiński urodził się w roku 1844 w powiecie kołomyjskim. Od najmłodszych lat interesował się organmistrzostwem, wcześniej też rozpoczął naukę zawodu. Około 1865 roku, po odbyciu w kraju edukacji, udał się do Francji, do słynnego organistrza Aristide Cavaille-Colla. Wybór tego właśnie mistrza nie był dziełem przypadku. W bliższej odległości, w Niemczech i Austrii działało wtedy wielu innych słynnych budowniczych.



Organy w Samborze

U Cavaille-Colla pracował Śliwiński początkowo jako pomocnik w składaniu, a później przy montowaniu i strojeniu organów. W firmie tej zaszedł dość wysoko – w jednym z pierwszych swych ogłoszeń poleca się bowiem jako „były zarządca fabryki słynnego na całą Europę organmistrza A. Cavaille-Colla w Paryżu”. W Paryżu zdobył należyłą praktykę i gruntowną wiedzę w sztuce organmistrzowskiej. Tam też zbudował swój pierwszy instrument – organy w St. Pierre. Prawdopodobnie był to jego majstersztyk, dzięki któremu został uznany za mistrza.

Po opuszczeniu Paryża, „dla zaspokojenia ciekawości”, zwiedził zakłady organmistrzowskie w Anglii i Niemczech. Po powrocie do kraju założył w 1876 roku we Lwowie własny warsztat, który z czasem rozrósł się w duże przedsiębiorstwo oferujące poza organami inne instrumenty własnego i obcego wyrobu – harmonium, fisharmonie, pianina i fortepiany.

W 1887 roku fabryka Jana Śliwińskiego zatrudniała 20 pracowników. Była więc przedsiębiorstwem dużym, stojącym na równi z większymi zakładami tego typu w Królestwie.

W zakładzie Jana Śliwińskiego pracowali między innymi Tamasz Fall, który około 1885 roku rozpoczął samodzielną działalność w Szczyrcu oraz Bronisław Markiewicz, który od 1896 roku prowadził własny warsztat w Tarnowie, a potem we Lwowie. Praktykę u Jana Śliwińskiego odbył też znany w latach międzywojennych fabrykant organów Wacław Biernacki.

Jak każdy początkujący rzemieślnik, miał Śliwiński niewątpliwie trudności ze zbytem swych wyrobów, z czasem jednak, dzięki solidności i poważnemu podchodzeniu do swych obowiązków, stał się organmistrem cenionym, czy wręcz słynnym w Galicji. Do jego sławy i do długoletniego pobytu na zachodzie Europy przyczyniła się też niewątpliwie reklama, wyróżniająca go spośród innych polskich organistrów.

Jan Śliwiński był autorem i proponował siedemnaście „modeli” organów. Naśladował po swoim mistrzu umiejętności budowania organów o brzmieniu symfonicznym. Wyróżniał się idealnym doborem głosów do poszczególnych organów w zależności od powierzchni kościołów i akustyki. Liczna grupa organów Śliwińskiego nie posiada sekcji pedałowej, bowiem szkoła francuska nie nadawała wielkiego znaczenia tej klawiaturze dla gry nogami. (Świadectwem tego są XVII i XVIII wieczne utwory kompozytorów francuskich, a



Jan Śliwiński

wie umowy z tamtejszym konwentem franciszkanów na budowę dwudziestogłosowych organów do klasztornej kościoła, który do dziś jest najbardziej uczęszczanym kościołem Krakowa. Instrument przyczynił się do wzrostu popularności Jana Śliwińskiego. Dotyczy to zwłaszcza galicyjskiej prowincji franciszkanów, dla której w późniejszym okresie zbudował pięć dalszych instrumentów.

W latach 1878 – 1880 poza organami dla franciszkanów Jan Śliwiński zbudował kilka innych instrumentów. Z tego okresu pochodzą organy dla Konserwatorium we Lwowie (1878 r.)

niowcach, gdzie „odniósł palmę pierwszeństwa nad fabrykantami wiedeńskimi”. Wystawił tam organy i harmonium, za które otrzymał pierwszą nagrodę państwową.

Lata 1887-1889 w działalności organmistrza stosunkowo najlepiej udokumentowane. Przed Wielkanocą 1887 roku zbudował organy w kościele w Bóbrce. Następnym istotnym wydarzeniem była trwająca od 1 do 30 września tegoż roku Wystawa Krajowa Rolniczo – Przemysłowa w Krakowie, gdzie Jan Śliwiński otrzymał za wystawione organy i fisharmonie „pierwszy medal zasługi” i Nagrodę Rządową.

W roku 1888 Jan Śliwiński zbudował organy do kościoła księży franciszkanów w Krośnie, do kościoła w Babicach. Zbudował ośmiogłosowe organy do kościoła w Strzałkowicach, piętnastogłosowe organy do fary Samborskiej, dziewięciogłosowe organy dla parafii w Harcie, dziesięciogłosowe w Rakszawie oraz organy w Milczycach i Polonnie.

Wtedy też (przed 9 kwietnia 1891 roku) powstał drugi z największych zbudowanych przez Śliwińskiego instrumentów – dwudziestogłosowe organy w katedrze Łuckiej. Tamtejsza kapituła w „Podziękowaniu” stwierdziła, iż należą one „do najpiękniejszych w tym rodzaju instrumentów w Łucko-Zytomierskiej diecezji”.

Parafianie ze Strzałkowic poszukują środków finansowych potrzebnych do ocalenia tego cennego instrumentu i zwracają się do ludzi dobrej woli z prośbą o pomoc finansową.

Jednym z najbardziej starannie wykonanych instrumentów były bez wątpienia organy w kościele parafialnym Matki Bożej Śnieżnej we Lwowie. W roku 1891 Jan Śliwiński zajął się dwoma poważnymi remontami – restaurował organy w Katedrze Przemyskiej i w Krakowskim Kościele Mariackim.

W 1892 roku ukazał się obszerny, starannie wydany Katalog Firmy, w którym organistrz z dumą napisał, iż „obecnie fabryka moja dorównuje pierwszorzędnym fabrykom zawodu organmistrzowskiego za granicą”.

Niewiele mamy informacji dotyczących działalności firmy po 1892 roku. Więcej informacji jest o organach znajdujących się na terenach obecnej Polski: z 1893 roku pochodzą organy w Szczepleszynie, w 1895 roku zbudował Jan Śliwiński trzecie duże (największe jak dotąd) dwudziestopięciogłosowe organy w Kolegiacie Zamojskiej. Z tego okresu pochodzą największe dwudziestoosmiogłosowe organy w kościele augustianów w Krakowie (największe dzieło organmistrza), organy w Łabuniach, Bieczu, Bukowsku, Górecku, Brzyskach, Kętach, Kurzynie, Przeworsku, Rybotyczu. Jan Śliwiński przebudował organy we Lwowskiej Łacińskiej Katedrze.

Firma cieszyła się coraz większym uznaniem. Warto zwrócić uwagę na pewne względy, jakimi cieszył się Jan Śliwiński wśród polskiej arystokracji. Organy w Szczepleszynie były fundowane przez Konstantego i Marię z hr. Potockich księżów Lubomirskich, a organy dla Kolegiaty Zamojskiej ufundował w 1895 roku XV ordynat Maurycy hr. Zamojski.

W 1902 roku Jan Śliwiński zawarł umowę na budowę kolejnego dużego,



Organy w Katedrze Lwowskiej



Organy w Strzałkowicach

zwłaszcza włoskich, w których pedał wykorzystywany jest w bardzo małym stopniu). Na organach Śliwińskiego idealnie brzmi muzyka kompozytorów francuskich.

Pierwszym dziełem fabryki Śliwińskiego były organy w Jaryczowie, drugim, zbudowane latem 1877 roku, organy Wyżnicy na Bukowinie. Trzeci instrument zaprezentował we wrześniu tegoż roku na Krajowej Wystawie Rolniczej i Przemysłowej we Lwowie. Organy spotkały się dobrym przyjęciem – chwalono je za silny ton i dobrą intonację. Przyniosły też Janowi Śliwińskiemu pierwszy większy sukces – komisja sędziowska przyznała mu za nie medal zasługi.

Kolejnym ważnym wydarzeniem dla firmy było podpisanie w Krako-

wie dla kościoła parafialnego w Haliczu. Mniej więcej w tym samym czasie co krakowskie zostały ukończone organy w cerkwi greko – katolickiej w Iławczu. Wymieniający je, w zamieszczonej w „Bonus Pastor” korespondencji, nie podpisany autor nazwał wtedy Śliwińskiego znakomitym organmistrem.

W 1885 roku Jan Śliwiński powiększył zakład i rozpoczął produkcję fisharmonii. Zawarł w Warszawie umowę z firmą Gebethner i Wolff, która podjęła się sprzedaży budowanych przez niego fisharmonii. W tym samym czasie zawarł umowę z Janem Kewitschem, który zaczął sprzedawać jego fisharmonie w Berlinie.

Rok 1886 upamiętnił się też udziałem Śliwińskiego w wystawie w Czer-

tym razem stricte koncertowego instrumentu dla filharmonii lwowskiej. Dowiedział się też, że Paulini na Jasnej Górze również zamierzają budować wielkie organy, pośpieszył przeto z ofertą, aby konwent jemu „tę budowę organów powierzyć raczył”. Niestety śmierć nie pozwoliła mu na realizację tych planów. Przerwała ona dość niespodziewanie pomyślnie rozwijającą się działalność tego najwybitniejszego polskiego organmistrza.

Po śmierci organmistrza (29 stycznia 1903 roku), firma istniała nadal, prowadzona przez Aurelię Śliwińską, wdowę po organmistrzu. Działalność firmy ograniczała się tylko do handlu

i wypożyczania fisharmonii oraz pianin i fortepianów.

Między rokiem 1909 a 1911 firma przeszła na własność spółki Kaim i Syn, a następnie, w czasie pierwszej wojny światowej uległa likwidacji.

Do naszych dni budynek po firmie zachował się i znajduje się przy ulicy Kopernika 16.

W przedmowie do katalogu Jan Śliwiński pisze: „Czysta intonacja głosów, śliczna charakterystyka dźwięku każdego rejestru, niezrównana subtelność w barwie tonów, są to właściwie charakterystyczne cechy mojej budowy organów... Każdy rejestr w moich organach z osobna stanowi dla siebie całość; jest pełny, dźwięczny i melodyjny...”

W słowach tych nie ma przesady, bowiem jeszcze dziś, mimo upływu lat i nie najlepszego często stanu technicznego zbudowanych przez Jana Śliwińskiego organów w ich brzmieniu można bez trudu odnaleźć te cechy.

W świetle powyższych uwag Jan Śliwiński jawi się nam jako jeden z najbardziej znanych i interesujących organmistrzów polskich. Długoletnia edukacja, w czasie której zapoznał się on z budownictwem organowym w całej niemal Europie, wpłynęła znacząco na ukształtowanie się w jego świadomości dość oryginalnego wzorca brzmienia organów. W swej działalności dążył do niego świadomie i pozostał mu wierny do końca życia.

Na terenie obecnej Ukrainy organy Firmy Jana Śliwińskiego zachowały się w Katedrze Łacińskiej we Lwowie, w Kościele Parafialnym w Samborze, oraz zniszczone organy w kościele parafialnym w Strzałkowicach.

Najstarsze organy firmy Jana Śliwińskiego w Strzałkowicach

Organ z kościoła pw. Wszystkich Świętych w Strzałkowicach powstały w pierwszych latach działalności organmistrza Jana Śliwińskiego i były 11 dziełem jego firmy. Strzałkowicki instrument jest najstarszym zachowanym dziś instrumentem warszta-

tu Jana Śliwińskiego. Wybudowany został za 1300 ówczesnych polskich złotych jak wynika z archiwów parafialnych.

Organ kościoła pw. Wszystkich Świętych używane były do roku 1958. W latach 60 XX wieku organy zdemontowali uczniowie, którzy wkradli się do zamkniętego kościoła. Starsi mieszkańcy pamiętają jak dzieci chodziły po wiosce i grały na piszczałkach od organów.

(na podstawie prac Macieja Babnisa, Szymona Lecha Januszkiewicza
Zdjęcia ze strony:
www.organy.lviv.ua)

FRYDERYK CHOPIN (1810-1849) I JEGO LWOWSCY KONTYNUATORZY

Część II – pierwsze lata życia i edukacji muzycznej



MICHAŁ PIEKARSKI

W październiku 1810 r., a zatem jeszcze w tym samym, w którym urodził się Fryderyk Chopin, jego ojciec Mikołaj Chopin otrzymał posadę w Liceum Warszawskim. Było to powodem przeniesienia się całej rodziny z Żelazowej Woli do Warszawy, gdzie zamieszkali początkowo w prawym skrzydle Pałacu Saskiego. Sam Pałac Saski mieścił się na dawnym Placu Saskim, (obecnie im. Józefa Piłsudskiego). Był on w 1713 r. zakupiony i przebudowany przez pochodzącego z rodu Wettynów króla Rzeczypospolitej Augusta II, będącego jednocześnie królem Saksonii, skąd pochodzi nazwa pałacu. Warto nadmienić, że do dziś przetrwał tylko środkowy fragment kolumnady (pochodzącej z czasów przebudowy pałacu w 1842 r.), w której od 1925 r. mieści się Grób Nieznanego Żołnierza. W latach 1804 – 1817 w wynajmowanym od Wettynów prawym skrzydle Pałacu Saskiego mieściło się Liceum Warszawskie. Była to szkoła utworzona przez władze pruskie (Warszawa w latach 1795-1807 była pod zaborem pruskim). W wyższych klasach do 1807 r. nauka odbywała się w języku niemieckim. W 1807 r., gdy utworzono Księstwo Warszawskie, nastąpiła reorganizacja szkoły według wzorów francuskich. To właśnie, dzięki zamieszkaniu w tym budynku, rodzina Chopinów miała sposobność zapoznania się z rodziną Samuela Bogumiła Lindego, dyrektora Liceum, który m.in. zainicjował wydawanie słynnego słownika języka polskiego. Najprawdopodobniej od 1813 r. Mikołaj Chopin prowadził także prywatny pensjonat dla chłopców z rodzin ziemiańskich. W Liceum Warszawskim Mikołaj Chopin wkrótce został mianowany wykładowcą literatury i języka francuskiego.

Chopinowie prowadzili ożywione życie muzyczne. Matka Chopina - Tekla Justyna z Krzyżanowskich śpiewała i grała na fortepianie. Jej ulubioną pieśnią był romans o Laurze i Filonie „Już miesiąc zaszedł” (do tekstu Franciszka Karpińskiego, wychowanka Jezuickiej Akademii we Lwowie), który w 1828 r. doczekał się opracowania przez Fryderyka Chopina w postaci Fantazji A-dur na temat

polskie op. 13 na fortepian z orkiestrą. Zgodnie z rodzinnym przekazem, pierwszych lekcji gry na fortepianie małemu Fryderykowi udzielała jego siostra Ludwika (ur. 1807). Regularną naukę rozpoczął w 1816 r., a zatem w wieku sześciu lat pod kierunkiem Wojciecha Żywnego (1756+1842), Czecha osiadłego w Warszawie, który był zatrudniony jako jeden z pedagogów, w wspomnianym pensjonacie Mikołaja Chopina. Z siostrą Ludwiką Fryderyk grywał zaś dalej na cztery ręce. Naukę gry na fortepianie Żywny opierał na kompozycjach Johanna Sebastiana Bacha i Wolfganga Amadeusa Mozarta. Taki dobór kompozytorów świadczy o doskonałym guście nauczyciela, nie było bowiem wówczas ustalonego kanonu pedagogicznego, a powszechnie dziś znane kompozycje Bacha wcale nie należały do najpopularniejszych utworów.

W 1817 r. rodzina Chopinów wraz z całym Liceum Warszawskim przeniosła się do lewej oficyny dawnego Pałacu Kazimierzowskiego, wybudowanej w 1816 r. Sam zaś pałac swoją nazwę zawdzięcza innemu królowi Polski - Janowi Kazimierzowi, który miał tam prywatną rezydencję. W II połowie XVIII w. mieściła się tam Szkoła Rycerska, zamknięta po insurekcji kościuszkowskiej w 1794 r., następnie Liceum Warszawskie, a od 1816 r. do dziś jest to siedziba Uniwersytetu Warszawskiego. Warto nadmienić, że budynek oficyny przetrwał do dzisiejszych czasów, niemal bez jakichkolwiek zniszczeń, zatem pamięta on jeszcze czasy Chopina.

W 1817 r. po raz pierwszy ukazała się drukiem kompozycja Fryderyka Chopina – Polonez g-moll, dedykowany Wiktorii Skarbek, która małego Fryderyka znać musiała już od pierwszych dni po jego przyjściu na świat. Będąc krewną Fryderyka Skarbka (ojca chrzestnego Fryderyka Chopina), mieszkała bowiem w Żelazowej Woli i zgodnie z treścią jego pamiętnika była ona świadkiem urodzin Chopina. Świadczy to o nieprzemijającej zażyłości rodziny Chopinów z rodziną Skarbków, pomimo przeprowadzki do Warszawy. Okoliczności do częstszego widywania się nadeszły niabawem, bowiem w 1818 r. Fryderyk Skarbek został profesorem ekonomii na Uniwersytecie Warszawskim. Sam Polonez g-moll jest dziś bardzo często grywany na początkowym (ale ze względu na pewne wymagania techniczne, nie na zupełnie elementarnym) etapie gry na fortepianie -



Na drugim piętrze, w lewej oficynie dawnego Pałacu Kazimierzowskiego mieszkała rodzina Chopinów

równy w szkołach muzycznych, jak i podczas lekcji prywatnych. Sam dobrze pamiętam naukę tego poloneza, który jawił mi wówczas się jako pierwszy „naprawdę poważny” utwór.

W 1818 r. w „Pamiętniku Warszawskim” na temat autora Poloneza g-moll pisano: „Prawdziwy geniusz muzyczny [...] Gdyby młodzieniec ten urodził się w Niemczech lub we Francji, ściągnąłby już zapewne na siebie uwagę wszelkich społeczeństw; niechże wzmianka niniejsza służy za wskazówkę, że i na naszej ziemi powstają geniusze, tylko że brak głośniejszych wiadomości ukrywa je przed publicznością”. W tym samym roku w Warszawie, w pałacu Radziwiłłów (obecnie jest to Pałac Prezydencki) odbył się pierwszy publiczny koncert Chopina. Podobno podczas tego samego wieczoru deklamował wiersz sześćdziesięcioletni Zygmunt Krasinski. Z inicjatywą koncertu wystąpiło Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, z założycielką hr. Zofią Zamojską i prezesem Julianem Ursynem Niemcewiczem.

W rok później, Fryderyk Chopin jako „cudowne dziecko” grywał swoje improwizacje już w wielu domach warszawskiej arystokracji: Czartoryskich, Sapiehów, Czetyrtyńskich, Radziwiłłów, Skarbków i in. Na temat młodego Fryderyka posiadamy z 1821 r. relację Eustachego Marylskiego, mieszkającego razem z Fryderykiem pensjonariusza Chopinów, który pisał: „O zmroku, mając wolne chwile od nauki, opowiadaliśmy wypadki z historii polskiej, jak śmierć króla Warneńczyka, Żółkiewskiego, staczące bitwy przez wodzów naszych i to wszystko młody Chopin wygrywał na fortepianie”.

Rok wcześniej, w 1820 r., w Warszawie gościła słynna włoska śpiewaczka Angelica Catalani (1780+1849). Poruszona grą Fryderyka Chopina, obdarowała go złotym zegarkiem z dedykacją. Po pobycie w Warszawie, wielka śpiewaczka odbywała dalsze tournée, występując w 1820 r. także w Krzemieńcu i we Lwowie, gdzie dała dwa koncerty, ciesząc się ogromnym powodzeniem. Pobyt Catalani w stolicy Galicji odbił

się na tyle szerokim echem, że na scenie niemieckiej (a wkrótce także i na scenie polskiej) wystawiono sztukę Die falsche Catalani in Krähwinkel (Udana Katalani), z muzyką Ignaza Schustera, której treść bezpośrednio odnosiła się do wizyty śpiewaczki we Lwowie i towarzyszącym temu wydarzeniu śmiesznościom, bowiem cały Lwów zwariować miał wówczas na jej punkcie. Poza koncertami publicznymi, Angelica Catalani uświetniła swoim śpiewem także wieczór w prywatnym domu baronowej Józefiny Baroni-Cavalcabo z domu Castiglioni, żony lwowskiego radcy gubernialnego. W znanym z bogatego życia muzycznego pałacu baronowej, w pierwszej połowie XIX w. spotykała się cała elita towarzyska Lwowa. Podobno, to właśnie Catalani nakłoniła lwowską elitę do założenia towarzystwa muzycznego.

W 1822 r. Fryderyk Chopin zakończył swoją naukę, pobieraną u Wojciecha Żywnego, kształcąc się dalej prywatnie pod kierunkiem Józefa Elsnera (1769+1854), kompozytora pochodzącego ze Śląska, w 1799 r. osiadłego na stałe w Warszawie. Po paru latach na temat skuteczności pracy pedagogicznej Żywnego i Elsnera Chopin wyraził się słowami: „Z panem Żywnym i Elsnerem największy osioł by się nauczył”. W 1823 roku Fryderyk Chopin wstąpił do IV klasy Liceum Warszawskiego, kierowanego przez Samuela Bogumiła Lindego.

W tym samym roku, w Warszawie Fryderyk Chopin słuchał koncertu Marii Szymanowskiej (1789+1831), dobrze znanej ówczesnie polskiej pianistki i kompozytorki, w 1823 r. występującej także we Lwowie. Maria Szymanowska reprezentuje generację kompozytorów, działających w czasach młodości Chopina, którzy jako pierwsi do swoich utworów wprowadzali na szerszą skalę elementy polskiej muzyki narodowej, pisząc polonezy i mazurki fortepianowe. Z całą pewnością, uprawiane przez nią gatunki wywarły istotny wpływ na młodego Chopina. Warto także nadmienić, że w 1834 r. Maria Szymanowska stała się teściową Adama Mickiewicza poprzez jego małżeństwo z Celiną Szymanowską.

W 1826 r. Fryderyk Chopin ukończył Liceum Warszawskie i w tym samym roku zapisał się na pierwszy rok Szkoły Głównej Muzyki, kierowanej przez Józefa Elsnera, która jako oddział Sztuk Pięknych wchodziła w skład Uniwersytetu Warszawskiego. Tak rozpoczął się bardzo ważny etap edukacji muzycznej przyszłego wielkiego kompozytora.



SZYMON KAZIMIERSKI

Są na świecie rzeczy, o których nie śniło się filozofom, mawiał Szekspir i tak jest naprawdę, pomimo, że filozofom bardzo się to nie podoba. Oni stworzyli sobie, ale także stworzyli i dla nas, pewien schemat widzenia świata, wygodny dla nich, bo oparty na ich własnych poglądach i preferujący ich grupę jako elitę światowego postępu. Raz po raz, pojawia się wszakże coś, co burzy skostniały porządek filozofów. Żaden z nich nie próbuje wtedy zbadać takiego zaskakującego zjawiska, a przeciwnie, wmawia wszystkim, że zjawisko takie nigdy nie wystąpiło, albo, że zjawisko powstało w wyniku fałszywej interpretacji wydarzenia naturalnego, albo zgoła, że obserwatorzy byli – i tu dowolnie: kłamliwi, głupi, pijani, żądni taniego rozgłosu itp., itp. Zostawmy w spokoju tych biednych ludzi. W przypadkach prawdziwie niezwykłych, nie można liczyć na ich pomoc. Oni, nawet przyciskani do muru oczywistymi faktami, zawsze jeszcze mogą, dumni i bladzi, odmówić zajęcia się nieznanym problemem jako „niegodnym zainteresowania naukowego”.

Z polowania „nici”

Niedawno powrócił z Kanady mój znajomy, wielki podróżnik, a przede wszystkim, myśliwy.

Wrócił wściekły, rozżalony, ale i bardzo zaskoczony tym, co spotkało go w kanadyjskiej puszczy. Już kilkakrotnie, za niemałe pieniądze, wykupywał pozwolenia na polowanie w dzikich lasach Kanady. Tak było i teraz. Dostał dwóch przewodników, kanadyjskich Indian i wraz z nimi udał się do przygotowanej dla myśliwych leśnej chaty, daleko od jakiegokolwiek cywilizacji.

Polowanie zapowiadało się dobrze, ale pogodny nastrój zniknął gwałtownie, gdy do chaty nie weszli, a wręcz wtargnęli obaj Indianie, domagając się od niego natychmiastowego pakowania rzeczy i szykowania się do szybkiego wymarszu. Kolega próbował się czegoś dowiedzieć, zrozumieć powód, dla którego przyjacielscy dotąd Indianie stali się nagle gwałtowni i napastliwi. Wtedy pociągnięty został do okna. W szybko zapadającym zmroku widać było, że na gałęzi drzewa, stojącego o kilkadziesiąt metrów od ich domu, coś siedziało. Było duże i raczej na pewno nie był to ptak. Przypominało jakby przykucnię-

W zapadającym zmroku widać było, że na gałęzi drzewa, stojącego o kilkadziesiąt metrów od ich domu, coś siedziało. Było duże i raczej na pewno nie był to ptak. Przypominało jakby przykucniętego człowieka. Nagle to coś obróciło się w stronę patrzącego i kolega poczuł dreszcz zgrozy, przelatujący mu po plecach. To coś patrzyło na niego okropnymi, świecącymi na czerwono oczami, podobnymi do świateł hamującego samochodu.

CZŁOWIEK – ĆMA



Najwierniej oddany wygląd Mothmana

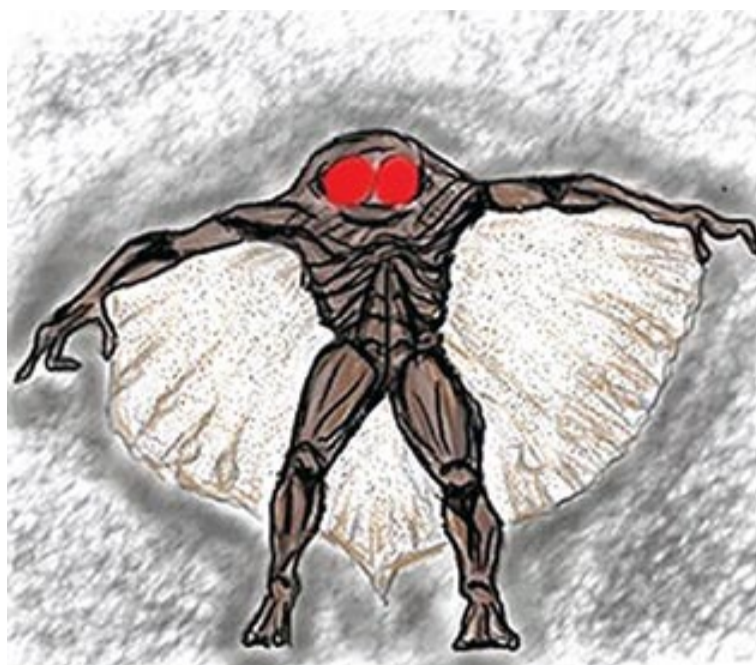
tego człowieka. Nagle to coś obróciło się w stronę patrzącego i kolega poczuł dreszcz zgrozy, przelatujący mu po plecach. To coś patrzyło na niego okropnymi, świecącymi na czerwono oczami, podobnymi do świateł hamującego samochodu. (To porównanie spotkało Państwo w naszej opowieści jeszcze raz).

Widzisz? – pytał Indianin. – Musimy uciekać. Natychmiast. Pakuj się i uciekamy. To jest... (tutaj kolega nie potrafił powtórzyć mi indiańskiej nazwy owego monstrum).

Wtedy kolega zrobił coś, jak się okazało wielce niestosownego, bo zaproponował Indianom, że wyjdzie przed chatę i to coś zastrzeli. W sekundę Indianie wydobyli wielkie noże i zagrozili koledze, że zarzną go bez litości, jak tylko weźmie broń do ręki. Do TEGO nie można strzelać, TEGO nie da się pokonać, przed TYM można tylko próbować ucieczki.

No i co mój kolega miał robić przeciwko tym dwóm indiańskim zabijakom? Poza tym, w głębi serca czuł, że powinien być im wdzięczny. Może nawet za uratowanie życia?

Kolega i wtedy i teraz, już w Polsce, nie miał zielonego pojęcia, co



Wyobrażenie Człowieka-ćmy

tam siedziało na drzewie i dlaczego Indianie, aż tak się tego przestraszyli. Faktycznie, było to jakieś wstrętne, odpychające, a przede wszystkim jakieś takie – obce. Indianie reagowali na widok poczwary, jakby wiedzieli, co to jest, i ta wiedza doprowadzała ich do paniki. Nie chcieli, a może, po prostu, nie umieli wyjaśnić cudzoziemcowi istoty zaistniałego zagrożenia.

Skrzydlaty człowiek

Słuchając kolegi, od razu przypomniałem sobie sensacyjne informacje, jakie obiegaly świat przed bodaj czterdziestu laty. „Mothman” – Człowiek-ćma! Pierwszy raz ukazał się w październiku 1966 roku w pobliżu rzeki Ohio, na terenie amerykańskiego stanu Zachodnia Virginia, kiedy to mały, siedmioletni chłopczyk ze łzami w oczach przekonywał rozszłoszczoną matkę, że naprawdę widział anioła.

Dzieciakowi dano wreszcie spokój, gdy zacna i poważana powszechnie żona miejscowego lekarza zaczęła opowiadać, że koło jej domu przeleciał niezwykle szybko skrzydlaty człowiek, duży, mający około dwóch metrów wysokości, podobny do ogromnego motyla.

12 listopada 1966 roku na lokalnym cmentarzu miasteczka Clendenin, pięciu grabarzy zajętych było właśnie wykopywaniem nowego grobu, gdy nagle coś, co było podobne do człowieka, ale całe w dziwnym, brązowym kolorze i bez wątpliwości posiadające skrzydła, sfrunęło do nich z sąsiedniego drzewa i doprowadziło zaskoczonych mężczyzn do paniki krążąc przez długą chwilę nad ich głowami. Według zanotowanych zeznań grabarza Kennetha Duncana, dziwoląg wyglądał jak duży, brązowy, skrzydlaty człowiek.

Zaraz potem pewna kobieta, jadąca samochodem w pobliżu rzeki Ohio River zauważyła sylwetkę człowieka stojącego na poboczu drogi. W pewnej chwili postać rozwinęła ogromne skrzydła i uleciała w powietrze. Wszyscy, którzy widzieli monstrum powiadali to samo. Postać jest bardzo wysoka (nawet powyżej dwóch metrów!) i wyraźnie podobna do człowieka. Całe ciało ma pokryte włosami, a może piórami, nadającymi jej wygląd monstrualnej, kosmatej ćmy, tym bardziej, że stwór jak gdyby nie posiada głowy, a tylko

takich jak szop, pies czy kot. Te były zbyt duże. Odległość do stodoły, to długość boiska futbolowego. Prawdopodobnie około 150 jardów; a mimo to te oczy wydawały się ogromne, jak na tę odległość” – powiedział później szeryfowi pan Partridge.

Przerażony Partridge zrobił coś, co ludzie w takich wypadkach zwykli robić. Spuścił psa, a sam pobiegł do domu. Po strzelbę, jak potem powiadał, ale nie powrócił już ze strzelbą na podwórze. Nie miał odwagi wyjść z domu. Słyszał tylko, że pozostawiony przez niego Bandyta początkowo dziko warczał i szczekał, potem zaskomlał raz i drugi, a wreszcie wszystko umilkło.

W walce pies zawsze jest lojalny w stosunku do właściciela. Właściciel prawie nigdy nie jest lojalny wobec psa. Panu Partridge starczyło odwagi tylko na siedzenie w zamkniętym domu ze strzelbą na kolanach. Pies zniknął, ale trudno powiedzieć, że bez śladu.

Tej samej nocy państwo Roger i Linda Scarberry oraz Stevei Maria Malette przejeżdżali samochodem obok opuszczonej fabryki, w której podczas wojny produkowano powszechnie wtedy stosowany materiał wybuchowy – trotyl. Fabrykę i otaczające ją puste tereny miejscowi nazywali TNT od Tri-NitroToluene, angielskiej nazwy trotylu. Fabryka znajdowała się około 7 mil od miasta Point Pleasant. Przejeżdżając obok fabryki zobaczyli dwa czerwone światła przypominające oczy, a potem i całą dziwną figurę, podobną do człowieka bez głowy, z dużymi skrzydłami, złożonymi na plecach. Maszkara chodziła przed bramą fabryki niezgrabnym, kołyszącym się krokiem pingwina, raz po raz błyskając czerwono diabolicznymi oczami „wielkimi, czerwonymi i jaskrawymi, jak światła hamującego samochodu”. Ale i monstrum ich zauważyło, wzbilo się w powietrze, pionowo, jak helikopter, i z rozłożonymi skrzydłami ruszyło ostro w stronę samochodu. Rozpo-

Maszkara o wielkich, czerwonych i jaskrawych oczach

Zachowały się doniesienia o dwóch dziwnych wydarzeniach, związanych z Mothmanem, jakie nastąpiły w nocy z 15 na 16 listopada 1966 w różnych miejscowościach, oddalonych od siebie o 145 kilometrów. Pomiędzy jednym wydarzeniem, a drugim, była różnica w czasie wynosząca 90 minut.

Postać jest bardzo wysoka (nawet powyżej dwóch metrów!) i wyraźnie podobna do człowieka. Całe ciało ma pokryte włosami, a może piórami, nadającymi jej wygląd monstrualnej, kosmatej ćmy, tym bardziej, że stwór jak gdyby nie posiada głowy, a tylko nieznaczne wygarbienie pośrodku barków. Tam to właśnie mieszczą się jego przerażające, ogromne, czerwone oczy.

A więc, tej właśnie nocy, o godzinie 22.30 pan Newell Partridge oglądał telewizję w swoim domu w miejscowości Salem. Nagle telewizor zaczął wydawać dzikie, buczące dźwięki, obraz zanikł, a pies pana Partridge, młody i silny owczarek niemiecki zwany Bandit (Bandyta), uwiązany na dworze, zaczął zanosić się szalonym szczekaniem. Pan Partridge wziął latarkę i wyszedł z domu, chcąc zobaczyć, co tak zdenerwowało psa. Pies wyraźnie wskazywał kierunek na stodołę, więc tam właśnie poświęcił pan Partridge. Zobaczył wtedy przerażające, ogromne, czerwone oczy.

„Gdy byłem dzieckiem, polowałem całe noce i wiem na pewno jak wyglądają w ciemności oczy zwierząt

czął się pościg. Kierowcą był Robert Scarberry. Samochód pędził ponad 160 kilometrów na godzinę. W pewnej chwili wszyscy w samochodzie zauważyli, że mijają leżące na poboczu ciało wielkiego psa. Biedny Bandit! Obliczono później, że od momentu, gdy zniknął ze swego podwórza do momentu, kiedy zaobserwowano jego ciało leżące koło TNT, minęło półtorej godziny. Dystans od domu Partridge'a do TNT to, przypominam, 145 kilometrów!

Człowiek-ćma nic sobie nie robił z wielkiej szybkości samochodu. Nie poruszając skrzydłami, wydając jakieś makabryczne piski, szybował nad samochodem, nie pozostając w tyle nawet na sekundę. I tak było przez całą drogę do miasta Point Pleasant, gdzie

monstrum pozostawilo ścigany samochód i odleciało.

Przerażeni podróżni udali się do szeryfa Millarda Halsteda, by złożyć przed nim relację o incydencie, jaki ich spotkał. Szeryf potraktował sprawę serio i zarządził powrót na teren fabryki trotylu, chcąc naocznie przekonać się o tym, czego dowiedział się od uczestników wydarzenia.

Gdy powrócono na teren TNT nie zastano tam już niczego i nikogo. Zniknęły też zwłoki wielkiego psa. Tylko policyjna radiostacja w samocho-

dzie szeryfa przez chwilę nadawała coś, co było podobne do dźwięku zbyt szybko puszczonej płyty gramofonowej.

Następnego dnia grupa uzbrojonych mieszkańców Point Pleasant przeszukała teren fabryki, nie natrafiając jednak na jakiś konkretny ślad, pozostawiony przez Człowieka-ćmę.

Kolejne spotkanie z monstrum

Jeszcze tego samego dnia wieczorem Raymond Wamsley i Marcella

Bennett wraz z córeczką Teeną przyjechali w odwiedziny do swoich przyjaciół Ralfa i Virginii Thomas, mieszkających nieopodal starej fabryki trotylu. Nie zastali jednak przyjaciół w domu, a dzieci gospodarzy powiedziały im, że rodzice wyjechali właśnie do kościoła. Chcąc wrócić do domu, Wamsley i Marcella opuścili dom Thomasów i zaczęli zbliżać się do swojego samochodu. Wtedy Marcella krzyknęła okropnie i na chwilę nawet utraciła przytomność, upuszczając córkę na ziemię. Spod nóg Marcelli podniosła się, leżąca dotąd w trawie, ogromna postać. Szara, bezgłowa ze straszными, świecącymi, czerwonymi oczami. Kobieta szybko jednak otrząsnęła się z szoku, pochwyciła córeczkę w ramiona i wraz z towarzyszącym jej Wamsleyem pobięła do domu Thomasów. Natychmiast po tym, jak oboje wbiegli do wewnątrz domu, zaryglowano drzwi.

Podczas gdy Wamsley zaczął telefonicznie wzywać policję, Mothman wszedł na werandę domu Thomasów, chwilę szarpał zamknięte drzwi, a potem człapał po werandzie, raz po raz ciekawie zaglądając przez okna do pokoju, gdzie przebywali ludzie. Nie muszę chyba pisać, co oni wtedy przeżywali. Gdy przyjechali policjanci, potwora już nie było.

Po tym zdarzeniu pani Bennett przez kilka miesięcy chorowała, a wyzdrowieć nie mogła, bo Mothman kilka-

rotnie przylatywał do jej domu i chodząc koło niego, wydawał dźwięki podobne do kobiecych krzyków.

Najzabawniejsi okazali się naukowcy, których próby wytłumaczenia obecności Mothmana, naciągane i niemądre wzbudzały wśród trzeźwo myślących Amerykanów na równi złość i kipnię. Czego to panowie naukowcy nie starali się wmówić naocznym przecież świadkom. A to, że Mothman jest żurawiem Sandhilla, bo żuraw jest wysoki i ma czerwone plamy na głowie, a to, że jest sową (dwumetrową?), to znowu, że niedźwiedziem (widzieliście latającego niedźwiedzia?), a w końcu – indykiem. Naukowcy w walce ze zjawiskami, których nie akceptują, często przekraczają granicę śmieszności.

Człowiek-ćma pojawiał się coraz rzadziej, ale raz po raz dawał o sobie znać. To latał nad starą fabryką, to pogonił młodego chłopaka, jadącego samochodem. Co jakiś czas widziano w powietrzu lecące monstrum bez głowy i szyi ze zwisającymi do dołu ludzkimi nogami.

Chociaż raz okazało się, że Człowiek-ćma ma jednak jakąś twarz. 26 listopada Ruth Foster zobaczyła Mothmana stojącego na trawniku przed jej domem. „Miał małą, śmieszna twarz, bez dzioba”. W sumie Mothmana widziało ponad stu mieszkańców miasta Point Pleasant. Wszystkie te relacje, spisane i udokumentowane,

Zobaczyli dwa czerwone światła, przypominające oczy, a potem i całą dziwną figurę, podobną do człowieka bez głowy, z dużymi skrzydłami, złożonymi na plecach. Maszkara chodziła przed bramą fabryki niezgrabnym, kołyszącym się krokiem pingwina, raz po raz błyskając oczami wielkimi, czerwonymi i jaskrawymi, jak światła hamującego samochodu.



Pomnik Człowieka-ćmy, jaki postawili na jego pamiątkę mieszkańcy miasta Point Pleasant. Prawdziwy Mothman raczej na pewno, tak nie wygląda

znajdują się do dziś w archiwum biura szeryfa.

Dnia 15 grudnia 1967 r. miasto Point Pleasant przeżyło okropną tragedię. Tego dnia o godzinie piątej po południu, w samym środku przedświątecznej krzątaniny, oblużowała się i wypadła jedna z ogromnych śrub, spinających konstrukcję tak zwanego Srebrnego Mostu nad rzeką Ohio River. W jednej sekundzie most runął do rzeki, pociągając za sobą wszystkich zmotoryzowanych i pieszych, aktualnie przebywających na jego jezdni i chodnikach. Zginęło 46 osób. Ciało dwojga ludzi nigdy nie odnaleziono. To wtedy po raz ostatni widziano Człowieka-ćmę. Stał wysoko na konstrukcji mostu. Czyżby ostrzegal? Po tej katastrofie Mothman zniknął.

Dzięki opowiadaniu kolegi wiem, że Mothman nie zginął, a tylko przemieścił się na pustkowie Kanady. Może od zawsze tam przebywał? Wydaje się, że Indianie znają go bardzo dobrze i chyba bardzo długo. Jednocześnie bardzo się go boją. Dlaczego? Obserwacje zwyczajów Mothmana, jakie zostały porobione w Stanach Zjednoczonych, przedstawiają go raczej jako osobnika spokojnego. Przecież nigdy nikogo nie zaatakował, nie mówiąc już o tym, by komuś wyrządził krzywdę. Podlatywanie do przechodzących, lub przejeżdżających ludzi mogło być spowodowane chęcią zbliżenia, czy nawiązania kontaktu, ale ludzie, widzący nadlatujące monstrum wpadali w popłoch i uciekali w panice pewni, że za chwilę potwór ich pożre. Psa Bandytę Mothman zabił chyba tylko dlatego, że Bandyta go zaatakował. Może więc Indianie histerycznie boją się Mothmana, bo zapoznali się już z jego gniewem? Może kiedyś próbowali go upolować, a wtedy stało się coś takiego, czego najstarsi Indianie nie pamiętali?

KG

DO KSIĘGI GUINNESSA – ZA TRYLION AKSAMITEK

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcie

14 stycznia znany rzeźbiarz wołyński odbierał życzenia nie tylko z okazji imienin – dnia św. Bazylego Wielkiego – ale także z racji ustanowienia nowego rekordu.

Imię rzeźbiarza pomników Wasyla Ryżuka jest znane daleko poza granicami Wołynia. Nie tak dawno jego praca „Serce miłości” została wpisana do księgi Guinnessa jako najoryginalniejszy na Ukrainie pomnik. Pięciometrowa rzeźba z mosiądzu, przy której lubią się spotykać zakochani, jest ozdobą Czerniowiec. Niedawno pan Wasyl otrzymał dyplom, potwierdzający rejestrację nowego rekordu. Tym razem chodzi o największą wiązanekę, którą wręczył śpiewaczce ukraińskiej, Kati Bużyńskiej.

...Pomnik Tarasa Szewczenki w Grochowie, poległych w wojnach lokalnych, stojący we Włodzimierzu Wołyńskim, zespół pomnikowy ku czci żołnierzy poległych w Afganistanie, stojący obok wsi Łobaczówka – to dzieła rzeźbiarza, stojące na Ziemi Wołyńskiej. To wszystko – jego

pasja życiowa, której poświęca się od dziesięciu lat.

„Siedziałem opodal pomnika i wspominałem poległych towarzyszy broni, ponieważ sam przeszedłem przez piekło wojny w Afganistanie, - wspomina mój rozmówca. - Ciężko było na duszy, w dodatku czarne dni nastaly – nie płacili honorariów za prace, nie miałem szczęścia w miłości. Jednym słowem, żyć się odechciało. Wtem moje spojrzenie upadło na aksamitki (po ukr. czornobrywci), które własnoręcznie posiałem przy pomniku. Ich złote główki z powodu złej pogody pochylili się w dół, kwiaty jak gdyby współczuły mi. Poglądziłem je rękoma i zrobiło się lżej na duszy”.

Pan Wasyl powiedział, że po tym dniu depresja zaczęła powoli mijać. Artysta wpadł na pomysł, żeby posiać aksamitki na drodze obok rodzinnej wsi – niech cieszą oczy. Potem – na odcinku drogi od Grochowa do Łucka. Gorące, żółte kwiaty od kilku lat jarzą się jaskrawymi barwami na klombach przy ul. Krawczuka w centrum obwodowym, gdzie dziś mieszka artysta. W ubiegłym roku aksamitki zakwitły przy drodze z Łucka do Równego. Artysta twierdzi, że tam, gdzie rosną jego kwiaty, nie ma wypadków drogowych.

„Te kwiaty są symbolem Ukrainy, - mówi pan Wasyl. - Depczą je nogami, jeżdżą po nich, a one, jak nasza ziemia,



która wiele wycierpiała, wbrew wszelkim przeciwnościom odradza się i zakwita ponownie. Powinniśmy propagować ideę sadzenia tych kwiatów”.

W ciągu dziesięciu lat Wasyl Ryżuk wysadził aksamitki przy 120 kilometrach dróg na Wołyniu. Nie poprzestając na tym, podjął decyzję i „dokonał zamachu” na trasę Łuck-Kijów. Napisał list do najwyższych władz państwowych z prośbą o pomoc. Otrzymał... odmowę. Powiedziano mu, że jest to nieopłacalne gospodarczo, jak to dziś mówią – kryzys. Taniej wyjdzie, jak zasieje trawniki. Poza tym – mniejszy kłopot.

„Prosiłem o pomoc jedynie w ludziach i maszynach! – wdycha pan Wasyl. – Nasiona jestem gotowy dać za darmo, i tak każdego roku oddaję bezpłatnie blisko 30 worków! Przyzwyczaili się do utyskiwania – kryzys i kryzys! To w umysłach kryzys! Gdyby każdy Ukrainiec zasiał kwiatami chociażby metr trasy, przepielili, przekopali, a potem podlewali i przychodził, by tym pięknem oczy nacieszyć, wszystkie nieszczęścia minęłyby, jak ręką odjął!”

Odmowa urzędników nie powstrzymała takiego entuzjasty, jak pan Wasyl. Walcząc o swą ideę, jeździł on

na spotkanie z premierem Ukrainy w Kijowie. Ma nadzieję, że coś osiągnie. Chce też zaproponować swą akcję sąsiadom z-za Buga.

„Polacy są postępowi, – stwierdza bohater naszej opowieści. – Biurokracji jest tam o wiele mniej. Będzie dobrze, jak się zbiorą na wiosnę na granicy Polacy i Ukraińcy. Będziemy kwiaty sadzili, piosenki śpiewali. Oto gdzie będzie spotkanie w duchu pojednania!”

Kwiaty, wyhodowane przez siebie pan Wasyl lubi darować przyjaciołom i znajomym. W ubiegłym roku na jubileusz Kati Bużyńskiej podarował jej... certyfikat na trylion aksamitek! Śpiewaczka była wprost zachwycona tak oryginalnym prezentem wołyńskiego rzeźbiarza! Natomiast lista osiągnięć artysty wzbogaciła się o nowy rekord!

...Wasyla Ryżuka niektórzy uważają za dziwaka. Niektórzy znacząco kręcąc palcem przy skroni, mówiąc, że nie ma on nic do roboty. Jednak, Wasyl Czornobriwec (tak nazywają go przyjaciele) nie zraża się, kontynuując swoje dzieło. Tym bardziej, że ma już na Wołyniu wielu pomocników.

„Wasyl – to człowiek przyszłości, a tworzą ją światli idealisci, stwierdza jedna z nich, Walentyna Magierko, nauczycielka z Łucka. – Przecież on nie dla siebie, dla nas wszystkich to robi. Tacy ludzie są nadzieją Ukrainy”.

KG

MONOGRAFIA O ŻYCIU JANINY REICHERT-TOTH – „KSIĄŻKA BRYLANT” KAROLINY GRODZISKIEJ



JURIJ SMIRNOW tekst
zdjęcie z publikacji
KAROLINY GRODZISKIEJ

Ostatnie miesiące 2009 roku przyniosły naszym lwowskim czytelnikom kilka nowych, bardzo interesujących pozycji książkowych. Pozytywnie, oczywiście, dotyczących naszego miasta i jego mieszkańców. Bo jaką jeszcze lekturę chwyta z półek księgarni człowiek, w piersi którego bije prawdziwe lwowskie serce?

Jedną z takich książek studiowałem od kilku tygodni z ogromnym zainteresowaniem, delektując się zarazem przygotowaniem zawodowym autorki. Jest to monograficzna rozprawa doktora nauk historycznych Karoliny Grodziskiej z Krakowa p.t. „Zapomniana rzeźbiarka” (wydawnictwo-drukarnia Skleniarz, Kraków). Chodzi o artystkę-rzeźbiarkę Janinę Reichert-Toth, lwowiankę z krwi i kości, którą po wojenne losy rzuciły do Krakowa. Na wstępie recenzji pozwolę sobie nie zgodzić się z samym tytułem książki. Janina Reichert-Toth u nas, we Lwowie nie jest i nigdy, tak naprawdę, nie była artystką zapomnianą. Warte zaufania prace naukowe o rzeźbie lwowskiej, tak również przewodniki po mieście zawsze wymieniały jej nazwisko, choćby z powodu rzeźb wykonanych dla lwowskich świątyn. Co do miejscowych Polaków i rzymskokatolików – to ktoś z nich nie widział i nie wiedział o słynnych jej aniołach alabastrowych, które trzymają koronę nad tabernakulum w głównym ołtarzu kościoła p.w. św. Marii Magdaleny? Pewnie nie każdy znał imię artystki, lecz jej dzieło było jednym z symboli katolickiego Lwowa.

Lecz wracamy do książki. Autorka – dr Karolina Grodziska jest człowiekiem znanym w środowisku inteligencji krakowskiej i zasłużonym dla współczesnej nauki i bibliotekarstwa polskiego. Jest dyrektorem Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie przy ul. Sławkowskiej. Pochodzi z rodziny o korzeniach krakowskich, ale też lwowskich. Z J. Reichert-Toth autorkę omawianej książki łączy powiązanie rodzinne – babka K. Grodziskiej była rodzoną siostrą J. Reichert-Toth. Ojciec Karoliny Grodziskiej jest zasłużonym profesorem, członkiem PAU, znawcą najwyższej rangi dziejów Galicji pod zaborem austriackim. O tym świadczą np. tytuły jego monografii: „Historia ustroju społeczno-politycznego Galicji 1772-1848”, „Sejm Krajowy Galicyjski 1861-1914” w dwóch tomach, „Habsburgowie. Dzieje dynastii”, „Wzdłuż Wisły, Dniestru i Zbrucza Wędrowni po Galicji”, „W Królestwie Galicji i Lodomerii”, tak również cenio-



na pierwsza polskojęzyczna biografia cesarza Franciszka-Józefa I wydana we Wrocławiu w 1978 roku.

Dr Karolina Grodziska jest autorką wielu popularnych tekstów biograficznych publikowanych w „Gazecie Wyborczej”, źródłowych prac o nekropoliach emigracji polskiej w Anglii i Walii oraz przewodników po cmentarzach Krakowa (nad kolejnym z nich autorka obecnie pracuje). Z pod jej pióra wyszły dwie antologie „Gdzie miasto zaczarowane... Księga cytatów o Krakowie” i „Miasto jak brylant. Księga cytatów o Lwowie”. Ostatnia książka jest szczególnie poszukiwaną pozycją u nas we Lwowie. Pietyzm do bliskich



Janina Reichert w przededniu wybuchu wojny

kuł był opublikowany w miesięczniku „Kraków” w 2007 roku. Prace Karoliny Grodziskiej od razu zauważone były we Lwowie, zaś redaktor Bożena Rafalska opublikowała w odcinkach rozprawę o J. Reichert-Toth na łamach „Lwowskich spotkań”. Już tamta publikacja, dotycząca lwowskiego okresu twórczej działalności artystki, przybliżyła wielu ludziom we Lwowie jej dorobek artystyczny. No, i w 2009 roku mamy monografię o życiu i twórczości Janiny Reichert-Toth, która obejmuje 265 stron razem z literaturą przedmiotu i indeksem osób. Graficzne opraco-



które osobiście znały artystkę. Autor sprawdziła również zbiory wszystkich dostępnych dla niej muzeów (również Lwowskiej Galerii Sztuki) w poszukiwaniu, identyfikacji i opisanu znajdujących się tam prac artystki. To wszystko zaowocowało dziełem monograficznym, w którym jest zebrana cała dostępna na dzień dzisiejszy informacja o artystce i jej dziełach. Rozdział pierwszy bardzo dokładnie opisuje pochodzenie rodziny, koligacje i stosunki towarzyskie na tle galicyjskiej i lwowskiej rzeczywistości końca XIX i pierwszych lat XX stulecia. Zaznaczmy, że Janina Reichertówna, podobnie jak wiele osób urodzonych w Galicji austriackiej, miała wśród swoich przodków przedstawicieli kilku narodowości: Polaków, Austriaków, Francuzów i Czechów, a jej mąż, Fryderyk Toth – Polaków i Węgrów.

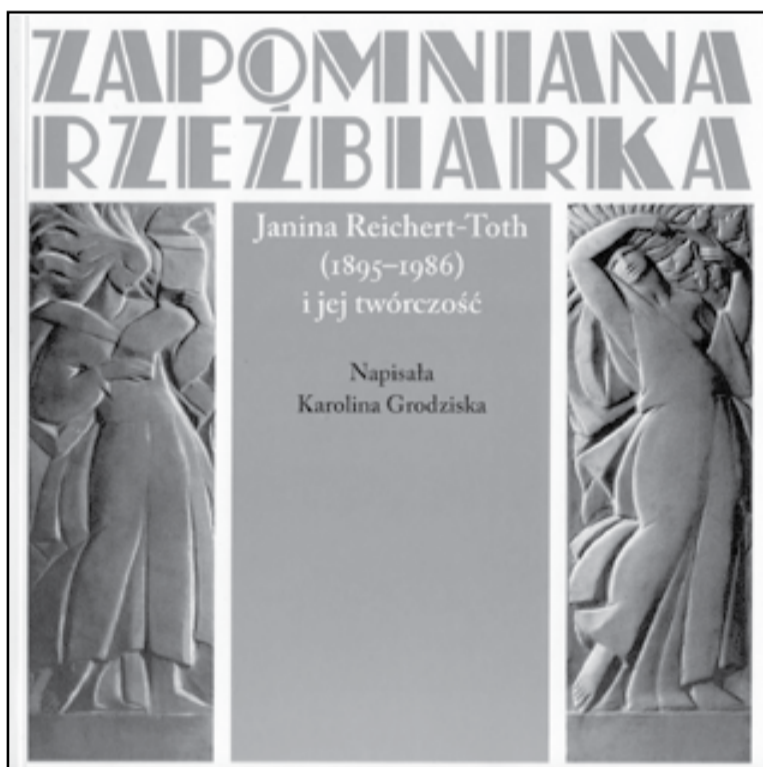
Członkowie rodziny Reichertów, jak i wiele innych mieszanych rodzin we Lwowie, czuli się gorącymi patriotami polskimi i jednoznacznie deklarowali się jako Polacy. Uważam jednak, że dla lepszego zorientowania czytelników w rodzinnych powiązaniach Reichertów, warto było by dodać drzewo rodowe, aby każdy z rodziny zajmował tam odpowiednią gałązkę. Bardzo dokładnie opisała autorka studia zawodowe młodej artystki, jej pierwsze sukcesy. Na pewno dla odbiorców książki będzie ciekawym problem kształcenia artystycznego kobiet, również na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, ich walkę o równe z mężczyznami prawa, a również negatywny stosunek do nawet bardzo umiarkowanych kobiecych ruchów emancypacyjnych w sprawie ich dopuszczenia na studia wyższe, do Akademii Sztuk Pięknych. Np. w 1913 roku na posiedzeniu Se-

natu Akademickiego ASP przeciw dopuszczeniu kobiet na studia był prof. K. Laszczyk, zaś profesorowie T. Axentowicz i J. Mehoffer twierdzili, że kobiety mogą studiować tylko w osobnych pracowniach, w żadnym razie wspólnie z mężczyznami. Wszystko to, jak również problemy zdrowotne i materialne doprowadziły do tego, że Janina Reichertówna studiowała w Krakowie tylko trzy lata i wróciła do Lwowa bez dyplomu ukończenia studiów wyższych.

Rozdziały drugi i trzeci monografii K. Grodziskiej – to opis życia i twórczości J. Reichertówny we Lwowie w latach 1921-1939. Był to najbardziej płodny okres jej twórczości, zwłaszcza w połowie lat 30., kiedy artystka nie tylko uwierzyła w swoje siły i możliwości, lecz kiedy tak opinia publiczna również jak i fachowców przyznała jej dostojne miejsce wśród rzeźbiarzy lwowskich. Analizując dzieła artystki, widać jak rozwija się jej talent, dojrzewa twórcza metoda opracowywania wielkich, wielofiguranych kompozycji, rośnie popęd do monumentalności. J. Reichertównę w pierwszej kolejności interesuje rzeźba sakralna i pomnikowa. W 1926 roku wykonuje ona już wspomniane rzeźby aniołów ołtarza głównego w kościele św. Marii Magdaleny. W 1929 roku artystka podejmuje wykonanie rzeźb figuralnych ołtarza głównego i bocznego w kościele w Polance obok Krosna. Do ołtarza głównego wykonuje postać Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus oraz figury adorujących aniołów, a do ołtarza bocznego monumentalną postać Chrystusa Błogosławiącego. W 1930-1935 latach J. Reichertówna wykonuje monumentalne figury św. Elżbiety, św. Stanisława biskupa, bł. Jakuba Strzemię i cztery figury aniołów dla głównego ołtarza kościoła św. Elżbiety we Lwowie. O takim prestiżowym zamówieniu mógł marzyć każdy lwowski rzeźbiarz najwyższej miary. Śladem za tą realizacją idzie wykonanie zespołu rzeźb ołtarza głównego kościoła parafialnego w Tarnopolu, który składał się z kompozycji w otoczeniu tabernakulum, przedstawiającej dwóch aniołów adorujących, osiem figur, stojących aniołów i kompozycji Bóg Ojciec w szczytowej części ołtarza.

Artystka wykonała również płaskorzeźby dwóch szybujących aniołów, zdobiących fasadę kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej we Lwowie.

(cdn.)



o obowiązek wobec rodziny, podpowiadali K. Grodziskiej uporządkować archiwalne zbiory rodzinne kilku pokoleń Reichertów i związanych z nimi rodzin Peterów, Tothów, Kilarskich, Negruszów. Tak bogaty materiał szczęśliwie ocalały w czasie zawieruchy II wojny światowej posłużył za podstawę napisania kilku wartościowych życiorysów członków tej rodziny, zasłużonych dla kultury i sztuki polskiej. Były opublikowane w „Roczniku Biblioteki Naukowej PAU PAN w Krakowie”, tak również okazały się w osobnych odcinkach (nawiasem mówiąc, w bardzo gustownej szacie graficznej, stylizowanej pod wydania lat 30. XX wieku). Były to „Janina Reichert-Toth (1895-1986). Początek drogi artystycznej” (2007 r.) „Maria Peterowa (1892-1958). Pedagog” (2008 r.) i „Zapomniany Fryderyk Toth”. Ostatni arty-

wanie jest bardzo subtelne, wszystkie stare (ich większość) i nowe zdjęcia są stylizowane pod fotografię lat 20-30. XX wieku i bogato ilustrują każdy z siedmiu rozdziałów książki. Warto zaznaczyć, że Fryderyk Toth małżonek Janiny Reichert był również znanym i cenionym artystą-rzeźbiarzem i Karolina Grodziska wiele stron swojej książki poświęciła również jego twórczości i sukcesom artystycznym.

Dla Karoliny Grodziskiej podstawowym materiałem źródłowym był, oczywiście, archiwum rodzinne, osobiste dokumenty Tothów etc. Również bardzo rzetelnie autor przestudiowała prasę z tamtych lat, wyszukując wszystkie możliwe recenzje, komentarze, opisy i katalogi wystaw, w których J. Reichert-Toth brała udział. Z inicjatywy autora swoje wspomnienia o Janinie Reichert-Toth spisał 12 osób,

POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

Agencja pracy, działająca na rynku Unii Europejskiej poszukuje celem przeszkolenia i zatrudnienia na kilkuletnie kontrakty, pielęgniarki, fizykoterapeutów, lekarzy, opiekunki.

Mile widziana, znajomość języka polskiego, preferujemy absolwentów



z dyplomami, wydanymi do 2005 roku. Zgłoszenia w formie ankiet na stronie: www.bcj-konsalting.eu. Kandydaci zostaną powiadomieni o dalszej procedurze telefonicznie lub pocztą elektroniczną.

KAWALERZYSTA SPIESZONY, ALBO RZECZ O ZYGMUNCIE HAUPCIE

TADEUSZ ZUBIŃSKI

Jedyny taki pisarz, Zygmunt August Haupt, urodził się na tym bliższym, galicyjskim Podolu 5 marca 1907 r. w Ułaszkwicach nad meandrującym Seretem, w latach II Rzeczypospolitej, we wsi ledwo gminnej w powiecie czortkowskim. Owe Ułaszkwice słynne były z racji targów w tym i na konie, co bardzo korzystnie zaważyło na losie i pisarstwie Haupta. Te sławne końskie targi – występy, jak powiadają koniarze w Ułaszkwicach odbywały się corocznie, w dniu św. Jura. Jego ojciec, Ludwik był inspektorem szkolnym, matka Albina z domu Mazurek, pracowała jako nauczycielka.

Miał siostry starszą – dominująca rodzeństwo Zofię, i młodszą Helenę, z którą utrzymywał stosunki erotyczne i pseudonimował ją w swoich utworach jako Elektry.

Najłatwiej, i tym samym nieprawdziejwie zaszufladkować prozę Z. Haupta. To kategorii tzw. literatury „małych ojczyzn”, zaszufladkować znaczy od-fajkować, niechaj się nią zajmują jacyś pasjonaci, jakiś margines estetyczny z bocznego nurtu, któremu wara od salonów i anten, no i od kanonu poczytywanych lektur. Ten zabieg jest bardzo poręczny, ale i zarazem nietrafny, i poniekąd krwistą, wprost ociekającą realiami i prawdą surowego życia prozę Haupta lokuje w jednym rzędzie obok może i szlachetnego nudziarstwa Stanisława Vincenza lub polukrowanych opowieści dla kawiarnianej gawiedzi, jak to niegdyś na Kresach bywało, a przecież nie bywało – produktów z działu galanterii quasi literackiej np. Tadeusza Konwickiego. Akurat Czesław Miłosz też nie jest w tym przypadku najwyższą instancją rozstrzygającą. Jeśli, już to filiacje następują z ciemną i odpowiedzialną prozą Józefa Mackiewicza i Leopolda Buczkowskiego.

Zasadniczo Zygmunt Haupt był i pozostał pisarzem w jednym egzemplarzu, w jego przypadku łatwe etykiety się zupełnie nie sprawdzają. Może dlatego, że jego pisanie pozostaje w polskiej literaturze zupełnie jedyne, takie bez precedensu, bardziej szeroko europejskie niż taniutko rodzime, bliższe Proustowi, Czechowowi, Józefowi Rothowi najbardziej. Był taki szczególny niemiecki pisarz Hans Henny Jahnn (1894-1959), Hauptowi do tego autora bardzo blisko, w tym swoistych panteizmie i wręcz kulcie natury i ludzkiego ciała. Prekursor formy Haupta, ten jako pierwszy, wyprzedzając doświadczenia i zabiegi Mirona Białoszewskiego, oczywiście w innych realiach i w późniejszym czasie – wprowadził do literatury polskiej całe pokłady mówionych gatunków języka w stężeniu rozsadzającym literacki gatunek opowiadania od jądra. Utwory Haupta podlegają wewnętrznym sprzeczności. Ostre napięcia pomiędzy poetyckim artystycznym wizjonerem, pamięcią kronikarza, skrupulatnością detalisty i potocznym potworzeniem, pomiędzy pokusą fikcji i potrzebą dawania natychmiastowego świadectwa.

Utrwaliło się przekonanie, dogmat od góry wreszcie nadany, że Haupt to pisarz trudny i nieporęczny, do bieżących manipulacji i gier nie przydatny, a tym bardziej szkoda że czytelnicy nie mają do dziś zbyt wielu

szans zapoznania się z jego prozą, wartą każdych pieniędzy.

Bywają pisarze jednej książki, choć napisali ich znacznie więcej np. dla Anglików R. D. Blackmore pozostał autorem jedynie znakomitego romansu w stylu serca i szpady „Lorna Doone”, dla melomanów P. Mascagni napisał tylko jedną operę „Cavalleria Rusticana”, dla nas – elitarnej maso-nerii hauptologów ten pisarz pozostawił dwa tomy prozy, a jakiej kunsztownej, co niczego wcześniej nie porównywalnej. Nie miał mistrzów, nie pozostawił ani uczniów ani epigonów. Był i jest jak samotna wyspa. W jego przypadku najbardziej trafnie sprawdza się stara chińska maksyma – być mistrzem to znaczy, być nie podobnym do nikogo. Pierwszy tom – to „Pierścień z papieru” – ach, co za nie-stosowny tytuł – żachnął się Miłosz, i to wystarczyło aby książka spadała z pola zainteresowania i tu, i tam, i to na całe lata. Wiadomo Roma locuta causa finita. Ten debiutancki tom ukazał się w serii Biblioteki Kultury jeszcze za życia autora w roku 1963. Drugi – to „Szpica” – wybór opowiadań rozproszonych w czasopiśmie, które przysposobiła do druku Renata Górczyńska i opublikowała w paryskim Instytucie Literackim w roku 1989. Jeszcze tkwi po zagranicznych archiwach spuścizna epistolograficzna Haupta, nie przejrzana, nie opracowana, nie odkryta wreszcie. W roku 2007 w Warszawie ukazał się „Baskijski diabeł”, zbiór opowiadań, reportaży i szkiców, obejmujący również utwory opublikowane już w „Pierścieniu z papieru”.

Coś jeszcze? Ano, teksty przedwojenne próby, rozproszone w polskiej prasie, przekłady poezji w nowojorskich „Tematach” i londyńskich „Wiadomościach”, rysunki i reportaże w „Polsce Walczącej”, obrazy, szkice.

Krótko życiorys: polski pisarz, malarz i architekt, pisarz wielki i jedy-ny koniarz, esteta, reportażysta. Życiorys do pewnego stopnia i do pewnego okresu nawet banalny, jak na ówczesne realia. Koźmi pasjonowały się tysiące, a miliony mieszkają na Kresach. Do szkoły chodził najpierw w Tarnopolu, potem do gimnazjum im. Kopernika we Lwowie i tutaj w 1924 lub 1925 roku zdał maturę. Potem studiował na Politechnice Lwowskiej konkretne kierunki: inżynierię i architekturę. W roku 1928 po dalszą naukę udał się do Paryża, gdzie na Sorbonie studiował urbanistykę. Okres paryski – to początek jego pisarstwa i malarstwa, atmosfera bulwarów i kawiarenek wyraźnie mu sprzyjała, tam zaczął malować i pisać. Studiował mało konsekwentnie, gdyż dyplomu nie uzy-



Zygmunt August Haupt



skął. Powrócił do Lwowa na początku lat trzydziestych, żywo uczestnicząc w życiu kulturalnym miasta, cokolwiek by to znaczyło. Imal się różnych zajęć: konserwował stacje Męki Pańskiej w większym kościele, rysował, projektował na zlecenie, polował, trochę pisał, najczęściej jeździł konno W roku 1939 też banalnie, jak wielu, został zmobilizowany, przydział bardzo szczęśliwy: 10 Brygada Kawalerii. Walczył, przez kolejnych siedem lat nie zdejmował munduru, w wojnie 1939 roku w stopniu podporucznika. Po 17 września jego pododdział ewakuował się na Węgry. Haupt nie chciał gnić w obozie dla internowanych i zbiegł z niego, kierując się na Francję. Po licznych perypetiach dotarł do Francji, bił się z Niemcami w maju 1940, ewakuowano go spod Dunkierki, jak wielu polskich żołnierzy – na „Batorym”. Na wyspach służył najpierw w szkockim Gosford, później w Londynie. Tu poznał przyszłą żonę – Amerykankę Edith Norris. W 1946 roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych, do Luizjany, a więc w europejskie, jakby powiedzieć, okolice Ameryki. Założył rodzinę, żona nie udawa mu się, ale syn Artur owszem. Nawet w tak „europejskim” mieście, jak Nowy Orlean nie czuł się dobrze. W roku 1951, w związku z rozpoczę-

ciem pracy w Głosie Ameryki redagował nowo powstałe pismo „Ameryka”. Drukował też po angielsku w elitarnych czasopiśmie amerykańskich: „Accent”, „Nassau Review”, „Furioso”, „The Paris Review”, „New Directions”. Pracował w „Głosie Ameryki” i to była dla niego podwójna katorga, aż przedwcześnie 10 maja 1975 dostał jednocześnie zawału serca i wylewu krwi do mózgu. Zmarł w szpitalu Winchester w stanie Wirginia. Spoczywa na cmentarzu Metairie w Nowym Orleanie. Ostatni okres, ogłupiająca harówka w „Głosie Ameryki” i ta duszna atmosfera zawiści i podejrzliwości hamowała jego impet twórczy. Miał nadzieję, że na poważnie zacznie pisać na emeryturze. Na obczyźnie miotał się, jak ryba bez wody – wspominał syn pisarza Artur. Atmosferę obcości wzmagały domowe niesnaski i do-cinki. Interesowna rodzina żony nie akceptowała cudzoziemca, zwłaszcza bez grosza i z artystycznymi fanaberiami, no bo w amerykańskim rajzie z pisania i malowania nie sposób wyżyć. On pisał po godzinach i od święta publikował niewiele, ale jego teksty były zauważone: w roku 1963 otrzymał nagrodę paryskiej „Kultury”, w roku 1971 – Nagrodę Fundacji im. Kościelskich. W skłóconym światku polskiej emigracji były to jednak dwa znaczące wyróżnienia. Chociaż, jak to u nas odwiecznie dzieła Zygmunta Haupta wzbudzały zarówno podziw Józefa Czapskiego, jak też jawną niechęć manifestowaną przez Czesława Miłosza, który instynktownie w Hauptcie wyczuwał gigantyczny potencjał literacki, zagrożenie które prawdę mówiąc, w sprzyjających okolicznościach mogłyby autorowi „Ocalenia” odebrać prymat pierwszeństwa.

Oczywiście, ktoś z tak wielkim i oryginalnym talentem nie przypisany do żadnej siły i koterii nie budził entuzjazmu i nie otrzymywał należytego wsparcia. Był outsiderem, kimś przemilczanym, a jeśli już co, najwyżej życzliwie i pobłażliwie wspomnianym. Owszem przyznawano – bezsporny talent, ale to u nas znaczy niewiele, talent to za mało, trzeba iść z nogą wraz z innymi w rytm poddany przez aktualnie obowiązujące autorytety. Nie bywał na salonach, no bo gdzie te salony? Unikał publiki akademii ku czci i na pokaz, zamasztych apeli nie sygnował, on koniarz nie znośił donkiszoterii i błazenady. On żołnierz gen. Maczka, uwielbiał i czcił konie. Ten obsesyjny i zarazem barokowo twórczy motyw, oraz najciekawsze tropy stylistyczne z nim związane pojawiają się natrętnie w interpretacjach, zafascynowanych twórczością Haupta badaczy, dla których żywy koń

jest taką samą abstrakcją, jak tamto hauptowskie Podole.

Jego świat pisarskiej kreacji – to nostalgiczna, „chagallowska” projekcja tego osobistego „niegdyś”, wolna od taniego sentymentalizmu: wizerunki małych kresowych miasteczek, zapisy obyczajów, detali rządu końskiego, architektury cerkiewnej, języka jarmarków, karczm i gościńca, nastrojów – kunsztownie urzekające surową autentycznością i niepowtarzalnym buninowskim pięknem.

Klechdy domowe Zygmunta Haupta układają się, zdaniem Marii Danilowicz-Zielinskiej, w formę eseju krajoznawczego, który ma swoje silne ukorzenie w historyczno-obyczajowe. Dzięki pisarzowi stajemy się wolnymi ludźmi, wagabundami gościńca, buszującymi po zakamarkach Podola, ożywczo zanurzamy się w zielonym mroku Gorganów, uczestniczymy w końskich targach, w jazgocie żydowskich handełesów rozprawiamy z takimi, jak my sami wędrowcami, pieką nas stopy, gryzą końskie psiajuchy baki, w bród albo czółnem przepławiamy się przez Seret, huczą dla nas porohy Dniestru, śpimy znużeni pod dachami chat, ulepionych ze słomy i gliny, przed figurą kamiennej baby zdejmujemy czapkę, mrużymy oczy śledząc lot jastrzębia, przyspieszamy kroku, wszak spotkanie mamy oznaczone pod obielonym wapnem krzyżem hen na rozstajach pylnych dróg i tatarskich traktów. Pijemy cierpkie wino i palimy papierosy, przemyczone z rumuńskiej granicy, żyjemy po prostu, jak prawdziwi ludzie. Rano, raniuteńko, budzimy się skwaszeni bo „ranny szczebiot ptaków niecierpliwili Franciszka”.

Piewca regionalizmów i kolokwializmów, gwary kawalerzystów i masztalery, męskiego piękna wolnych przestrzemi. Cenią go i promują: Krzysztof Koehler pisząc: „Wciąż nie potrafi się docenić pisarstwa Zygmunta Haupta”. Wtórnie mu Krzysztof Rutkowski: „Zygmunt Haupt. Jeden z największych artystów polskiej prozy. Jego uznanie przychodzi z trudem”. Wydawcą i zauroczonym osobą i dziełem Haupta jest Andrzej Stasiuk.

Krzysztof Rutkowski w swym szkicu o recepcji Haupta, pomieszczonym w „Twórczości” tak napisał: „Haupt nie z tych, co to książek całą bibliotekę napisali. Nie chciał i nie potrafił się wpychać, narzucać, wmasłać, dawać zrobić. Nie miał cudownej bezczelności Gombrowicza, ani żadna wdowa nie dęła jego ducha, by poszybował na Olimp. Pisał tak, że nie można go nigdzie wcisnąć; ani w zamrozy, ani w odwilże, ani w zniewolenia umysłu, ani w rozwolnienia wyobraźni, ani w wizje, ani w równania, ani w pogroźki, ani w porachunki”.

Chyba równie najcelniej w 1987 Marek Tomaszewski w wystąpieniu L'image des confins chez les romanciers émigrés: Czesław Miłosz, Józef Mackiewicz, Zygmunt Haupt, Włodzimierz Odojewski: tak odniósł się do dzieła Haupta „Haupt uprawia sztukę przebytku, grę światła, półcieni, lustrzanych odbić i powidoków. Nadmiar ujawnia u niego wielość stanów rzeczy. Podobnie jak u Céline'a, rozrzućność rzeczy uzasadnia u Haupta ludzkie istnienie. Jego styl objawia się w nieciągłościach świadczących o tym, że światła chyba nie da się do końca opowiedzieć”.

Dzięki pisarzowi stajemy się wolnymi ludźmi, wagabundami gościńca, buszującymi po zakamarkach Podola, ożywczo zanurzamy się w zielonym mroku Gorganów, uczestniczymy w końskich targach, w jazgocie żydowskich handełesów rozprawiamy z takimi jak my sami wędrowcami, pieką nas stopy, gryzą końskie psiajuchy baki, w bród albo czółnem przepławiamy się przez Seret, huczą dla nas porohy Dniestru, śpimy znużeni pod dachami chat, ulepionych ze słomy i gliny, przed figurą kamiennej baby zdejmujemy czapkę, mrużymy oczy śledząc lot jastrzębia, przyspieszamy kroku, wszak spotkanie mamy oznaczone pod obielonym wapnem krzyżem hen na rozstajach pylnych dróg i tatarskich traktów. Pijemy cierpkie wino i palimy papierosy przemyczone z rumuńskiej granicy, żyjemy po prostu jak prawdziwi ludzie.

RATUJEMY WSPÓLNE DZIEDZICTWO

Rozmowa z **ANDRIJEM SALUKIEM** o współpracy polskich i ukraińskich konserwatorów we Lwowie

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Minął prawie rok od opublikowanej w „Kurierze” mojej rozmowy z panem Andrijem Salukiem, znanym lwowskim konserwatorem, prezydentem dobroczynnej fundacji „Zachowanie dziedzictwa historycznego i architektonicznego Lwowa”. Andrij Saluk od lat już aktywnie współpracuje z konserwatorami i naukowcami z Polski w sprawie ratowania wspólnego dziedzictwa kulturowego we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej. Bardzo obfitym w prace restauratorskie był właśnie 2009 rok. Prowadzono prace na Rynku i na Cmentarzu Łyczakowskim, w Katedrze Łacińskiej i w Katedrze Ormiańskiej, odbywały się także konferencje naukowe. Z Polski przyjeżdżali przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, senatorowie, specjaliści od spraw konserwacji. Udało się zrealizować naprawdę wartościowe projekty. Znaczna ich część jest obliczona na kilka lat i będzie kontynuowana w 2010 r. i dalszych latach.

Osiem miesięcy temu Andrij Saluk został obrany prezesem obwodowej lwowskiej rady organizacji Ukraińskiego Towarzystwa Pamiętek Historii i Kultury. Jak podkreśla sam Andrij Saluk, nie jest to posada, lecz przede wszystkim bardzo duża odpowiedzialność. Jest on na tym stanowisku następcą znanego we Lwowie naukowca, historyka, akademika Isajewicza.

Ukończono konserwację pomnika Jana Kilińskiego we Lwowie. Myślę, że sam Kiliński byłby zadowolony i Markowski (artysta rzeźbiarz, autor pomnika) też...

Zajmować stanowisko po osobie mającej tak autorytet nie jest sprawą łatwą. Z drugiej strony, Isajewicz jest czystym naukowcem, historykiem, zaś A. Saluk – to praktyk, konserwator, architekt. Właśnie taka osoba jest potrzebna na czele instytucji, która powinna nie tyle opisywać, jak ratować zabytki na terenie Lwowa i obwodu Lwowskiego.

Kiedy wchodziłem na spotkanie z Andrijem Salukiem do siedziby Towarzystwa, w dawnym pałacu Sapiehów przy ul. Kopernika, byłem nieco przygnębiony wyglądem tego pięknego zabytku wewnątrz. Wnętrze były przebudowane jeszcze za sowieckich czasów. Na miejscu wspaniałych sal – wąskie korytarze, z nich wejścia do niewielkich pokojów-gabinetów, minimum mebli, chłodno, pusto. Towarzystwo powinno było prace konserwacyjne zaczynać od swojej siedziby (chciałbym powiedzieć rezydencji, na co zasługuje pałac Sapiehów), ale brak pieniędzy i tyle innych, znacznie pilniejszych zadań na terenie miasta...

Na pytania korespondenta „Kuriera Galicyjskiego” Andrij Saluk chętnie udzielił obszernego wywiadu, podkre-



Andrij Saluk



Grupa rzeźbiarska „Grób Pański”

ślił, że przybyło mu odpowiedzialności, dodatkowych obowiązków, ponieważ Towarzystwo działa na terenie całego obwodu lwowskiego. Trzeba odrodzić ośrodki rejonowe, uaktywnić działania członków Towarzystwa, pozyskać, zainteresować nowych ludzi. W wielu miejscach i w wielu kierunkach trzeba odrodzić działalność, rozpocząć działania od nowa, od zera, trzeba zebrać tych wspaniałych ludzi, u których bołą serca z powodu dzisiejszego stanu naszego dziedzictwa kulturowego, którzy gotowi są walczyć o zachowanie zabytków architektury i sztuki.

Wiadomo, że od lat w tej dziedzinie istnieje ścisła współpraca konserwato-

rów i naukowców z Polski i z Ukrainy. Są wspólne projekty i wspólne zespoły konserwatorów. Na pytanie, co udało się zrobić w letnio-jesiennym sezonie 2009 roku Andrij Saluk powiedział:

- Był to bardzo płodny rok. Oso- biście jestem bardzo zadowolony, ponieważ w tym roku udało się ukończyć kilka projektów, które były realizowane w ciągu kilku ostatnich lat. Niektóre trwają nadal, intensywnie trwa restauracja nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim. Jest to ukraińsko-polski projekt. Z polskiej i z ukraińskiej strony biorą w nim udział konserwatorzy specjalizujący się głównie w pracach z kamienia. Nie będę wymieniać ich nazwiska, wszystkich



Pomnik Jana Kilińskiego

nawet nie pamiętam, ale z ukraińskiej strony biorą udział: Orest Dzyndra, Taras Beniach, Ołeh Kapustiak.

Pan Jurij Ostrowski ze Lwowa prowadzi naukowy nadzór tych prac. Technologia, metodyka prowadzenia prac konserwatorskich jest dziedziną należącą do dra Janusza Smazy, z Warszawy. Jurij Ostrowski bierze aktywny udział na miejscu, ponieważ bardzo często wynikają pytania, które wymagają wiadomości o sztuce, a on właśnie jest koordynatorem działań ze strony ukraińskiej.

W 2009 roku odnowiono siedem nagrobków i w najbliższym terminie powinno odbyć się spotkanie, na którym będzie ustalona lista nagrobków, które zostaną zarekomendowane do konserwacji w 2010 roku. Są propozycje ze strony ukraińskiej, są propozycje ze strony polskiej. W tej chwili wszyscy wymienili się nimi, są oma-

to one będą w planach konserwatorskich na rok 2010. Projekt jest finansowany głównie ze strony polskiej, tylko częściowo z ukraińskiej. Bardzo często są projekty, w które każda ze stron może wkładać inny, niż finansowy wkład do jego realizacji.

Jednym z najważniejszych zadań w roku 2009 – była konserwacja i odnowienie pomnika Kilińskiego. Jestem szczęśliwy, że w końcu udało ją ukończyć. Na przestrzeni wielu lat były próby podejścia do tego problemu, coś udawało się, coś nie, ale nie mogliśmy ruszyć z miejsca. Pewnego dnia miałem telefon od dyrektora Muzeum Etnografii, Romana Czmelyka, który powiedział: „Andriju, przyjdź do mnie, porozmawiamy, chcę się z tobą naradzić”. Usiedliśmy wtedy wraz z Waldemarem Kowalskim – ówczesnym konsulem od spraw kultury z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i we trzech

Jeszcze jeden projekt, który udało się ukończyć w 2009 roku, to odrestaurowanie grupy rzeźbiarskiej „Grób Pański” obok Katedry. Bardzo ładna pamiątka, nadzwyczaj ciekawa, która do tej pory nie odkryła jeszcze wszystkich swoich tajemnic...

wiane i będzie ustalona ostateczna lista. Trudno mi mówić o konkretnych przedposiedzeniach komisji. Ze strony ukraińskiej dużo zależy od Dyrekcji Cmentarza, tam najlepiej wiedz jakiego nagrobki są w jakim stanie. Nieraz jest tak, że według nas mogiła pewnej osoby jest bardzo ważna, a nagrobek jest jeszcze w dobrym stanie, ale obok jest mogiła, możliwe mniej znanej osoby, w gorszym stanie, jednak patrząc od strony historii sztuki, nagrobek jest nie mniej ważny. Bierze się pod uwagę wszystkie strony tego problemu. Dwa wielkie pomniki na mogiłach Seweryna Goszczyńskiego i Juliana Orzona są na liście, która jest omawiana i całkiem możliwe, że

myśleliśmy nad tym problemem. Pan Roman Czmelyk jest prezesem Towarzystwa „Ukraina-Polska” i to ono właśnie zainicjowało ten proces od strony ukraińskiej. Dalej już poszło. Było to trzy lata temu. Przygotowałem projekt na dokumentację, zamówiliśmy ją, opłaciliśmy, i otrzymaliśmy potwierdzenie. Dwa lata trwały odpowiednie prace badawcze, które umożliwiły ustalenie pierwotnego stanu pomnika, ponieważ niektóre elementy były w bardzo złym stanie. Kiedy przeprowadziliśmy badania, niektóre jego części zakonserwowaliśmy, żeby dotrwały do restauracji, a już w tym roku była dokonana restauracja tego pomnika. Myślę, że sam Kiliński też byłby zado-

wolony i Markowski (artysta rzeźbiarz, autor pomnika) też...

Kierownikiem naukowym był Janusz Smaza, ogólna koordynacja była zlecona wspólnej ukraińsko-polskiej komisji, o której właśnie mówiliśmy, zleciodawcą była nasza fundacja, wykonawcą ukraińsko-polska grupa konserwatorów. Dwóch z Ukrainy i dwóch z Polski. Prace konserwatorskie finansowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego Polski, za co im bardzo dziękuję.

Jeszcze jeden projekt, który udało się ukończyć – to restauracja grupy rzeźbiarskiej „Grób Pański” obok Katedry Łacińskiej. Bardzo ładna pamiątka, nadzwyczaj ciekawa, która do tej pory nie odkryła jeszcze wszystkich swoich tajemnic, bo nie wszystko do końca zrozumieliśmy. Mówimy, że ta kompozycja rzeźbiarska stała przy wejściu na Cmentarz Katedralny od strony Rynku, ale w którym miejscu? Jak ona była odwrócona, w którą stronę, co to za otwory znajdują się na tej grupie rzeźbiarskiej? Czy w XVII w. były przymocowane jeszcze niektóre elementy, o których w tej chwili nie wiemy. Nie wiemy też, kto był autorem tego pomnika. Doszliśmy do wniosku, że jest to pamiątka z początku XVII wieku. Doszliśmy również do wniosku, że rzeźba Jezusa wykonana była przez innego autora niż reszta kompozycji. Jest dodany również nowy element, właśnie „Chusta Weroniki”, której wcześniej nie było. Dlaczego została dodana? Ponieważ były znalezione stare zdjęcia i udowodniono, że istniała jeszcze w XIX wieku. Jej rozmiary były obliczone przy pomocy systemu komputerowego, który podał dokładne jej położenie w całej kompozycji. Plastyką nieco się wyróżnia, ale było to zrobione naumyślnie dlatego, żeby pokazać, że odnowiliśmy zespół rzeźb, odnowiliśmy jednolitość zespołu tak, jak ona wyglądała kiedyś, lecz każdy powinien zrozumieć, że jest to zrobione teraz, że to jest element odtworzony. Nie chcemy oszukiwać ludzi i mówić, że to jest oryginał z XVII wieku. Nad tym projektem pracowali głównie polscy konserwatorzy, ukraińscy jedynie częściowo pomagali. Oceniam, że 90-95% prac było wykonanych przez stronę polską. Zleciodawcą była strona ukraińska, projekt na dokumentację robiliśmy my, a prace restauracyjne finansowała strona polska, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Przy okazji bardzo chciałem podziękować ks. Janowi Nikłowi, dzisiejszemu proboszczowi Katedry, który w bardzo krótkim terminie zrobił bardzo ważne kroki, uporządkował ścieki wód opadawych, ustawił rynny, przeprowadził drenaż terenu. Widać, że bardzo się przejął tą sprawą i odłożywszy inne, pewnie nie mniej ważne prace, zrobił co było niezbędne. To bardzo wielki wkład parafii.

Ogrodzenie wokół „Grobu Pańskiego” wykonano w Warszawie. Zdjęto jeden element oryginalnego ogrodzenia i na jego wzór, pod kierownictwem Janusza Smazy, zostało wykonane nowe ogrodzenie. Projekt ogrodzenia i zabezpieczenia tego terenu wykonał nasz lwowski architekt Jurij Dubok. Chciałem jeszcze powiedzieć, że, aby ta pamiątka była maksymalnie dobrze zachowana i niezależna od warunków meteorologicznych jest przygotowany projekt umieszczenia dachu nad całą grupą rzeźbiarską. Projekt taki był rozpatrywany na naukowo-konsultacyjnej radzie w kierownictwie ochrony środowiska historycznego miasta Lwowa, jak również przez wspólną ukraińsko-polską komisję. Zostały przedstawione warianty umieszczenia tego dachu, wybraliśmy najlepszy i mamy nadzieję, że w już w roku bieżącym rozpoczną się prace. Daszek będzie zrobiony i wmontowany, żeby ani śnieg, ani deszcz nie niszczył tej pięknej pamiątki tuż po restauracji.

HOŁOSZYNO: BLIŻEJ NIEBA, DALEJ OD CYWILIZACJI

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Mieszkańcy oddalonej wsi huculskiej Hołoszyno potrzebują trzech dni, aby dotrzeć do centrum powiatowego. Nie skarżą się na los. Do zimy, spędzanej z dala od cywilizacji, już dawno się przyzwyczaili. W tym czasie schodzą z gór zaledwie kilkakrotnie. Nie narzekają, przebywając w otoczeniu nieskażonej przez cywilizację natury i Karpat, wdychając pełną piersią powietrze, do którego nie są przyzwyczajeni miastowi. Powiadają, że gdyby była tu droga asfaltowa, to żyliby, jak u Pana Boga za piecem.

Górale z Hołoszyna mają bliżej do Rumunii, Boga i nieba, niż do centrum powiatowego w Żabiem... Od dawna w tak oddalonych wsiach mieszkali Huculi - silni, zahartowani moralnie i fizycznie. Być może, byli tacy, bo żyli i nadal żyją w harmonii z naturą, nie wiedząc, co się dzieje tam, za górami. Nie dotykały ich problemy ziemskie, kłopoty, wojny i choroby. Dotrzeć tam dziś jest również nietłwo. Ze Stanisławowa do Żabiego – 120 kilometrów. Obecnie trzeba jechać 4-5 godzin, tłukąc się zimową górską niebezpieczną drogą. Z centrum powiatowego do tej oddalonej wsi – jeszcze 57 kilometrów.

Dojechać można jedynie do tzw. Czarnego mostu. Potem nie uświadczysz żadnego środka lokomocji. Dowieźć do wsi mogą tutejsze „taksówki” – Kamazy lub ciężarówki, wiozące drewno z lasu. Bardzo rzadko przejeżdża tu jakiś jeep. Zdarza się, że się czeka na „okazję” przez wiele godzin. W dni powszednie tą trasą przejeżdża około dziesięciu pojazdów, natomiast nie ma co się wybierać do Hołoszyna w dni wolne i świąteczne.

„Ostatni autobus kursowy, panienko, widzieliśmy z dziesięć lat temu, – mówi Oleksij Czerleniak, kierowca ciężarówki, wiozącej nas do Hołoszyna. – Wszyscy nawet zapomnieli, jak taki pojazd wygląda”. Zresztą, spojrzawszy na nawierzchnię, dochodzimy do wniosku, że kierowanie autobusem na krętej i wąskiej drodze jest bardzo niebezpieczne. Z jednej strony są odwieczne lasy, szumią smreki, z drugiej – dziesięciometrowa przepaść. Nawierzchnia jest śliska. Jeden nieostrożny ruch – i pojazd spada, koziołkując, wpadając do górskiej rzeki. Którego kierowca odważy się ryzykować życiem swoim i dziesięciu pasażerów?



Górale muszą jakoś sobie radzić. Jeśli wynika nagła potrzeba, to jadą do Żabiego, a podróż zajmuje im trzy dni. „Wychodzimy ze wsi wieczorem, idziemy piechotą z dwanaście kilometrów do najbliższej wsi. Tam nocujemy u kogoś ze znajomych. Rano wsiadamy do autobusu kursowego, jedziemy do Żabiego, załatwiamy, co trzeba, a wieczorem wracamy do sąsiedniej wsi. Znowu nocujemy u znajomych i trzeciego dnia wracamy do domu”, – opowiada, spotykając gości, Switłana Pyłpko, sekretarz Rady Wiejskiej w Hołoszynie. Przyjezdnych jest we wsi niewiele.

Każdej nowej osobie tu są bardzo radzi. Odczuwam na so-

bie podejrzliwe, pilne spojrzenia starszych osób. Chociaż się uśmiechają i grzecznie witają, pewnie myślą – przyszedł z dobrem, czy ze złem? Góry ostro odbierają wszystkich i wszystko, co nowe i nieznanne. Pytam, czy nie odczuwa się strachu, kiedy się idzie górkami ścieżkami. „Nie, – odpowiada jasnowłosa sekretarka, – nikt o strachu nie myśli. Nie mamy złoczyńców wśród swoich, a obcy nie mają tu czego szukać. Tu prawie każda napotkana osoba jest naszym znajomym czy krewnym. Kiedy się spotkamy w drodze, to sobie pomagamy. Inaczej w górach się nie przetrwa”.

Wokół wszystko dźwięczy czystością, mroźną świeżością. Małe, dobrze wyglądające chaty huculskie aż spromieniają gościnnością. Sąsiedzi nie mają do siebie blisko, pewnie dlatego między góralami mniej jest kłótni. „Dobrze się czujemy, długo żyjemy, wszystko mamy, nic nie potrzebujemy, jedynie drogi – wówczas będą do nas turyści przyjeżdżali”, – mówią, chcąc zobaczyć „panienkę z dołu” poważne Huculki. Próżno dociekać, ile te panie mają lat, ponieważ babunia, mająca ponad 90, może wyglądać jak sześćdziesięcioletnia. Każda dba o dom i dogląda bydła.

Tutejsi mieszkańcy są zdrowi, mało chorują i długo żyją. Wdychają czyste, pozbawione spalin powietrze, nie wiedzą, co to skażona chemicznie żywność i woda. Co rano wypijają kubeczek wody tak zimnej, że aż szczęki ściska, a potem modlą się. Oto na czym polegają całe działania profilaktyczne przeciw przeziębieniom. Możecie Państwo wierzyć lub nie, ale to pomaga. Mężczyźni są postawni, jak stuletnie smreki, a kobiety – kruczowłose i o pełnych twarzach, mogą nawet dziesięciokrotnie urodzić i dają sobie radę z wielkim gospodarstwem. Pomocy nie czekają nikąd, jej tu nie ma. Pokładają nadzieję jedynie w Bogu i sobie.

Na śniegu obok chat widać ślady zająca. W zimie zwierzęta, szukając pożywienia, zbliżają się do osad ludzkich. W Hołoszynie są przyzwyczajeni do widoku niedźwiedzia, rysia i wilka. Rzadko się zdarza, by weszły w szkodę, ponieważ gospodarze huculscy dobrze pilnują swego dobytku, koni i bydła. Chaty są ogrzewane drewnem. Jest go tu dużo. Prąd mają, ale światło często gaśnie, gdy jest zła pogoda. Przewody, urwane przez drzewa, są naprawiane długo, jednak Huculi są przyzwyczajeni do ciemności. Szkoda tylko, że nie można wówczas oglądać telewizora. Ten cud cywilizacji, jak również antena satelitarna, są w każdej chacie. Mieszkańcy Hołoszyna są więc dobrze zorientowani w tym, co się dzieje na Ukrainie i w Rumunii.

Bukowina, Rumunia i granica są niedaleko. A dookoła – dziewicze góry i lasy. Tam, w gospodarstwach leśnych, pracuje większość mężczyzn z Hołoszyna. Zresztą, nauczyciele miejscowej szkoły podstawowej mówią, że wieś była poprzednio osadą drwali, którzy z czasem wybudowali domy, utworzyli rodziny, przeorali szmaty nadbrzeżnej ziemi, na której zaczęli hodować warzywa.

ZNIEWALAJĄCA EUROPA

PIOTR JANCZAREK

Fascynują mnie ludzie, którzy zdecydowali się zamieszkać na Ukrainie, z tym większą przyjemnością zauważyłem nowy cykl artykułów w Kurierze: „Dlaczego zostajemy”. W Polsce panuje na ogół ignorancja, jeśli chodzi o wiedzę na temat Ukrainy. Wiedza ta opiera się często na stereotypach, przekłamaniach, nie popartych faktami wyobrażeniach. Jaki jest ten obraz Ukrainy, wszyscy zapewne wiemy. Sądzę, że nie tylko mnie irytuje wypisywanie bzdur np. na forach internetowych, czy jako komentarze pod tekstami związanymi z Ukrainą.

Podobną irytację wywołał u mnie tekst pani Anny Zielińskiej, która obraz wolnego życia na Ukrainie, przeciwstawia Zachodniej Europie, a raczej swoim wyobrażeniom o życiu w Unii Europejskiej. Niestety, są one równie rzetelne i prawdziwe, co polskie stereotypy o Ukrainie.

Starą Europę opisuje autorka jako miejsce zniewolenia, gdzie człowiek za nic nie odpowiada, wszystko za niego robi państwo, które decyduje co ma jeść, jak się ubrać, jak mieszkać itp. Pisze autorka: „Sama znowu podejmuję ryzyko, świadoma konsekwencji, kupując na rynku słoninę grubą na pięć palców i nikt tu takiej nie zabrania sprzedawać. W Europie to niemożliwe, bo nie spełnia norm zdrowotnych”. Otóż w niemal każdym kraju UE, z wyjątkiem Polski, gdzie rządzi Sanepid, można sobie bez problemu kupić wyroby bezpośrednio od rolników, na targu, na farmie, nie tylko słoninę popularną w Niemczech, czy Austrii, ale także własnej produkcji mocne alkohole. Wiele farm, zwłaszcza w Niemczech i we Włoszech prowadzi małe restauracyjki, gdzie serwuje własne produkty, w tym również grzyby w słoiczkach, o których wspominała autorka. Na Węgrzech w restauracjach potrawy smaży się na niezdrowym smalcu i nikt w to nie ingeruje.

Inny przykład: „(...) Sam fakt obowiązku ubezpieczenia, jest odebraniem mi prawa wyboru, a przecież jeśli się nie ubezpieczę, nie szkodzi nikomu (...)”. Niezupełnie. Jeśli (odpukać) przydarzy się Pani wypadek, ktoś zapewne wezwie karetę, za którą zapłacą inni podatnicy. Kogo byliby stać np. aby zwrócić pieniądze za kosztowny zabieg, ratujący życie. Prawo do nieubezpieczenia się, nie jest wolnością, lecz zrzucaniem odpowiedzialności na innych.

Jeszcze jedno kuriozum: „W kraju, gdzie podejmowanie decyzji w instytucjach państwowych w dużej mierze odbywa się według uznania urzędnika, na wsi, czy w mieście istotną sprawą są relacje społeczne i społecznościowe. Innego wymiaru nabiera znaczenie słów „rodzina”,

„krewni”, „znajomi”. Z tym się zgadzam, dodałbym jeszcze „łapówkę”. Mam wątpliwości, czy na tym opierają się pożądane więzi społeczne. Jeśli nie mam ustosunkowanych krewnych, nie stać mnie na łapówkę, to nie dostanę odpowiedniej pracy, nie założę firmy, czy na tym ma polegać wolność? Ja wolę ją w wydaniu europejskim. Warto zapytać kobiety, które opuszczają swoje rodziny, by np. ciężko pracując w Polsce zarobić parę groszy, co sączą o takich więzach społecznych.

A jeśli chodzi o konsumpcjonizm, który pogrąża, zdaniem autorki Europę, a od którego wolna jest Ukraina. Otóż nie. Na Ukrainie, podobnie jak w innych ubogich krajach, głodnych dóbr konsumpcyjnych, jest on szczególnie silny, jak nigdzie indziej ważne są dobre samochody, ubrania z firmową metką, wielkie telewizory, tylko, że zdobycie ich kosztuje znacznie więcej wysiłku niż w Europie. Widziałem, jak na parkingu w Bukowelu, luksusowy samochód z lwowską rejestracją, cofając potrafił człowieka. Natychmiast wyskoczył kierowca, jego żona, ale na owego nieszczęśnika nawet nie spojrzeli, patrzyli, czy zderzak się nie porysował. Może to skrajny przypadek, ale wystarczy popatrzeć na ludzi w Bukowelu, Kijowie, czy Odessie, na ulice pełne luksusowych aut, gdzie rzadko spotyka się „europejskie” samochody średniej klasy.

Dużo uwagi autorka poświęca krytykowi „europejskiej” szkoły. Można z tego wywnioskować, że jej zdaniem lepszy jest dziewiętnastowieczny system nauczania encyklopedycznego od współczesnego, rozwijającego zdolności i umiejętności poznawcze, rozbudzającego ciekawość świata. Kraje, które na tym opierają edukację przodują w gospodarce innowacyjnej i nauce, np. państwa skandynawskie. Tam szkoła jest dla ucznia. Czasy pionierskiego wychowania dla państwa, idei, itp. na szczęście mamy już za sobą.

Polemizując z autorką, warto dodać, że to właśnie na Ukrainie i w dużej mierze w Polsce są ogromne oczekiwania w stosunku do państwa, a nie na Zachodzie. Tam mamy silny kapitał społeczny, sprawne samorządy, organizacje społeczne, na Ukrainie bardzo tego brakuje.

Moim zdaniem wszystkim, którzy dobrze życzą Ukrainie i Ukraińcom, powinno zależeć, aby jak najwięcej europejskich rozwiązań dotarło do tego kraju, by ludzie mogli żyć lepiej, została zahamowana degradacja środowiska, a los ludzi zależał od ich pracowitości, zdolności, a nie od dobrej woli urzędnika. Sprawne państwo nie zagraża tożsamości, nie będzie wrogiem tego wszystkiego, co w Ukrainie i Ukraińcach cenimy.

KG

O Europie raz jeszcze ODPOWIEDŹ TEJ, CO ZOSTAŁA

Szanowny Panie,

Na wstępie zaznaczę, że moje „wyobrażenia”, jak Pan napisał, o życiu w Europie są właśnie moimi osobistymi wrażeniami, moimi i osób, które na Ukrainie decydują się pozostać. Dlatego za co najmniej nie właściwe uważam podważanie ich rzetelności. Polskie stereotypy Ukrainy budują zazwyczaj ludzie, którzy albo w ogóle, albo turystycznie na niej przebywali, natomiast każdy z zostających tutaj miał okazję spróbować życia w Europie.

Napisał Pan, że „Starą Europę opisuję jako miejsce zniewolenia” – to nie prawda, bo opisuje Europę obecną, unijną, ingerującą w każdą dziedzinę naszego życia.

Pisze Pan, że w Polsce rządzi Sanepid, a w Europie jest inaczej. Możliwe, ale to właśnie przepisy unijne wprowadziły na polskie rynki konieczność stemplowania jajek czy posiadania zezwolenia na sprzedaż grzybów, zaświadczonego, że sprzedający wie co sprzedaje. Oraz i system HACAP, który, jak każdy prewencyjny czyli drogi, doprowadził do upadku wiele restauracji, próbujących go wprowadzić.

Oczywiście, realizacja tych przepisów – to w większości fikcja, po początkowym zamieszaniu na rynku wszystko wróciło do normy ale... przepisy istnieją. Dokładnie tak samo, jak w Unii. Oczywiście, wszędzie może Pan kupić coś bezpośrednio u rolnika, co nie zmienia faktu, że jest to niezgodne z przepisami. Rydze w słoiczku można kupić również w Zakopanem w kilku restauracjach, co nie znaczy, że restauracje, jako zakłady nieprodukcyjne, mają prawo je sprzedawać.

Jeśli chodzi o ubezpieczenia – jestem zwolenniczką tego, aby osoby głupie, mało zapobiegawcze i bez wyobraźni podlegały selekcji naturalnej – a to oznacza, że jeśli się nie ubezpieczą lub w inny sposób nie zabezpieczą finansowo, oszczędzając na koncie, w skarpecie, czy inwestując w dzieci, krewnych swoje zaangażowanie, to umrą pod płotem, bez pretensji do nikogo. Ubezpieczenie się powinno być dobrowolną formą zabezpieczenia, a nie przymusem.

Proszę zwrócić uwagę, że to właśnie przymus ubezpieczenia powoduje zobowiązanie Państwa wobec osób nieubezpieczonych.

Łapówka – nie do tego sprostają się więzi, o których pisałam i dobrze Pan o tym wie. Że łapówkarstwo na Ukrainie jest wielkie wiemy wszyscy. W olbrzy-

miej większości dotyczy firm w dużym mieście, bo ze względu na ich rozbudowanie i zawilóść przepisów łatwiej je „przyłapać” na nieprawidłowościach.

Absurdalne jest stwierdzenie, że bez łapówki nie można założyć firmy, akurat to przepisy regulują jasno określonymi wymaganiami i terminami. Przy otrzymaniu atrakcyjnej pracy w instytucjach państwowych czy w Europie czy tu, pierwszeństwo będą zawsze mieli „krewni i znajomi królika”, bo taka jest specyfika tych etatów. Pracy w prywatnej firmie nie dostanie Pan tutaj po znajomości bardziej niż w UE, bo czynnikiem weryfikującym jest umiejętność pracownika do wypracowania zysku firmie.

Prowadzę tu dwie firmy od kilku lat i, poza przywiezionym z Polski ładnym długopisem, wręczonym jako wyraz wdzięczności za szybsze niż wynikające z przepisów załatwienie sprawy, nikomu nie musiałam rewanżować się „do kieszeni”. Za to często korzystałam z pomocy ludzi, którym wcześniej pomogłam. Albo dlatego, że się lubimy. Miejscowe firmy poza tym, świetnie sobie radzą, wrzucając łapówki w koszty i traktując je jako dodatkową opłatę.

Faktem jest natomiast, że skompromitowane jest sądownictwo niższej i wyższej instancji, i tu zgodzę się z Panem, że potrzebna jest zmiana. Ale gdzie jest powiedziane, że zmiana musi równać się Europie?

Jeśli chodzi o pracujące za granicami kraju kobiety (i mężczyźni, bo zapomniał Pan o nich) – nie rozumiem, co ma wspólnego ich praca z więzami społecznymi? Zawsze z krajów biedniejszych jeździło się na zarobek do bogatszych. Tylko wcześniej my, Polacy jeździliśmy do Niemiec, Włoch czy Francji, a nie do Unii.

Konsumpcjonizm – nie napisałam, że go nie ma. Napisałam: „Większość zafascynowana jest tym, co niesie ze sobą Europa, lecz nie mając innej niż wyjazd na „saxy” możliwości realizacji choćby części swoich marzeń, żyje spokojnie. Bez wyścigu szczurów, bez pędu za kolejnym gadżetem. Ważne są problemy dnia codziennego, przetrwania, i to właśnie nadaje inny wymiar życiu i stwarza inną hierarchię wartości”.

Zauważa Pan różnicę?

Przykład Bukowela, Odessy czy Kijowa jest nieadekwatny do Ukrainy, jako całości. Mimo wszystko, Ukraina to przede wszystkim małe miasteczka i wieś, i ludzie,

którzy wiele pieniędzy nie mają. To, że jeden z drugim nowobogacki zachowuje się tak czy inaczej, nie świadczy o konsumpcjonizmie, tylko o tej konkretnej osobie. Tak jak i fakt posiadania nowoczesnych samochodów – bo trudno się dziwić, że ktoś, kto może sobie na to pozwolić kupuje Toyotę, a nie Ładę. Nie nazwałam Ukrainy krainą ascetów. Samo zachłystywanie się tym, co nowoczesne jest rzeczą naturalną. Napisałam jedynie, że wymiar tego jest inny niż w Europie. I, że to mi odpowiada.

Szkolnictwo – proszę Pana, jeżeli nasz system nauczania jest tak wspaniały, to dlaczego maleje liczba osób, kończących w Polsce wyższe uczelnie? Dlaczego osoby z wyższym wykształceniem, nasi inżynierowie, naukowcy, kształceni za czasów tzw. „komuny” byli cenieni za swoją wiedzę, jeśli udało im się zostać na Zachodzie? I dlaczego przemoc i przestępczość w szkołach, problem z narkotykami, degradacja moralna występuje obecnie na skale niespotykana w szkolnictwie, jak Pan pisze dziewiętnastowiecznym? Dlaczego większość dorosłych obywateli naszego kraju nie jest w stanie przeczytać ze zrozumieniem tekstu dłuższego, niż krótka notatka w gazecie.

Nie zgadzam się, że czas wychowania dla idei mamy już za sobą – dziś wychowuje się dzieci dla Wspólnoty Europejskiej. Szkoda, że nie dla bliskich i dla drugiego człowieka.

Polemizując z Panem – wśród ludzi, których spotkałam, nikt niczego nie spodziewa się, ani nie oczekuje od Państwa, bo wie, że nic nie dostanie. Za to, jeśli już Państwo, kokietując kolejnych wyborców umożliwi ludziom wyrwanie czegoś dla siebie – to głupi nie skorzystałby z okazji, choć i tak papiery zawsze składa się bez przekonania.

Z jednym się zgodzę – degradacja środowiska, zaopatrzenie ludzi w wodę i gospodarka odpadami, to są problemy, przy rozwiązywaniu których Ukraina może wiele skorzystać na współpracy z Europą. Los Ukraińców i w tej chwili zależy od ich przedsiębiorczości i pracowitości, zaradności i przezorności, i akurat tu Europa nie bardzo jest potrzebna.

A przyjazne Państwo – to minimum Państwa. Oczywiście, to moje prywatne zdanie.

Serdecznie pozdrawiam

ANNA ZIELIŃSKA

ZAPŁACIŁEŚ – PYSKUJ ILE CHCESZ, ALBO „ZAPRASZAMY” NA WOŁYŃ

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Wołyń. To kraina błękitnych jezior i pięknej, chociaż często także krwawej historii. Kraina, w której spłotyły się losy wielu narodów, która pamięta książąt, królów, rycerzy, zwycięstwa, łzy, płacz i zabójstwa. Dziś ta kraina jest otwarta dla sąsiadów z innych krajów, są tu setki świątyn katolickich, tysiące wiernych. Ludzie tu są życzliwi i pracowici. Większość z nich nie chce wspominać konfliktów, szczególnie z lat 40. ubiegłego wieku, związanych z zabójstwami Polaków, pragnie tworzyć nową historię. Goście są tu podejmowani chętnie i ciepło, tworzy się tu warunki do rozwoju biznesu, Wołynianie umieją cenić i pielęgnować przyjaźń.

Są jednak pewne wydarzenia i „niemiłe” osoby, których, niestety, jest wszędzie pod dostatkiem. Potrafią w jednej chwili zepsuć dobre wyniki pracy kilku tysięcy mieszkańców Wołynia i wyrobić o nim taką opinię, że żaden obcokrajowiec nie będzie chciał ponownie wracać do tego pięknego regionu Ukrainy. Korespondent „Kuriera Galicyjskiego” była niedawno na Wołyniu, w powiecie kowelskim (pisał o tym w numerze poprzednim – aut.).

Wracałam z Kowla do Łucka ciasnym i niewygodnym autobusem. Zetknęłam



Zapłaciwszy kilka hrywien, w tym autobusie można pyskować, ile dusza zapagnie

się w nim z tak otwartym chamstwem i wrogością międzyetniczną, że, gdybym nie wiedziała, jacy dobrzy potrafia być Wołynianie, moja noga nigdy by już nie stanęła na tej ziemi. Tłoczący się na kilku metrach ludzie, których denerwował brak pieniędzy, grypa i bezhołowie w państwie, czekając na odjazd autobusu, zaczęli narzekać na życie.

W autobusie było kilka osób chorych i pijanych. Chorzy zignorowali zarządzenie władz odnośnie tego, że w przypadku grypy w miejscach

publicznych należy zakładać maski ochronne. Kaszlali i kichali na współpasażerów, nawet nie zasłaniając ust. Na zwracane im uwagi reagowali krzykiem i przekleństwami. Odpowiadali: „nie można tak mówić, bo to niekulturalne”, „zapłaciłem i pojedę, gdzie mi trzeba”, a jeżeli ja boję się, że zachoruję, to mogę iść pieszo.

Po jakimś czasie mężczyzna w średnim wieku, z ust którego na kilka metrów śmierdziało wódką, zaczął mnie się czepiać i po prostu zepchnął



Jeden z pasażerów pokazuje „kulturę” wołyńską

z miejsca siedzącego, które zajmowałam. Powiedział: „Kobieto, nie jestem dżentelmenem, dlatego będę tu siedział, bo nie chce mi się stać”. Kierowca w żaden sposób nie reagował na to, co się działo. Po jakimś czasie powiedział, że nic pijakowi nie robi, ponieważ obawia się, że ten w gniewie może pobić również jego (!!!). Gdy zapytałam, dlaczego zabiera do autobusu chorych bez masek i pijanych, odparł że musi wykonać plan, czyli przewieźć odpowiednią liczbę pasażerów. W przeciwnym razie jego rodzina zostanie bez środków do życia, a ci ludzie zapłacili. Jeżeli wykona plan, otrzyma pieniądze.

„Przyjechałam tutaj w gości, będę pisała o tej krainie do polskiej gazety”, – powiedziałam do kierowcy, próbując przynajmniej w ten sposób zwrócić jego uwagę na chamstwo. „Jak przyjechałaś, tak pojedziesz, dosyć mamy już tych przybłędów. Za mało ich wybiłiśmy w latach czterdziestych. Możesz tak napisać”, – usłyszałam okrzyk niezadowolenia. Wkrótce stało się coś nieprzewidzianego: w trakcie postoju niepełnosprawny mężczyzna załatwił się wprost przy autobusie, pokazując swe „wdzięki” pasażerom. Wszyscy milczeli. Mężczyzna spokojnie wsiadł, wnosząc z zewnątrz przykre zapachy. „On też musi jechać, – znów usprawiedliwiał się kierowca. – Wiem, że w Polsce czegoś takiego nie ma, ale tu Wołyń, pani musi to znieść”.

Wysiadłam z autobusu zmęczona, obrażona, a ubranie i włosy miałam przesiąknięte smrodem. Potem przyjaciele z Wołynia długo uspokajali mnie, że to nieprzyjemny incydent, z powodu którego im, nie mającym nic wspólnego z tą sprawą, bardzo wstyd. Niestety, takie są realia codzienności. Przykre to, że w takich sytuacjach, jak ta wyprawa na Wołyń przychodzi milczenie dla własnego bezpieczeństwa. Byłoby smutno i niemiło, gdyby w tej sytuacji zetknięcia się z chamstwem znaleźli się goście zagraniczni. Przypuszczam, że taka „podróż” byłaby dla nich szokująca i do końca życia pozostawiłaby niesmak. Gdy wracałam do domu, farsą był dla mnie napis: „Zapraszamy na Wołyń”.

Humoreska WSZYSTKO DLA LUDZI

MIKOŁAJ ONISZCZUK

Dwa hasła, jak widmo, chodzą za mną i za sąsiadem Wackiem – codziennie. Jedno, bliskie każdemu sercu, że „dzień bez kieliszka – to dzień bez słońca” i drugie, zawsze aktualne i wszędobylskie, że „wszystko – dla ludzi”. Nie daje żyć – zwłaszcza to drugie, bo z pierwszym – sobie radzimy i wdrażamy w życie. No, może nie co dzień, bo choć popyt na optymizm barowy jest, ale brakuje go w kieszeni i w portfelu. Ale, jak tylko parę groszy dobrobytu pocujemy, to od razu słońce świeci, nawet przy niepogodzie. I tak jest właśnie dzisiaj...!

Mijają dni i tygodnie przed i poworbcze, a hasło „wszystko dla ludzi i narodu” jest stale aktualne. Od czasów mniej i bardziej rozwiniętego socjalizmu! Zamówiliśmy – pod to hasło – od razu po dwa europiwa, z wkładką czyli z „nurkiem”, znaczy po 100 gram do każdego kufła i... rozmowa poszła, jak wojsko na defiladzie. Jęliśmy hasło wyborcze rozbiierać, mówiąc językiem analityków, na czynniki pierwsze. Co to znaczy „wszystko” i dla kogo, „dla jakich ludzi”? No i tu się zaczęły – i znaki zapytania, i różne

poglądy i opinie, i wymiana punktów widzenia. Po prostu – dialog. Niby idea hasła – tak słuszną, że aż mało realna, a jednak... niepodważalnie podważalna.

Po pierwszym europiwie – poparliśmy samo hasło – bez polemiki i zakąski. Przy drugim – zaczęły nas nachodzić pierwsze wątpliwości, a po jego opróżnieniu – Wacek zaczął już walić z tzw. grubej rury. Wszystko – to znaczy od kanapki urzędniczej po... Mercedesa czy BMW? Zrobiliby – kontynuował – wykaz tego „wszystko” i wyborca miałby jasność, na co może liczyć. A tak – ciemnia totalna bo werbalna! Nie polemizowałem, bo czekała nas II tura... piwoobrań i dialogu. A to nie kampania – trzeba patrzeć na świat trzeźwym okiem.

Zamawiając kolejne dwa europiwa i uśmiech barmanki – dialog nabrał impetu i rumieńców przy pytaniu „dla jakich ludzi?” Wacek ruszył „z kopyta”... Przecież tych ludzi, jak grzechów w piekle! I wciąż przybywa – perorował Wacek. Na Ukrainie – 47 milionów, 38 – w Polsce, a w Rosji – jeszcze więcej. Globalizacja wyborcza jest wszędzie, a hasło to samo. To jak bochen chleba podzie-

lić na tę ilość? Z każdym innym dobrem – to samo. BMW – dla narodu, to znaczy dla nas dwóch – także. A kto za to zapłaci?

Po godzinie doszliśmy do wniosku, że trzeba by jednak określić, co i dla kogo? Zrobić selekcję – wedle potrzeb i „po ptakach”! Na przykład – pieniądze, samochody, wille – dla oligarchów i bankierów, a reszta dla reszty. No, to tak już jest – zareplikowałem. Tu nie ma potrzeby ni hasel, ni wyborów. I tym – zapędziliśmy się obaj w tzw. „kozi róg”, a po rosyjsku – w tupik. Do końca osuszania kufli – nie doszliśmy do pełnego consensusu, choć stwierdziliśmy, że prawda jest jedna, którą właśnie potwierdzamy, że dla nas – piwo, a reszta – dla reszty.

A ponieważ z Wackiem jesteśmy przykładowymi wyborcami, przypomnieliśmy słowa z jednego z wieców wyborczych, zwykłego gapia wyborczego, że „piękne słowa bledną wobec prostych, bo proste – trafiają w sedno”. Więc, nie wszystko – dla wszystkich. Tu globalizacji nie było i nie ma.

**Warszawa,
27 stycznia 2010 r.**

Podajemy nr konta, na które można wpłacać fundusze dla Caritasu Archidiecezji Lwowskiej:

**Mieczysław Mokrzycki
Bank Pekao SA I Oddział w Lubaczowie
Legionów 4, 37-600 Lubaczów**



**IBAN PL
PKOPPLPW**

**NRB (Euro)
74 1240 2584 1978 0010 2380 8286
NRB (\$)
68 1240 2584 1787 0010 2379 6701**

**Caritas Archidiecezji w Lubaczowie
Mickiewicza 85, 37-600 Lubaczów Bank Pekao SA
I Oddział w Lubaczowie Legionów 4
37-600 Lubaczów**

**NRB (zł)
98 1240 2584 11110000 3944 5928**

**Konto na Ukrainie:
„РАЙФФАЙЗЕН БАНК АВАЛЬ”
МФО 380805
Nr konta 26000209779 EUR
26001209778 UAH
26008209782 USD**

**kontakt: ks. Wiesław Dorosz
ul. Wynnyczenki 32, Lwów
tel/faks: +38 032 240 37 43, tel. kom.: +380676732541
+48516375427
e-mail: wieslaw.dorosh@gmail.com
http://www.caritas-spes.org.ua**

LWOWSKIE WARSZTATY WITRAŻOWE

(dok. z nr poprzedniego)

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Wszystkie te osiągnięcia lwowskich firm nie mogły jednak ukryć faktycznego stanu spraw, mianowicie ich niewysokiego poziomu technicznego i ograniczonych możliwości wykonawczych w zakresie witrażownictwa (nie mówmy już o produkcji mozaik, którą na szeroką skalę podejmowały wszystkie znane europejskie zakłady witrażowe). Lwowskie zakłady szklarskie, szklarsko-artystyczne, czy też i krajowe Atelier malarstwa artystycznego „Styl”, były warsztatami niewielkimi i zamiast rozwoju produkcji prestiżowej (witraży, mozaiki), zamawianej przez architektów – projektantów i bogatych właścicieli, zajęły wolną lukę na rynku, produkując tzw. pseudowitraże i szyby trawione. Pod nazwą pseudowitraż, lub imitacja witraża rozumiemy „wykonanie malowidła na szkłe w następujący sposób: na gładkiej stronie szkła ornamentowego o wyrazistej fakturze lub katedralnego, przy pomocy czarnej farby (prawdopodobnie olejnej) nakładano kontury rysunku, imitujące łączenie listwami ołowianymi i malowano półprzezroczystymi farbami olejnymi. Dla zabezpieczenia farby przed zniszczeniem, malowidło osłaniano przezroczystym szkłem i taki „sandwich” montowano w ramie okiennej”. Taka produkcja zadowalała ambicje i smaki mniej bogatych klientów, którzy chcieli mieć „modne okna” za niewysoką cenę. Popyt na pseudowitraże, a zwłaszcza na szyby trawione przez lata był stały i bardzo znaczny. Lwowskim warszatom udało się zawojować rynek na takie wyroby nawet poza Lwowem, na terenie całej Galicji. Przykładem mogą służyć oszklenia kamienic w Przemyślu, Jarosławiu, Rzeszowie.

Na początku XX w. pseudowitraże były charakterystyczną cechą zdobienia bram i klatek schodowych kamienic czynszowych. Jak słusznie zauważył lwowski znawca witraży Paweł Grankin, owe imitacje były ściśle związane z burzliwym rozwojem mody na ozdobienie wnętrz w stylu secesyjnym. On też ułożył katalog tego rodzaju dekoracji, w którym liczba kamienic, ozdobionych pseudowitrażami stanowi 47 (tylko zachowanych do dnia dzisiejszego), zaś ozdobionych okien i nadświetli w bramach frontowych sięga 79 pozycji. Ile takich oszkleń swego czasu wyprodukowały warsztaty lwowskie ustalić praktycznie niemożliwie.

Wszystkie znane pseudowitraże lwowskie powstały w krótkim odcinku czasu. Najstarsza z zachowanych realizacji pochodzi z około roku 1905, ostatnia – z 1912 roku. W pseudowitrażach występuje duże podobieństwo motywów dekoracyjnych z witrażami klasycznymi, które powstawały w tym samym odcinku czasowym. Przeważnie są to stylizowane kwiaty, liście winnej latorośli lub rośliny fantazyjne. Jednocześnie są to niezwykle popularne motywy sztuki secesyjnej rozpowszechnione w całej Europie. Podobieństwo do witraży klasycznych podkreślało się również wyraźną linią konturową, imitującą układ listew prawdziwego witraża i bordurą ob-

ramującą kompozycję centralną okna. Najbardziej „witrażowe” realizacje – to okna klatki schodowej domu przy ulicy Asnyka 6 (1905-1906), w których czarna linia konturowa rysunku wprost imituje układ listew, co dodatkowo podkreślają linie metalowej ramy okiennej (projekt Tadeusza Obmińskiego, realizacja warsztatu Leona Appla lub Józefa Staubera). Prawie monochromatyczny kolorystyka malowania odwołuje się raczej do szyb trawionych – innego popularnego w owym czasie rodzaju dekoracji okien. Takie wzajemne przeniknięcie motywów i technik nie powinno dziwić – te same warsztaty artystyczno-szklarskie produkowały witraże klasyczne, pseudowitraże i oszklenie trawione.

Jeszcze bardziej naśladuje technikę witraża oszklenie okna w bramie

trzy piętrowej reprezentacyjnej kamienicy, przy jednej z centralnych alei miasta, pseudowitraże, jak również inne elementy wystroju wnętrz, wykonano w stylu ornamentacyjnej secesji z prawdziwym artystycznym rozmachem. Secesyjne formy imitacji witraży architekt zaznaczył już na projektach kamienicy. Zamówienie na tę reprezentacyjną realizację pseudowitraży otrzymała lwowska firma Leona Appla (1873 – 1942 lub 1943), który był bogatym przedsiębiorcą, właścicielem dużego pasażu handlowego, zwanego pasażem Hausmanna i kamienicy przy ul. św. Mikołaja 10. Podejmując produkcję witraży, Leon Appel, prawdopodobnie nie tylko chciał zarobić pieniądze na modnych wyrobach,

szyby reprezentacyjnego hotelu „George” i niewielki witrażowy tryptyk „wschodnia tancerka” (1912-1913), wykonany w technice klasycznej, według projektu malarza i projektanta wnętrz Mariana Olszewskiego. Produkcja warsztatu Leona Appla na pewno obejmuje znacznie większą liczbę realizacji, lecz część z nich nie była sygnowana, część uległa zniszczeniu. Współpraca ze znanymi architektami i projektantami wnętrz, również jak i wspomniane wyżej realizacje prestiżowe pozwalają wyróżnić ten warsztat jako najlepszy we Lwowie w okresie przed I wojną światową.

Charakterystyczną cechą epoki secesji była stylowa jednolitość wnętrz, tworzenie zespołowego zdobienia artystycznego elewacji, bramy, klatek schodowych i mieszkań. W takich zespołach artystycznych pseudowitraże lub szyby trawione odgrywały ważną rolę, często pełniły rolę łącznika poszczególnych elementów dekoracji kamienic. Na przykład, żółtym stylizowanym różem na pseudowitrażu w oknie domu Balickiego, przy ul. Sienkiewicza (1904-1905) odpowiada rysunek płytek ceramicznych posadzki klatki schodowej z podobnym motywem róż. W górnym oknie tejże kamienicy znajdujemy misternie malowany luk, który tworzy winna latorośl. Sposób, w jaki je stylizowano, ma swój odpowiednik w kompozycji szyb trawionych domu przy ul. Kłuszyńskiej 5. Pseudowitraże o analogicznej kompozycji zachowały się w oknach kamienicy przy ul. Brajerowskiej 5 i Asnyka 15, a motyw winnej latorośli powtarza się kilkakrotnie w zachowanych witrażowych imitacjach. Takie kompozycje były już czystej wody „malowidłami na szkłe”. Właśnie pod taką nazwą, obok „projektów witraży artystycznych” i „szyb chemicznym sposobem rytym” (trawionych szyb), były reklamowane przez lwowskie firmy. Malowanie na szkłe uprawiano również w Szkole Sztuki Stosowanej i Robót Ręcznych, którą przez pewien czas kierował jeden z czołowych ideologów secesji we Lwowie Marian Olszewski. W kamienicach lwowskich zachowało się kilka przykładów tego typu pseudowitraży. Symetrycznie ułożone girlandy róż lub liści palmowych, łączone z pseudoheraldycznymi tarczami, zdobią okna domu przy ul. Krasickich 6 (1910 r.). Gałązki drzew i lodygi kwiatów wypełniają okna w układzie symetrycznym kamienicy przy ul. Frydrychów 4. Okna kamienicy przy ul. Głębokiej 6 zdobią asymetrycznie malowane kwiaty wiśni, przy ul. Głębokiej 12 – chryzantemy, przy ul. Karpińskiego 17 – stylizowane korzenie, gałązki i liście dębu, przy ul. Chodkiewicza 5 i 7 – maki i liście na długich lodygach, ułożone asymetrycznie odnośnie płaszczyzny tafli szkła. Przy ul. Piekarskiej 49 – w trzech oknach umieszczono stylizowane wygięte lodygi winnej latorośli i słoneczniki – jeden z najbardziej ulubionych motywów roślinnych epoki secesji. Malowidła w oknach wyraźnie nawiązują do reliefów na fasadzie tejże kamienicy o tematyce winobrania. W kamienicach przy ul. Jabłonowskich 26 i Zyblikiewicza 31 pseudowitraże wykonała pracownia Leona Fortera. Duże stylizowane kwiaty zdobią górne kwa-

tery okien, z obramieniem z kwiatów lotosu. W tymże warsztacie wykonano pseudowitraże klatki schodowej domu przy ul. Klonowicza 4, z wyobrażeniem dużych, na całej powierzchni kwater błękitnych maków. Zupelnym unikatem są pseudowitraże w kamienicy Jakuba Reissa przy ul. Obertyńskiej 4 (1910). Dolne kondygnacje okien wypełniono malowanymi na szkłe krajobrazami, górne zdobią symetrycznie ułożone kompozycje dekoracyjne, złożone z elementów zaczerpniętych z żydowskiego malarstwa ludowego. Takie motywy były wykorzystane tak z inicjatywy właściciela tego domu – bogatego żydowskiego przedsiębiorcy Jakuba Reissa, jak i jego syna, projektanta kamienicy, architekta i kolekcjonera Leopolda Reissa.

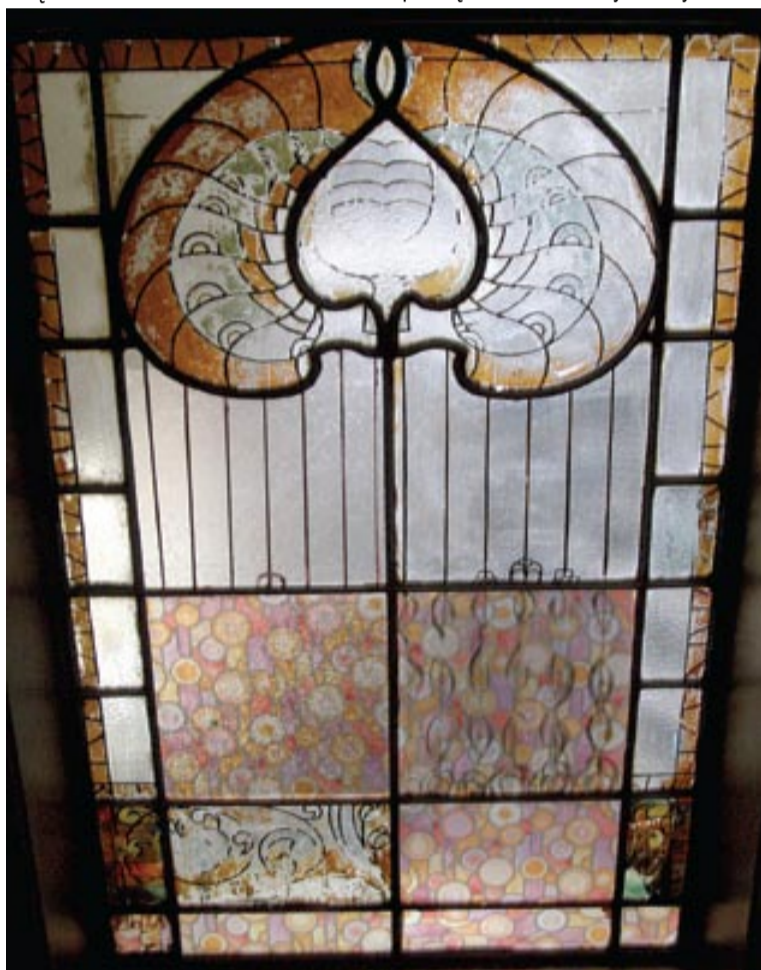
Niewątpliwie pseudowitraże należą do dziedzictwa lwowskiego rzemiosła artystycznego. Lepsze z nich prezentują wysoki zawodowy poziom malarstwa i oryginalne motywy, utrzymane w stylu epoki. Jednak większość realizacji wykonano według katalogów i wzorców, przyjętych w warsztatach szklarskich. (Temu też nie warto się dziwić. Nawet wielkie renomowane europejskie firmy witrażowe wykonywały witraże klasyczne według katalogów, a bezpośrednio produkcją witraży i naniesieniem malatury na szkło zajmowali się zwykli rzemieślnicy zakładowi).

Różne wymiary okien, nadświetli nadbramnych etc., powodowały konieczność dostosowania zakładowych wzorców do miejsca zainstalowania pseudowitraża. Właśnie z tego powodu, w większych oknach wprowadzano bordiurę, często w kształcie stylizowanych motywów roślinnych, rzadziej geometrycznych.

Nie można oczywiście wykluczyć wykorzystanie bordiury jako elementu zdobniczego lub wprowadzanie dla podobieństwa do witraży klasycznych.

Podczas wykonania pseudowitraży bardzo ceniono i wynalazczo wykorzystano fakturę szkła. W niektórych przypadkach ona nie tylko odgrywała rolę tła, lecz tworzyła kompozycję razem z naniesionym na szkło rysunkiem. Dlatego warsztaty lwowskie wykonywały imitacje witraży przeważnie na taflach szkła katedralnego lub ornamentowego. Szkło katedralne – to „odmiana szkła lanego, niewalcowanego lub szybko przewalcowanego i wyrównanego tylko z jednej strony, z pozostawieniem nierównej drugiej strony. Mniej lub bardziej nieprzezroczyste, dość szorstkie i mocne, w masie zawiera pęcherze powietrza”. Szkło ornamentale, zwane też fakturym o powierzchni różnorodnie ukształtowanej, „charakteryzującej się drobnym zmultiplikowanym rysunkiem, przypominającym, np. fale, plaster miodu, gwiazdki, główki kwiatków, kwiatki na łodyżkach, kratownicę, gruzelki, spirale, cekiny, krokodyle łzy, rowki lub prążki, żłobki etc.” było najbardziej popularne wśród rzemieślników lwowskich, dodawało pseudowitrażom oryginalności.

Obok pseudowitraży, lwowskie warsztaty artystyczno-szklarskie na bardzo wielką skalę produkowały szyby trawione, czyli „chemicznym sposobem rytym”. Szyby trawione produkowano już w drugiej połowie XIX w.,



kamienicy przy ul. Asnyka 8 (1906-1907). W tym oknie linie imitujące listwy klasycznego witraża, naniesione farbą nie tylko od wewnątrz, ale i od tyłu, i nie jak zwykle czarną lecz srebrną farbą. W znacznie żywszych, jaskrawych kolorach wykonano pseudowitraż z motywem dużego stylizowanego kwiatu, w metalowej ramie, o skomplikowanym krzywoliniowym kształcie w kamienicy przy ul. Asnyka 15 (1908 r.). W latach 10. XX w. z rozwojem sztuki secesyjnej, w pseudowitrażach zanika imitacja techniki witraży klasycznych. Znikają linie konturowe, rysunek zajmuje całą powierzchnię tafli szkła, a kompozycje malowanych szyb przypominają raczej secesyjne paneaux dekorat. Pseudowitraże w rysunku zbliżają się do stylizacji szyb trawionych. Rzuca się w oczy podobieństwo motywów roślinnych, na przykład motywu łuku utworzonego z kwiatów, lub girland z kwiatów, które występują tak w pseudowitrażach, jak i w artystycznych szybach trawionych. Kwiaty o długich lodygach były podstawowym motywem pseudowitraży w oknach klatki schodowej domu dra Adolfa Segala przy ul. Chorążczyzny 6 (projekt Zygmunta Kędzińskiego i Michała Ulama). W tej

lecz miał również aspiracje twórcze. Świadczy o tym jego udział w wystawie Towarzystwa Politechnicznego, organizowanej w 1902 r., gdzie otrzymał „list uznania za oszklenia dekoracyjne i szyby trawione”. W 1909 r. na Pierwszej Galicyjskiej Wystawie Kościelnej we Lwowie Appel otrzymał srebrny medal w zakresie oszkleń artystycznych i witraży.

Warsztat Leona Appla wykonał również klasyczny witraż gabinetowy w salonie tejże kamienicy Segala. W centrum witraża – medalion z postacią kobiety, która trzyma w ręku ptaka i czy to wsluchuje się w jego śpiew, czy to jest zachwycona kolorami jego piór. Płaszczyznę dookoła medalionu wypełniają stylizowane kwiaty i liście, na długich wygiętych lodygach. Witraż wykonano w jaskrawej pomarańczowo-różowo-liliowej gamie. On jakby dodaje światła w reprezentacyjnym salonie i jest jednym z ważnych akcentów w zespole ozdobienia tego pomieszczenia.

Warsztat Appla pracował w różnych technikach witrażowych. W jego dorobku już wspomniany pseudowitraż w oknie kamienicy przy ul. Asnyka 6 (współpraca z architektem Tadeuszem Obmińskim), trawione

zaś swoją popularność nie straciły i w epoce secesji, i w pierwszych dziesięcioleciach XX w. Znaczna część dzieł sztuki tego rodzaju została zniszczona, lecz można śmiało twierdzić, że szyby trawione w ozdobienu kamienic lwowskich były wykorzystywane znacznie szerzej niż witraże lub pseudowitraże. W technice tej ozdobięto niezliczoną ilość okien, klatek schodowych, świetlików, nadświetli nadbramnych, szyb w drzwiach mieszkalnych, na przykład, w kawiarniach, bankach, aptekach. Szybami trawionymi ozdabiano również budowle reprezentacyjne. Mianowicie, „Pierwsza lwowska fabryka witraży Leona Appla” wykonała w 1900 r. prestiżowe zamówienie – szyby trawione dla nowo wybudowanego hotelu „George”. Huta szkła Kropfa z Tarnowa, znana z końca XIX w. pod nazwą „Kupfer i Glaser” wykonała dla nowego gmachu Teatru Miejskiego liczne trawione szyby drzwi, okien, plafony i kłose świateł elektrycznych, również inne roboty szklarskie. Szyby trawione zdobyły trzy kolejne reprezentacyjne budowle Dyrekcji Kolei Żelaznych przy ul. Krasickich 3, 3 Maja 3, Zygmuntowskiej 1.

Trawionymi szybami z napisami i ze stylizowanym motywem zaczerpniętym ze wzorców kilimów huculskich, ozdobięto drzwi niektórych lokali w kamienicy ukraińskiego Towarzystwa Ubezpieczeń „Dniester” przy ul. Ruskiej 20. Stylizowane geometryczne desenie szyb trawionych powtórzone w kolorze na wstawkach ceramicznych zdobiących fasadę gmachu.

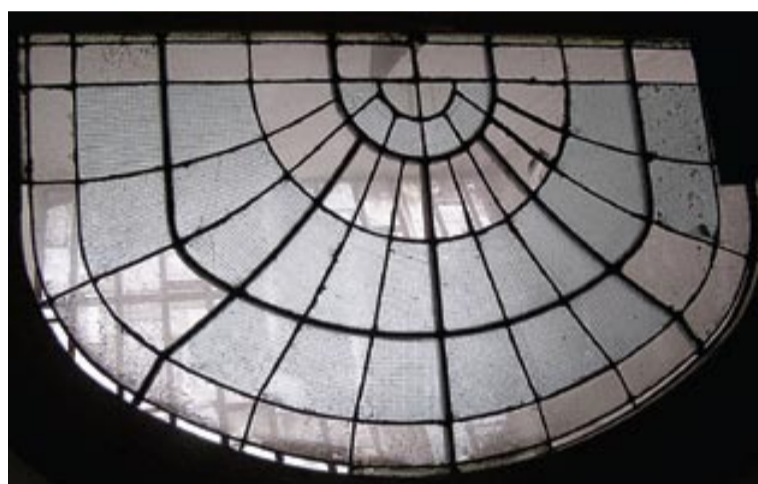
W tych samych warsztatach szklarzy lwowskich produkowano tak zwykle szkło trawione z napisami i wiankami, jak i o wysokiej jakości szyby artystyczne ze skomplikowanym ornamentem i kompozycjami figuralnymi, które projektowali zawodowi artyści-malarze. Wszystko zależało od zamówienia i ceny.

Przykładem niedrogich szyb trawionych może być oszklenie w prostokątnym nadświetlu nadbramnym przy ul. Cłowej 5 z napisem „ul. Cłowa L. 5 NK 520 4/4” z wianką ze stylizowanych liści akantu i trawionym szlakiem, wykonane w warsztacie Rachmiela Sprigmana. Nadświetle z napisem „ul. Badenich 10” zdobije wejście kamienicy przy tejże ulicy. Prostokątna szyba trawiona z napisem „Związek Nauczycielek” zdobije kamienicę przy ul. Klonowicza 7.

Bardziej bogate, tematycznie rozwinięte kompozycje często nawiązują do popularnych w kamienicach lwowskich i krakowskich witraży klasycznych produkcji „Zakładu Witraży, Oszkleń i Mozaiki S. G. Żeleńskiego”, który dyktował w owych czasach modę witrażową na rynku galicyjskim. Kosz lub wazon z kwiatami, bukiety lub girlandy z liści i kwiatów były bardzo rozpowszechnionymi i ulubionymi motywami witraży klasycznych realizowanych w zakładzie krakowskim. Nie mniej popularną była tematyka witraży klasycznych przeznaczonych dla kamienic z motywem pojedynczych lub podwójnych gałęzi i liści winnej latorośli, kasztanowca, klonu, bluszczu na tle neutralnym lub całkiem białym. Dla projektantów epoki secesji ulubionym motywem były przede wszystkim kwiaty: maki, słoneczniki, bratki, irysy, lilie, malwy, powoje, nasturcje, margerytki, róże, tulipany, piwonie.

Te wszystkie motywy w formie często uproszczonej i stylizowanej do produkcji trawionych szyb wykorzystywały również artystycznie – szklarskie warsztaty lwowskie. Liczne przykłady takich kompozycji znajdujemy w kamienicach lwowskich. Mianowicie, przy ul. Sykstuskiej 29 znajdował się warsztat Leona Fortera. Okna klatki schodowej ozdobięto trawionymi szybami secesyjnymi ze stylizowanym motywem powoju z pączkami lub liśćmi na długich chimerycznie wygiętych łodygach. Kwiaty i liście malwy zdobiją prostokątne nadświetle bramy przy ul. Lelewela 2. Stylizowane róże i wieniec laurowy zdobiją okno klatki schodowej kamienicy przy ul. Lelewela 17. Przy ul. Lenartowicza 19 znajdujemy szybę trawioną z motywem gałązek sosny. Przy placu Bernardyńskim 1, szybę zdobiją kwiaty lilii na wygiętych łodygach. Lilie zdobiją również okna klatki schodowej kamienicy przy ul. Żółkiewskiej 30, Jagiellońskiej 8, aster – przy ul. Bonifratrów 14, rumianek – Leona Sapiehy 6, wazonu lub kosze z kwiatami znajdują się w trawionych szybach kamienic przy pl. św. Jura 8, ul. Słowackiego 6, Kraszewskiego 5, Sienkiewicza 3, Akademickiej 26, Dwernickiego 34, Piekarskiej 42, Leona Sapiehy 24, Mularskiej 36 etc. Natomiast rzadko spotykanymi są motywy figuralne, zaś całkiem nie występują motywy architektoniczne lub sceny rodzajowe. Postacie muz zdobyły drzwi klatki schodowej przy ul. Kraszewskiego 9. Przy ul. 3 Maja 11 znajduje się wielka okienna szyba trawiona z postacią Merkurego (warsztat Staubera). Na przełomie XIX w. i XX w. trawione szyby, wywieszki, wystawy etc, były charakterystycznym motywem zdobienia aptek lwowskich. Apteka Karola Sklepińskiego „Pod czarnym orłem” przy ul. Grodzickich 2 na rogu Rynku – z końca XVIII w. (rok założenia 1775 r.) pełniła funkcję apteki obwodowej czyli C. K. cyrkularnej – „Künd K. Kreisapothek”. W 1847 r. aptekę kupił dr farmacji Antoni Sklepiński, spadkobiercami, którego byli syn dr Karol Sklepiński i wnuk dr Antoni Sklepiński junior. Właściciel tej apteki był kierownikiem gremium aptekarskiego we Lwowie, zaś wystrój jego apteki dyktował modę ozdobięnia innych aptek lwowskich. Trawione szyby zainstalowano w aptece za czasów Karola Sklepińskiego, czego świadectwem jest szyba w drzwiach do niewielkiego gabinetu, ozdobiona medalionem, otoczonym ornamentem w kształcie liści laurowych z monogramem „S. K.” w centrum. Drzwi wejściowe zdobyły dwie szyby z godłem apteki – czarnym orłem austriackim i napisami „C. K. apteka cyrkularna Antoniego Sklepińskiego” wykonanymi w językach polskim i ukraińskim. Jeszcze jedna szyba zachowana w zbiorach apteki ma identyczny napis w języku niemieckim. Na tejże szybie znajduje się sygnatura warsztatu Józefa Staubera. Najprawdopodobniej drzwi wejściowe zdobyły szyby z napisami niemieckimi, lecz w czasach autonomii galicyjskiej zamieniono je na nowe z napisami polskim i ukraińskim. Za czasów niepodległej Polski napisy i herb Austrii były zatarte i teraz są prawie nieczytelne. Drzwi prowadzące do pokoju laboratoryjnego zdobiją szyby trawione z postaciami Eskulapa i Higei. Eskulapa przedstawiono jako starca z brodą i księgą w rękę, ubranego w starogrecki chi-

ton i długi płaszcz. Higea – to młoda dziewczyna w chitonie, która dwoma rękami trzyma kielich, zaś żmija wlewa w niego truciznę. Jest to jeden z najbardziej rozpowszechnionych symboli medycyny. Postacie starogreckich bogów – patronów aptekarstwa i medycyny zdobiją również wnętrza apteki „Pod Temidą” Fryderyka Dewechy. Pochodzą one z nieco późniejszego czasu (aptekę założono w 1902 r.) i zostały wykonane w stylu secesji. Dr Dewecha przez wiele lat pracował w aptece „Pod czarnym orłem” i kiedy dorobił się własnego zakładu, postanowił ozdobić go również trawionymi szybami z postaciami Eskulapa i Higei, które usytuowano ze strony wewnętrznej podwójnych drzwi wejściowych. Eskulap występuje w chitonie, z brodą i kijem ze żmi-



ją. Obok napis w języku francuskim: „Pharmacie sous la Themide Frederic Dewechy”. Na drugiej szybie jego córka Higea, która w jednej ręce trzyma kielich, w drugiej – żmiję. Zewnętrzne drzwi zdobyły dwie szyby z postacią starogreckiej bogini sprawiedliwości Temidy i z napisem w języku polskim „Apteka pod Temidą Fryderyka Dewechego”. Temida trzyma w jednej ręce miecz, zaś w drugiej – wagę. W tymże 1902 r. do sali recepcyjnej wykonano zestaw mebli aptecznych, w których wszystkie szyby wypełniały szkła trawione. Tradycyjnie przedstawiono na nich Eskulapa i Higeję (napisy łacińskie – Aesculap i Hygea), a również stylizowane kwiaty cyklamenów i irysów o długich wygiętych łodygach, przechodzące w falujące wstążki, sprawiające wrażenie elegancji i lekkości. Do naszych czasów zachowało się tylko część szyb. Trzy wielkie szyby dawnych drzwi wejściowych (teraz w aptece nowe drzwi) wstawiono w ramy i wystawiono w oknach apteki. Wysoka jakość i artyzm wykonania pozwalają uważać, że zestaw szyb w aptecę „Pod Temidą” jest dziełem warsztatu Józefa Staubera lub Henryka Schapiry. Trawione szyby zdobyły wystawy i meble w aptekach „Pod węgierską koroną” (plac Bernardyński 1), „Pod złotą gwiazdą” (ul. Kopernika 1), „Pod Matką Boską” (ul. Zielona 33), „Pod św. Janem” (ul. Na Bajkach 23), „Pod św. Zofią” (ul. Zybkiewicza 50), „Pod białym orłem” (ul. Stoneczna 1), apteki weterynaryjnej przy ul. Piekarskiej 33, etc. Przy ul. Na Bajkach trawione wystawy i szyby drzwi zdobyły nie tylko wejście do apteki „Pod św. Janem”, lecz drzwi wejściowe kilku sąsiednich sklepów, kawiarni, barów i zakładu fryzjerskiego, tworząc razem swego rodzaju zespół artystyczny.

W 1892 r. nową kamienicę dla największej i najbogatszej lwowskiej apteki Karola Mikolascha „Pod złotą gwiazdą” zbudował znany architekt Jan Schulz. Wnętrza

ozdobięto w stylu neobarokowym. W tymże stylu wykonano meble apteczne. Zbudowano antresolę, na której umieszczono dodatkowe szafy apteczne. Sufit sali sprzedaży leków ozdobił malowany plafon. Na antresol prowadzą gustownie ozdobione schody. Znaczną rolę w ozdobienu wnętrza odgrywały szyby trawione, wstawione tak w drzwi, jak i w meble apteczne. Drzwi do pokoju laboratoryjnego zdobiją szyby z motywem stylizowanych kwiatów, zaś w drzwi prowadzące na antresol – piękna kompozycja przedstawiająca umieszczony w owale kielich aptekarski ze żmiją oryginalnego kształtu. Medalion z kielichem otoczono wieńcem ze stylizowanych kwiatów i wstążek.

Ogólny zachwyt budziło okno wystawowe w aptecę Jana Piepes

we Lwowie, który całkiem zanikł. Razem z tym upadły lub zwinęły swoją działalność liczne firmy i warsztaty szklarskie i artystyczno-szklarskie. W „Skorowidzach” powojennych nie znajdujemy już wspomnianych wyżej warsztatów Józefa Staubera, Henryka Schapiry, Franciszka Niedzielskiego lub Sprigmana. Nawet najbardziej znany z nich warsztat Leona Appla zawiesił swoją działalność i już nie czynny, w 1921 r. był wykupiony przez krakowski „Zakład Witraży, Oszkleń i Mozaiki S. G. Żeleńskiego”. Na pewno, warsztat Appla miał zapasy szkła witrażowego różnych gatunków i specjalne wyposażenie, które w tym okresie zainteresowało firmę Żeleńskiego, ponieważ zakupy za granicą były utrudnione lub wprost niemożliwe. Leon Appel figuruje w „Skorowidzach” tylko jako właściciel pasażu Hausmanna i kamienicy przy ul. św. Mikołaja 10.

Powojenny kryzys ekonomiczny i zmiana gustów zmniejszyły zainteresowanie na witraże, pseudowitraże i szkło trawione jako element zdobniczy. Moda minęła. Rzadkie realizacje witraży klasycznych we Lwowie prawie całkiem opanował „Zakład S. G. Żeleńskiego” z Krakowa, zaś próby produkcji pseudowitraży w ogóle nie są znane. Bardzo rzadko przy projektowaniu nowych kamienic architekti lwowscy wspominają również o szybach trawionych. Przykładem służy dekoracja nadświetla nad bramą wejściową i nad drzwiami na parterze kamienicy przy ul. Sykstuskiej 28. Szyby trawione wykonał w 1935 r. warsztat Barucha Willera, który znajdował się przy ul. Kopernika 17. W nadświetlu nad bramą wejściową umieszczono półkolistą szybę trawioną z napisem „ul. Sykstuska 28”, dookoła kartusz ze stylizowanych liści akantu. Nadświetle na parterze kamienicy powtarza układ kartusza z liści akantu, lecz w części centralnej oszklono usytuowano wazon z bukietem stylizowanych kwiatów polnych, piwonii, kłosów, trawy etc.

II wojna światowa ostatecznie przekreśliła rozwój witrażownictwa, trawienia na szkło i inne roboty artystyczno-szklarskie we Lwowie. Większość Żydów – właścicieli opisanych wyżej zakładów również zginęła w czasie wojny. Na odrodzenie zainteresowania witrażami w powojennym Lwowie trzeba było czekać kilkadziesiąt lat. Tymczasem witraże porzucone na pastwę losu masowo znikły, niszczone celowo lub przez przypadek. Oszklenia z trawionego szkła nie były uważane za dzieła sztuki, niszczone je lub wyrzucano przy okazji kolejnych remontów. Pseudowitraże w bramach i na klatkach schodowych kamienic lwowskich traktowano isticie po barbarzyńsku. Nawet obecnie są one zupełnie pozbawione ochrony i nie wpisane na listę zabytków sztuki. Entuzjasta badania i ochrony witraży lwowskich Paweł Grankin pisał: „Obecny stan zachowania wzbudza obawy, że ich istnienie zmierza ku końcowi. Tylko znikoma ilość pseudowitraży jest zachowana w całości. Stworzone przy zastosowaniu tak nietrwałego materiału, jak farby olejnej, które płowieją pod działaniem promieni słonecznych..., narażone są na degradację i zniszczenie warstwy farby, a więc na zupełne zniknięcie”.

Wybuch I wojny światowej położył kres burzliwemu ruchowi budowlanemu

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Rzecz dzieje się u schyłku XVIII wieku. Hrabia Potocki, pan na Łańcucie, objężdża swe dobra i wizytuje żydowskich arendarzy. Pierwsza karczma:

- Ej, Moszku, gorzałę masz?
- Mam, jaśnie wielmożny panie.
- A piwo masz?
- Mam, jaśnie wielmożny panie.
- A miód kasztelański masz?
- Nie mam, jaśnie wielmożny panie. Hrabia rozkazuje hajdukowi:
- Dać mu dwadzieścia pięć nahaiek!

Żyd wciąga z powrotem portki na zbolełe ciało i czym prędzej posyła konnego gońca do arendarza z sąsiedniej wsi, który w te pędy zapatruje się w miód kasztelański.

Druka karczma:

- Ej, Moszku, gorzałę masz?
- Mam, jaśnie wielmożny panie.
- A piwo masz?
- Mam, jaśnie wielmożny panie.
- A miód kasztelański masz?
- Mam, jaśnie wielmożny panie.
- A węgrzyna masz?
- Nie mam, jaśnie wielmożny panie.

- Dać mu dwadzieścia pięć nahaiek! Trzecia karczma:

- Ej, Moszku, wódkę masz?
Arendarz kłania się magnatowi do nóg i powiada:
- Jaśnie wielmożny panie! Panu nie trzeba ani wódki, ani piwa, ani miodu, ani węgrzyna... Panu potrzebny jest żydowski zadek. Proszę!

Któryś z potomków krewkiego hrabiego z poprzedniej anegdoty przejeżdża przez rynek w Buczaczu i każe zatrzymać lando obok preczarki Bajli.

- Ej, Żydówka! Ile kosztuje jeden precel?

- Grajcara.
- A ile tam tych precli?
- Dwieście.
- Masz tu dwa guldeny i dawaj wszystkie!

- Nie mogę, proszę łaski jaśnie oświeconego pana hrabiego...

- A to czemu, he? - dziwi się hrabia.

- No bo czym ja będę dziś handlowała?...

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ na luty 2010 r.

Czwartek 4 lutego – F. Legar operetka „WESOŁA WDÓWKA”, początek o godz. 18.00

Piątek 5 lutego – G. Puccini-M. Skoryk balet „POWRÓT BUTTERFLY”, początek o godz. 18.00

Sobota 6 lutego – G. Puccini opera „MADAME BUTTERFLY”, początek o godz. 18.00

Niedziela 7 lutego – P. Czajkowski balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, początek o godz. 12.00

G. Verdi opera „RIGOLETTO”, początek o godz. 18.00

Piątek 12 lutego – G. Verdi opera „AIDA”, początek o godz. 18.00

Sobota 13 lutego – L. Minkus balet „DON KICHOT”, początek o godz. 18.00

Niedziela 14 lutego – E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Strilecki opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek o godz. 12.00

G. Verdi opera „TRUBADUR”, początek o godz. 18.00

Czwartek 18 lutego – G. Bizet opera „CARMEN”, początek o godz. 18.00

Piątek 19 lutego – A. Adan balet „GISELLE”, początek o godz. 18.00

Sobota 20 lutego – G. Verdi opera „TRAVIATA”, początek o godz. 18.00

Niedziela 21 lutego – P. Hertel balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, początek o godz. 12.00

J. Mejtus opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE”, początek o godz. 18.00

Czwartek 25 lutego – S. Hułak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 18.00

HUMOR NASZYCH CZYTELNIKÓW

Równy z pana chłop, szefie...



Rys. Karol Olender

O tym i owym



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, (032) 260-08-55,
faks: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,
piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,
godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² - 8,5 грн.
1 cm² - 8,5 грн.
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² - 6 грн.
1 cm² - 6 грн.
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² - 4,5 грн.
1 cm² - 4,5 грн.
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² - 7,5 грн.
1 cm² - 7,5 грн.
повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie
naszych klientów
umieszczamy
ogłoszenia w
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia
niekomercyjne,
po uzgodnieniu
z redakcją,
mogą być drukowane
nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesyłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: <http://polskieradio.pl/sluchaj/> albo wybranych audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy na przykład wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedynce, czy też reportaże, a nawet starych pocztowych Matysiaków. Z kolei na stronie <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – www.rmf.fm

jest po prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia:

www.miastomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na

<http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx>

możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: www.radiomaryja.pl i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach

www.radiostacje.com i www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równie - Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony www.winamp.com Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Adresy pocztowe:
w Stanisławowie:
вул. Івасюка 60,
м. Івано-Франківськ 76002
we Lwowie:
вул. Дудаєва, 12/9
м. Львів 79005

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę **od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Prowadząca audycję – w niedzielę o 1.00 w nocy.** W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania – są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Od marca ub. roku Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl, następnie – spośród wielu ikon, widniejących na dole strony – kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor – Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyszeć bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz

- Winnica – Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równie – Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ»
REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANK”
r/r 2600401025253
ПП Ровіцькі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600401025253 в ІФФ ВАТ
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія KB
№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:
redaktor naczelny: **Marcin Romer**

zgrodurevery@wp.pl
dział fotoreportażu oraz dział
grafiki komputerowej:
Maria Basza mariabasza@wp.pl
dział kulturalno-historyczny:
Jurij Smirnow
dział reportażu i informacji
regionalnej: **Konstanty Czawaga**
konstantyczawaga@wp.pl
i **Halina Ptugator**

Stale współpracują:
Agnieszka Sawicz, Krzysztof Szymański, Irena Kulesza, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Eugeniusz Tuzow-Lubański, Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

PODZIĘKOWANIE

Szanownemu Panu Stanisławowi Łukasiewiczowi, Pani Bożenie Łęczkowskiej – prezes TML i KPW w Poznaniu, Harcerskiej Młodzieży szczepu „Orleń”, na czele z kierowniczką Asią Wiśniewską – na Wasze ręce składamy serdeczne podziękowanie za prezenty świąteczne, które otrzymali członkowie Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie oraz szkoła plastyczna Wrzos”.

Dziękujemy również Panu Stanisławowi Łukasiewiczowi oraz jego małżonce Ewie za spotkanie i mile spędzony czas na poddaszu artystycznym, przy ul. Rylejewa z grupą plastyczną „Wrzos”, którą opiekuje się pani Irena Strliciw.

Lwowianie



18 stycznia 2010 r.
odeszła od nas na zawsze

nasza koleżanka

ŚP. TERESA PIERCZAK-SAJ

absolwentka polskiej szkoły nr 30
przy dawnej ul. Krasickich we Lwowie

**pogrążeni w smutku
koleżanki i koledzy**

SZOPKA LWOWSKA



„Szopka Lwowska” w Malechowie

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia i same święta są na pewno najbardziej mistycznym okresem w ciągu całego roku. Kogo byśmy nie zapytali o wspomnienia świąteczne, każdy powie o dekoracji drzewka, o karpniu w łazience, o specyficznych zapachach z kuchni, o kolędach, o tej atmosferze, która towarzyszy przygotowaniom. Każdy to wspomina z lat dzieciństwa. To, właśnie, to wszystko zostało przedstawione w inscenizacji Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie pod tytułem „Szopka Lwowska”. W tym spektaklu – w kolędach, skeczach i wierszach został uchwycony zapomniany mig przedwojennych świąt we Lwowie. Są tu i batiarzy-kolędnicy, chodzący po kamienicach i zwalczający konkurentów z innej dzielnicy, są i kolędy, nieznane obecnie, ale śpiewane na znane lwowskie melodie, są też wiersze o tematyce świątecznej. Wszystko to przywraca zapomniane klimaty lwowskie.

Przedstawienie to swoją premierę miało około 20 lat wstecz. Ale, można by rzec, że każde przedstawienie jest swoistą premierą. Przyczyną tego jest scena, na której jest odgrywane: za każdym razem jest to inny kościół, inna salka katechetyczna, czy scena w klubie. A to wszystko wymaga korekt w scenografii, w tekstach i w ruchu scenicznym. Każdy raz coś nowego. To właśnie sprawia, że każdy raz jest tym pierwszym.

Okres Świąt, niestety, przypada na ten chłodniejszy czas w roku. I każdy wyjazd to jest swego rodzaju wielka niewiadoma: nie wiadomo, przy jakiej temperaturze przyjdzie się odgrywać Szopkę. Raz jest to niedawno zwrócona wiernym świątynia, gdzie wewnątrz zostało ledwo przygotowane na potrzeby liturgii. Inny razem jest to sala klubowa z pełnym zapleczem teatralnym, dobrze ogrzewana. Jedno wszędzie jest wspólne – gorąca atmosfera, panująca na widowni. To zagrzewa i przekazuje się artystom teatru. Wówczas zapominają oni o przebytej drodze, niewygodach i niskiej temperaturze.

Jeszcze kilka słów o dekoracjach. Wykonał je nieodżałowany scenograf Teatru Walery Bortiakow. Wiedział, że dekoracje będą stale w

ruchu, a mają przedstawiać Lwów, jego wieże, kamienice – tak znane wielu lwowiakom, rozrzuconym po świecie. Wymyślił więc i przygotował dekoracje składane w taki sposób, że na scenie stoją ponad dwu metrowe wieże ratusza, katedry i kościoła bernardynów. A po złożeniu zajmują minimum miejsca i można je wygodnie przewozić.

Szczególną jest też oprawa muzyczna. W różnych latach aktorzy grali sami, czasem angażowali zawodowych muzyków. W tym sezonie Zbigniew Chrzanowski, reżyser tego przedstawienia, przygotował podkłady muzyczne wszystkich kolęd, nadał tym samym nowe brzmienie całości spektaklu.

Już tradycyjnie, pierwsze przedstawienie odgrywane jest na scenie teatru dla lwowskiej publiczności, a potem wyjazdy do różnych parafii. W tym roku odwiedzaniymi z „Szopką Lwowską” parafiami była parafia na Zboiskach we Lwowie i w Malechowie.

Na dworze -20°C, śnieg się skrzy, a do kościoła idą kolędnicy z banią i gwiazdą, Trzej Królowie i słycać: „...podaj graby, panie guspudarczu, pani guspudyni. Przysłał nas tu sam Pan Jezus do ciebie...” i niosą dawne klimaty lwowskiego Bożego Narodzenia.

KG

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej na rok 2010

3 miesiące - 17,88 hrywien

6 miesięcy - 35,76 hrywien

12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Warszawie** w **Domu Spotkań z Historią:**

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz w **Krakowie** w **Księgarni „Nestor”**

przy ulicy Kanoniczej 13

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

Przewozy pasażerskie we Lwowie oraz na terenie całej Ukrainy

Tanio i szybko!

Zniżki dla STALYCH KLIENTÓW

594

z komórkowego

2-419-111

Life:) 093 343 3 100
Kyivstar: 067 350 47 48
Beeline: 068 137 54 37
MTS: 050 358 48 48

Możliwość opłaty przelewem

CIEKawe STRONY

INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim
tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

27.01.2010, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,08	1USD	8,13
11,40	1EUR	11,48
2,78	1PLN	2,81
12,95	1GBP	13,25
2,64	10 RUR	2,68

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, ządajcie od sprzedawców i powiadamiajcie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

w kioskach „Interpres” we Lwowie; w restauracji polskiej „Premiera Lwowska”, przy ul. Ruskiej; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu;

w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie)

w „Sklepie Żalnym” – Rynek 7;

pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie